

CENTRALNY
ORGAN ZNP

Głos Nauczycielski

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

Nr 51-52

Warszawa, 23-30 grudnia 1962 r.

Cena 1,40 zł

WITAMY NOWY ROK!



NAJTRUDNIEJ, chyba, doko-
nywać podsumowania wlas-
nych osiągnięć, trudno zdo-
być się na trafną ocenę swo-
ich wstępników i upadków, nie-
łatwa jest rzecz na tle tej
oceny wysuwać słuszne wnioski — dy-
rektywy do dalszego działania.

Właśnie to działanie, działanie wynika-
jące z konieczności i potrzeb obiektyw-
nych, jak i z pobudek subiektywnych,
działanie podyktowane ambicją zawodo-
wą i dobrze zrozumianego obowiązku
społecznego, działanie najczęściej szyb-
kie, ale przy tym bardzo intensywne, peł-
ne napięcia, działanie różnorodne i wielo-
kierunkowe; ono to uniemożliwia nam
wprost dokonanie spokojnie oceny tego,
cośmy już zrobili. Ogrom różnych i nie-
cierpiących zwłoki zadań stojących przed
nam nie zachęca nas też do spojrzenia po-
za siebie, na przebytą ścieżkę.

Jednak na przełomie starego i nowego
roku jakieś dodatkowe bodźce psychicz-
ne usposabiają nas bardziej niż kiedykol-
wiek do refleksji nad tym, co było, cze-
gośmy dokonali.

Jako przeszło 300-tysięczna armia nau-
czycieli-wychowawców, zatrudnionych w
różnych typach szkół czy placówkach oświa-
towo-wychowawczych, dokonaliśmy w
ciągu minionych 12 miesięcy roku 1962
bardzo wiele. Podniesienie sprawności
nauczania we wszystkich typach szkół,
doskonalenie metod pracy dydaktyczno-
wychowawczej, poszerzenie opieki poza-
szkolnej nad dziećmi i młodzieżą, praca
nad nowymi programami i podręcznikami
szkolnymi, poszerzenie zasięgu i in-
tensyfikacja współpracy z organizacjami
młodzieżowymi oraz z innymi organiza-
cjami i instytucjami społecznymi, wielo-
kierunkowa i wielostronna praca spo-
łeczna — polityczna nauczycieli w środo-
wisku, masowy udział nauczycieli w ak-
cji zbiorowej na budowę szkół, jak i w
działaniu komitetów Frontu Jedności Na-
rodu, a także masowy pęd do zorganizo-
wanego samokształcenia, wyrażający się
między innymi liczbą około 35 tysięcy
czynnych nauczycieli studiujących aktu-
alnie w SN czy też na wyższych uczel-
niach — oto tylko niektóre tytuły roz-
działów ostatecznego i bogatego w treści
sprawozdania z rocznej działalności nau-
czycieli.

Nie wolno też zapominać o związkó-
wej działalności nauczycieli. Okazję do
oceny tej działalności daly okrogo-
we zjazdy, które odbyły się przed pa-
ru miesiącami. Sprawozdania i dyskusja
na tych zjazdach świadczyły o stałym
podnoszeniu się świadomości i aktywności
społeczno-politycznej nauczycieli (taką
ocenę formułowali obecni na zjazdach
przedstawiciele KW PZPR); ujawniły
pogłębiające się procesy współdziałania
i integracji między nauczycielami szkół
podstawowych i średnich z pracownikami
wyższych uczelni, dawały też okazję
do przeglądu skuteczności różnorodnych
form działalności, stosowanej w naszej
pracy związkowej. Na tych zjazdach do-
strzeżliśmy wyraźnie nie tylko braki
w naszej związkowej pracy. Oceny
i wnioski sformułowane po zakończeniu
zjazdów okrogowych pomogły nam w
ustaleniu nowych kierunków pracy, jak
i w skonkretyzowaniu programu naszej
związkowej działalności. Dokonaliśmy te-
go na czerwcowym plenum Zarządu
Głównego. W wyniku uchwał tego ple-
num między innymi:

— opracowaliśmy długofalowy (3-letni),
plan doskonalenia zawodowego i podno-
szenia świadomości ideowo-politycznej
nauczycieli, poprzez konferencje rejonowe,
kładąc duży nacisk na systematyczne
pogłębianie treści naukowych i metod tej
pracy;

— nasilamy akcję pomocy czynnym nau-
czycielom dokształcającym się w SN czy
też na wyższych uczelniach;

— przystąpiliśmy do realizacji długo-
falowej, planowej akcji zmierzającej do

zaktywizowania ognisk i oddziałów po-
wiatowych. Ostateczne uregulowanie
sprawy etatów dla pracy w oddziałach
powiatowych stwarza korzystne warunki
do intensyfikacji pracy związkowej w
terenowych ogniwach ZNP;

— aktywizujemy sekcje związkowe wo-
kół prac nad reformą szkolną skupiając
w nich wartościowy aktyw;

— Intensyfikowaliśmy nasze zabiegi
zmierzające do stałej poprawy warunków
pracy i bytu nauczycieli.

Wymienione wyżej problemy wyznacza-
ją równocześnie kierunki naszej związkó-
wej działalności na rok 1963. Kierunki
i tempo działalności dydaktyczno-wychowawczej w szkole wyznacza głównie re-
forma szkolna i jej potrzeby.

Trzeba tylko, aby wszystkie ogniska
związkowe i wszystkie jednostki organi-
zacyjne, na progu Nowego Roku, zwery-
fikowały, a przede wszystkim skonkrety-
zowały (dostosowując do warunków szkol-
nych i potrzeb) swoje plany pracy przy-
gotowywane na początku bieżącego roku
szkolnego. Potrzeba weryfikacji i kon-
kretyzacji wynika nie tyle z tego, że
wkraczamy w nowy rok kalendarzowy.
Jej konieczność wynika z dwu, o donio-
słym dla nas znaczeniu, faktów, jakie
miały miejsce w ostatnich dniach bieżą-
cego roku, a mianowicie:

— z referatu — I sekretarza KC PZPR,
tow. Wiesława — wygłoszonego na V

Kongresie Związków Zawodowych (jak i
z materiałów tego Kongresu);

— z uchwałą XI Plenum KC PZPR do-
tyczących węzłowych zadań w dziedzi-
nie szkolnictwa wyższego i badań nauko-
wych.

PRZEMÓWIENIE I sekretarza, na V
Kongresie Związków Zawodowych,
było bardzo instructywne nie tylko
jako program działalności gospodarczej,
ale wśród nas, wychowawców, obudziło
ono niezwykle żywe zainteresowanie jak-
o program wychowawczy, który wyraź-
nie wskazuje, że pedagogika na co dzień
nie może kroczyć wyniosłe na koturnach,
w oderwaniu od rzeczywistości, ale musi
ona trzymać się ziemi, musi w pełni do-
ceniać ukształtowanie u wychowanków
takich cnót, jak gospodarność, oszczęd-
ność, rzetelność i uczciwość w pracy,
świadomość odpowiedzialności przed ko-
lektwem za podjęte decyzje, za spełnio-
nie (ale i niespełnienie) czyni itp.

Trzeba, żeby nasz aktyw nauczycielski,
na zebraniach ognisk czy na konferen-
cjach rejonowych, i od tej strony prze-
analizował programowy referat tow. Go-
mulkę.

Referat Biura Politycznego wygłoszony
na XI Plenum KC, jak i uchwały podję-
te na tym Plenum, wyznaczają główne
kierunki pracy naukowej i kształtująco-
wychowawczej kadry naukowej wyż-
szych uczelni. Uchwały zobowiązują mię-
dy innymi ZNP do wzmocnienia wysiłków
nad podnoszeniem sprawności i efektyw-

ności wyższych studiów, postulują syste-
matyczną pracę nad dokształcaniem i do-
skonaleniem pedagogicznym asystentów,
pogłębianie współpracy uczelni wyższych
ze szkołami średnimi, intensyfikacja pra-
cy wychowawczej na wyższych uczelniach,
w oparciu o socjalistyczny program wy-
chowania, zobowiązują one też organi-
zacje partyjne i związkowe na wyższych
uczelniach i w instytucjach naukowych do
systematycznej pracy nad pogłębianiem
świadomości ideowo-politycznej kadry
naukowej. Znaczną część zadań, które tu
przypomniałem — to zadania nie nowe,
realizowaliśmy je już w minionych la-
tach. Chodzi o to, aby i te nowe zadania,
jak i zadania „stare” realizować w No-
wym Roku po nowemu, w nowy sposób
z nowym zapalem.

Tego zapalu do pracy w szkole, do
pracy w środowisku i do pracy nad sobą
życie Wam, Drogie Koleżanki i Kochani
Koledzy, w imieniu Zarządu Głównego
ZNP, na progu Nowego Roku. Niech pow-
szehne uznanie i szacunek starszych a
miłość wychowanków towarzyszy Waszej
trudnej pracy w ciągu całego roku, niech
radość i zadowolenie z dobrze spełniono-
go obowiązku nigdy Was nie opuszcza;
niech rok 1963 będzie dla Was rokiem
nowych sukcesów, a dla Waszych rodzin
— rokiem pełnego i prawdziwego szczę-
ścia.

JÓZEF KWIATEK
prezes ZG ZNP

Jechałem przez mój kraj zimową porą...

Tłocząc się, w poplochu uciekały
Czarne, przydrożne słupy

Ubrane w niezawigzane, śniegowe

Krawaty.

Biegły sztywno, ceremonialnie

Na spotkanie następnego pojazdu.

Zmrużone oczy łapały

Widok za widokiem,

Strzelały ciepłem do

Zmrażających ptaków.

Zmęczone płękem oszronionego lasu

Zamykały się momentem zapamiętywania.

Biegło ku mnie

Spojrzenie białej ziemi

Zasłoniętej gęstym muślinem franki

Z kryształowego śniegu.

Spoza niej patrzyły smutne,

Czarne oczy chłopskich domów.

EMIL BIELA

W 63 rocznicę urodzin

Aleksandra Zawadzkiego

Drogi Towarzyszu
Przewodniczący!

Zarząd Główny Związku Nau-
czycielstwa Polskiego w imie-
niu 320 tysięcy pracowników
oświaty i nauki zrzeszonych w
szeregach naszego Związku prze-
syła Wam wyrazy głębokiego
szacunku i najserdeczniejsze ży-
czenia z okazji Waszych uro-
dzin.

Życzymy Wam, Drogie Towa-
rzyszu Przewodniczący, długich
lat życia i pomyślnej realizacji
idei marksizmu - leninizmu, dal-
szych sukcesów w dziele utrwa-
niania socjalizmu w naszym kra-
ju i umacniania pokojowego
współistnienia narodów, zado-
wolenia z trudnej pracy i wie-
le szczęścia osobistego.

Zapewniamy Was również, że nauczyciele i pracownicy nauki
nadal będą zwiększać swój wkład w realizację wskazań Polskiej
Zjednoczonej Partii Robotniczej i władzy ludowej, dążąc do prze-
kształcenia naszego narodu w naród ludzi ideowych, światłych
i szczęśliwych.

Sekretarz
MARIAN RATAJ

Warszawa, 16 grudnia 1962 r.

Prezes
doc. dr JÓZEF KWIATEK

Wczoraj, dziś i jutro

TRUDNO tych 366 dni — na-
wet w najbardziej zwężym,
syntetycznym opisie —
ująć w konkretne kształty
liczb, zestawień czy faktów,
które by dały obraz wydarzeń
i uderzające fakty i podać je w formie
zapisków kronikarskich, świadczących
o postępie w dziedzinie gospodarczej,
kulturalnej i oświatowej.

Tę pozorną szarżynę owych 366 dni —
dni, na które składała się praca i wysiłek
ludzi w fabryce i kopalni, w szkole
i w pracowni uczono, w warsztacie rze-
mieślnika i na roli, w wojsku i przy
biurku pisarza — przerywały roczne
wydarzenia przypominające, że na to Dzi-
siaj i w perspektywie na Jutro duży, cza-
sem decydujący wpływ wywarło Wczoraj.
To, co zaliczamy już do historii.

W szybkim tempie rosła ludność
Polski. Już w połowie bieżącego roku
składała się z prawie 30 324 000 osób,
z czego 14,7 miliona zamieszkiwało w
miastach i 15,6 miliona na wsi.

Warszawa przekroczyła 1 180 000 miesz-
kańców, a kolejność czterech najwięk-
szych, pod względem liczby ludności,
miast przedstawia się następująco: Łódź
— 725 tysięcy, Kraków — prawie 500
tysięcy, Wrocław — ponad 446 tysięcy
i Poznań — 421 tysięcy.

W światowej produkcji wszystkich
bogactw kopalnianych — Polska po USA,
ZSRR, Chinach, NRF, Anglii, Kanadzie
i Południowej Afryce — zajmuje 9 miej-
sce w świecie.

Jeden z oddziałów (VIII) kopalni
Zabrze uzyskał w listopadzie tego roku
prawie 62 tysiące ton węgla z jednej ścia-
ny, osiągając najwyższy wskaźnik w górn-
twie światowym.

Energetyka przekazała w tym roku
do użytku obiekty o łącznej mocy 1022
MW, co jest u nas wydarzeniem bez pre-
cedensu, gdyż w poprzednich latach od-
dano do użytku urządzenia o łącznej mo-
cy poniżej 500 MW.

Największym obiektem naszej ener-
getyki, posiadającym również największy
w kraju turbozespół, jest Turów, gdzie
jeszcze w lipcu bieżącego roku nastąpił
próby rozruch pierwszej turbiny o mocy
200 megawatów.

Rozpoczęła produkcję węgla kamlen-
nego kopalnia Pańków. Jest to olbrzymia
odkrywka, która ma 1300 ha powierz-
chni.

Wielkie pokłady wysokokalorycznego
(od 1800 do 2 800 kilokalorii z 1 kg węgla)
węgla brunatnego odkryto w okolicach
Bełchatowa.

Ważnym etapem w zagospodarowa-
niu Bieszczadów jest oddanie do eksplo-
atacji dużego, nowoczesnego kombinatu
drzewnego w Rzepedzi, niedaleko Sanoka.
Kombinat w Rzepedzi będzie przerabiał
około 50 tysięcy metrów sześciennych
drewna rocznie.

Równocześnie z budową kombinatu —
na niezamieszkałych terenach zbudowa-
no ponad 120 osad robotniczych, przeszło
60 leśniczek, wiele kilometrów dróg,
liczne hotele robotnicze itp.

Uruchomiono już pierwszy etap In-
westycji wodnej w Dębem na Bugu. Wo-
da Bugu skierowana została do nowego
koryta.

Coraz pomyślniej rozwija się gospo-
darka kółek rolniczych. W roku 1961
obejmowała 67,7 tys. ha, w 1962 roku pra-
wie 105 tys. ha.

Ponad 200 tysięcy nauczycieli i wy-
chowawców uczyło, w tym roku, 7 milio-
nów dzieci, młodzieży i pracujących.

Na potrzeby oświaty i szkolnictwa wy-
daje się dziennie 36 milionów złotych, nie
licząc sum wydatkowanych na budowni-
ctwo szkolne. Codziennie oddaje się do
użytku przeciętnie dwie szkoły.

Do grudnia bieżącego roku powstały
już 524 szkoły Tysiąclecia. SFBS osiągnął
z kwot wpłaconych przez społeczeństwo
blisko 5 miliardów złotych.

W roku 1962 zanotowano na wyż-
szych uczelniach 170 tysięcy studentów;
na 10 tysięcy ludności przypada ponad
56 studentów szkół wyższych (przed woj-
ną zaledwie — 14).

W Polsce są obecnie 73 wyższe uczel-
nie, 20 instytutów naukowych, 50 za-
kładów i pracowni PAN oraz 100 resor-
towych instytutów naukowo-badawczych
i centralnych laboratoriów. W latach 1961
— 1965 państwo przeznaczą na badania
naukowe 20 miliardów złotych, tj. o 75%
więcej niż w analogicznym okresie ubie-
głym.

Liczba zarejestrowanych telewizorów
przekroczyła 820 tysięcy, z czego na wieś
przypada 117 tysięcy. Na tysiąc mieszkań-
ców przypada 28 telewizorów i 187 radio-
odbiorników.

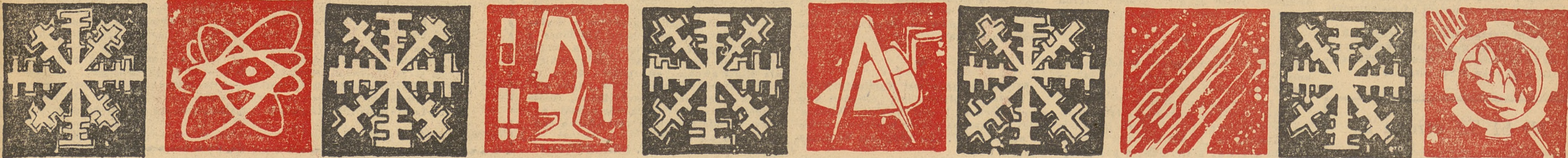
W pierwszym półroczu 1962 roku
sprzedano ogółem prawie trzy czwarte
miliarda egzemplarzy gazet i 263,8 milio-
na egzemplarzy czasopism. Teatr i in-
stytucje muzyczne odwiedziło ponad 10
milionów widzów.

Kończy się rok 1962. Zaznaczył się
on również szeregiem braków w naszej
gospodarce, o czym mówił na V Kongre-
sie Związków Zawodowych I sekretarz
KC PZPR Władysław Gomułka. Gdyby
podsumować niedociągnięcia w różnych
dziedzinach naszej gospodarki, w dziedzi-
nie oświaty i kultury — okazałoby się,
jak wiele jeszcze mamy do odrobienia
i zrobienia na wielu odcinkach życia
kraju. Ale to, co zostało już dokonane w
1962 roku przez naszych uczonych i wy-
nalazców, przez racjonalizatorów i tech-
ników, robotników i majstrów, nauczy-
cieli, hutników, kolejarzy i górników —
słowem przez ludzi pracy, jest nie tylko
osiągnięciem. Jest perspektywą otwiera-
jącą nowe drogi rozwoju, stawiającą
przed całym narodem wielkie zadania.

W oparciu o to, co już zostało dokonane
— nowy rok, bogatszy o zdobyta sumę
doświadczeń, ma szansę umocnienia i
rozwinięcia dotychczasowych osiągnięć,
przyspieszenia procesu postępu we
wszystkich dziedzinach życia naszego
kraju.

A jeśli tak się stanie, nie ma wątpliwości
rolę odegra szkoła i nauczyciel. Szkoła,
która kształci i wychowuje nowych lu-
dzi do nowych zadań.

W chwili gdy oddajemy numer
do druku, zakończyły się obrady
XI Plenum KC PZPR poświęcone-
go omówieniu węzłowych zadań
w dziedzinie szkolnictwa wyższe-
go i badań naukowych. Materiały
z tego plenum zamieścimy w
następnym numerze „Głosu Na-
uczycielskiego”.



We własnym zakresie Nauczyciele polscy w walce o Gdańsk

„ZNP przejawia nieustanną troskę o poprawę życia, warunków pracy i wypoczynku swych członków”.

„Członek ZNP ma prawo korzystać ze wszystkich świadczeń i pomocy organizacyjnej Związku...”

TE dwa artykuły Statutu ZNP określają wzajemny stosunek nauczyciela i jego organizacji związkowej. W zakresie spraw socjalno-bytowych. Przynależność do Związku zapewnia nauczycielowi stałą pomoc i opiekę.

Oto jak wygląda realizacja tych postanowień na terenie Częstochowy.

Na zebraniu Prezydium Zarządu Oddziału Miejskiego ZNP rozpatrywany jest poważny problem. Jak zdobyć 200 mieszkań potrzebnych dla nauczycieli? Częstochowa posiada dwa Domy Nauczyciela, w których jest 120 nowoczesnych mieszkań. Obok tego, w latach poprzednich, uzyskano dużą liczbę izb, które pozwoliły rozwiązać, zasadniczo, najpoważniejsze trudności mieszkaniowe.

Obecnie chodzi tylko o poprawę warunków lokalowych rodzin nauczycielskich oraz wykwaterowanie ich ze szkół. Związek uważa bowiem, że nauczyciel powinien posiadać takie mieszkanie, w którym mógłby spokojnie, swobodnie pracować, uczyć się, przygotowywać do zajęć. Postulat ten jest konsekwentnie realizowany. Jeśli więc, w sytuacji ogólnych trudności mieszkaniowych, Częstochowa ma już tak duże osiągnięcia — świadczy to o energiczności i mądrej prowadzonej polityce mieszkaniowej Związku. Mając takie same możliwości, jak wszędzie, potrafił on stworzyć taką atmosferę, tak podnieść autorytet nauczyciela, że społeczeństwo, zakłady pracy, Miejska Rada Narodowa i Komitet Miejski PZPR starają się zawsze pomóc oraz pozytywnie i załatwić wszystkie nauczycielskie sprawy.

Wizyta nauczyciela u lekarza — w szkole kłopot, konieczność zwolnienia z lekcji, godziny zmarnowane w poczekalni ośrodka zdrowia. Aby temu zapobiec, Prezydium Oddziału ZNP w Częstochowie postanowiło zorganizować przychodnię lekarską dla nauczycieli. Ma ona obłąd dwa gabinety: internistyczny i stomatologiczny, w których przyjmowani będą nauczyciele, w dogodnych dla szkoły godzinach.

Zorganizowanie tej placówki, jeszcze rok temu było tylko pomysłem. W tej chwili załatwiono wszystkie formalności i bliski jest już termin wygospodarowania.

Zmarli

30 października bieżącego roku zmarł kol. STANISŁAW BOWIŁŁO, kierownik szkoły w Torzysku, wiceprezes Zarządu Oddziału ZNP w Suchoj, przewodniczący Komisji Oświaty PRN, członek KW PZPR w Krakowie, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką Związku.

Część jego pamięci!

Zarząd Oddziału ZNP w Suchoj

14 listopada 1962 roku zmarł kol. BERNARD BUKOWSKI, kierownik Szkoły Podstawowej w Czechowcach, pow. Chojnice, zasłużony nauczyciel i działacz społeczny, odznaczony Złotą Odznaką Związku.

Część jego pamięci!

Zarząd Oddziału ZNP oraz Inspektorat Oświaty w Chojnicach

20 listopada bieżącego roku zmarł kol. BOLESŁAW LEWANDOWSKI, dyrektor pedagogiczny Zasadniczej Szkoły Zawodowej w Torzysku, długoletni członek ZNP, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem X-lecia.

Część jego pamięci!

Ognisko ZNP nr 4 w Tczewie

5 lipca zmarł w Jasle kol. ROMAN MAZANEK, emerytowany kierownik szkoły specjalnej, zasłużony działacz związkowy i społeczny, b. prezes Zarządu Okręgu Śląskiego ZNP, odznaczony Złotą Odznaką Związku.

Część jego pamięci!

Zarząd Oddziału ZNP w Chorzowie

2 grudnia bieżącego roku zmarł kol. ALFONS PIETRZAK, kierownik Szkoły Podstawowej w Obrze, pow. Wołczyn, współzałożyciel ZNP w powiecie wołyńskim, odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi, Złotą Odznaką ZNP, Odznaką Tysiąclecia Państwa Polskiego.

Część jego pamięci!

Zarząd Oddziału ZNP w Wołczynie

KJEDY w redakcji próbowaliśmy podsumować plusy i minusy naszej pracy, znajdujących tych drugich znacznie więcej niż pierwszych. Do plusów jedynymyśniliśmy zaliczyć ścisły kontakt z terenowymi współpracownikami, korespondentami stałymi i przygodnymi i tymi wszystkimi czytelnikami, którzy tak żywo interesują się piśmie nauczycielskim. Stale nadsyłała nam swe uwagi, nie szczędząc słów krytyki, podsuwając tematy, sami zabierając głos i w jakiś sposób — przez siebie często niedostrzegani — współredagując „Głos Nauczycielski”.

Im wszystkim składamy, w kończącej się roku, serdeczne podziękowanie i mamy nadzieję, że w nowym, 1963 roku, w dalszym ciągu będą z nami współpracować.

Nie szkodzi, jeśli ta współpraca nie zawsze jest harmonijna, jeśli różni się w ocenie pewnych zjawisk i faktów. I na pewno nasi współpracownicy, korespondenci i czytelnicy nie mają do redakcji pretensji, jeśli nadsyłane materiały oceniamy z odmiennego, niż nasi autorzy, punktu widzenia, jeśli stosujemy inne kryteria i na ich podstawie kwalifikujemy ten materiał. W ostatecznym bowiem rachunku, redakcja ponosi pełną odpowiedzialność za pismo, za jego kierunek i poziom.

Pisząc ten artykuł pt. „Prawdziwa cnota krytyk się nie boi”, chciałem odpowiedzieć tym wszystkim czytelnikom, którzy z nadwrażliwością, a może mylnie interpretacji sensu niektórych naszych artykułów — poculi się dotknięci jako nauczyciele i wychowawcy. Tym, którzy w każdym żarciu, satyrze, rysunku dostrzegają uderzenie w powagę stanu nauczycielskiego. Przed kilką laty obrażali się np. za profesora Filutka z „Przekroju”. Jak gdyby satyra, żart, humoreska nie były również celną bronią, a może czasami celniejszą i skuteczniejszą od tasłemowego artykułu.

W 48 numerze „Głosu Nauczycielskiego” zamieszczony został obrazek satyryczny na temat nagród. Nauczycielka, studentka z III roku WSP, pisze do nas:

nia na ten cel odpowiedniego lokalu. Jest to jeszcze jeden dowód inicjatywy terenowych ogniw Związku, przejaw troski o nauczyciela.

W czasie wakacji potrzebny jest wyjazd na wypoczynek. Tymczasem ilość miejsc wczasowych przyznawanych Częstochowie zaspokaja tylko mały procent zapotrzebowania. Dlatego Zarząd Oddziału prowadził we własnym zakresie dwa duże ośrodki wypoczynkowe: w Gdańsku i Poroninie, dysponujące 270 miejscami. Akcje letnią przygotowuje się już teraz: uzupełnia się wyposażenie, sprzęt, aby stworzyć rodzinnym nauczycielskim wygodne warunki mieszkaniowe wypoczynku. Stosunkowo niski koszt pobytu, atrakcyjne okolice i duża ilość miejsc zapewniają tej akcji powodzenie i uznanie.

Urzędnice są również kolonijne letnie dla dzieci nauczycielskich. Z punktu kolonijnego w Gdańsku korzysta około 350 dzieci. Prezydium Oddziału postanowiło również zająć się organizacją obozów wypoczynkowych dla uczniów szkół średnich, których rodzice są związkowcami.

Duża, jasna, czysta sala — to nauczycielska stołówka. Utrzymywana niemal „na siłę”, bo zbyt wiele trudności napotyka się przy jej prowadzeniu. Trudności lokalowe i finansowe są najpoważ-

niejsze. Związek szuka sposobów wyjścia z kłopotliwej sytuacji; dyskusja na ten temat zajęła dużo czasu na ostatnim zebraniu prezydium Zarządu, ale postanowiono jednogłośnie: „Częstochowa ma bardzo wielu młodych i samotnych nauczycieli. Stołówka jest potrzebna, a więc musi istnieć”.

Taka jest Częstochowa. Wszystko dobre, co się tam dzieje, jest wynikiem mądrej działalności ludzi. Przeobrażenie obojczy tego środowiska, ogromny rozwój i postęp miasta są w znacznej mierze dziełem nauczycieli-wychowawców. Przeszło 2 tysiące nauczycieli, kilkadziesiąt szkół spełnia tu dużą rolę, ma decydujący wpływ na życie społeczne. Społeczeństwo widzi to i ceni, udziela wiele pomocy Związkowi, ściśle z nim współpracuje.

Przebiegającą zasadą stało się w Częstochowie porozumienie między ZNP a władzami miejskimi, partijnymi i zakładowymi. Porozumienie, które dało znakomite rezultaty, które pozwala Oddziałowi Miejskiemu i Powiatowemu ZNP stworzyć we własnym zakresie — bez oglądania się „na stolice” i inne wyższe instancje — warunki pracy i życia, atmosferę serdeczności i głębokiej troski o nauczyciela — członka Związku.

MARIA KRUKOWNA

Dlaczego nauczyciele

PO przeczytaniu artykułu kol. Rogalskiej — „Dlaczego nauczyciele opuszczają lekcje?”, zamieszczonego w 48 numerze „Głosu”, próbowałem uderzyć się w pierś i przyznać, przynajmniej przed samym sobą, do braku „odporności przed rozluźnieniem się rygorów organizacyjnych pracy szkolnej”, prowadzącej do niczym nie usprawiedliwionej absencji.

Jestem kierownikiem średnioskolowej szkoły podstawowej na wsi i u mnie, podobnie jak i w innych szkołach, problem ten występuje. A skoro występuje, muszą istnieć również i przyczyny.

Autorka wyżej wymienionego artykułu, omawiając ogólnie źródła absencji, w poważnym stopniu obciąża winą samego nauczyciela, imputując mu nie dość poważny stosunek do pracy i — co tu dużo mówić — wprost lekceważenie obowiązków.

„Ostatecznie jesteśmy tylko ludźmi — pisze — nie wiec dajmygo, że i my czasami wreszcie machać ręką i pociągnąć się uspokajającym: „jakoś to będzie, jakoś się ten materiał nadrobi”.

Jakże jest wydzwięk tych słów? Błędnie, moi, kochani koledzy, no, ale jesteśmy ludźmi (ostatecznie), errare humanum est, zatem nie pozostaje nic innego, jak z wielkością mego serca wybaczyć wam i na przyszłość prosić, abyście sami wyrzobili w sobie żelazną dyscyplinę, abyście zdali sobie sprawę, że „jakąś opuszczona godzina — to w przebiegu na liczbę uczniów — kilkadziesiąt godzin odpisanych na straty”.

Pomijając już fakt, że tego rodzaju pouczenia to po prostu wyrażanie otwartych drzwi, każdy bowiem nauczyciel, który odpowiada stawianym, temu zawodom, wymaganiom (a takich jest chyba większość) i bez tego rozumie, jakie konsekwencje pociąga za sobą opuszczanie zajęć szkolnych — autorka problem nieścisłownie generalizuje, wyrażając krzywdę całej masie kolegów naprawdę sumiennych i obowiązkowych.

Artykuł, zamiast spełnić zamierzoną rolę, wywołał tylko rozgoryczenie. Bo pies jest, koledzy, zupełnie gdzie indziej pogrzebany i na to chciałem zwrócić uwagę.

„Powinnismy się przeciwstawiać wszelkim zakusom na nasz czas przeznaczony na zajęcia lekcyjne” — pisze kol. Rogalska. Po czym udowadnia, że z uwagi na zachowanie dobrych stosunków z miejscowymi władzami nie zawsze to jest możliwe.

Minał już czas, kiedy każdy nieledwie urząd czy organizacja był dla nas władzą odwołującą do udziału w przeróżnych

pracach społecznych, od inkasowania podatków poczynając, na odszczuczeniu skórek poczynając. Dziś kierownik może powiedzieć zdecydowanie — „nie!” i coraz rzadziej są wypadki odciągania nauczyciela do tego rodzaju działalności. Dla nas władzą jest inspektorat oświaty i tylko jego poleceniami mamy się obowiązek podporządkować. Ale co powiecie na to, gdy Wam udowodnię, że właśnie ta nasza władza, która powinna najlepiej rozumieć, na czym polegają obowiązki szkoły i nauczyciela, idzie w wielu wypadkach na kompromis z władzami terenowymi i wydaje nauczycielom polecenia, których wykonanie w poważnym stopniu dezorganizuje pracę szkoły.

opuszczają lekcje

Zeby nie być głosownym, podam przykład. W dniach 3—5 bieżącego miesiąca na terenie całego kraju dokonywano spisu pogłowia zwierząt gospodarskich i drobiu. W związku z tym otrzymaliśmy z Inspektoratu pismo zobowiązujące mnie, jako kierownika szkoły, do wzięcia udziału w pracach spisowych! „Zajęć szkolnych w dniach spisu przerywać nie należy, można je jedynie ograniczyć”. Gdyby takie zadanie postawił Prezydium RN, moglibym zdecydowanie odmówić, gdy jednak zażądała tego moja bezpośrednia władza, nie pozostaje nic innego, jak zastosować się do polecenia. Idę zatem do Prezydium po instrukcje, poddać się, krótkiemu na szóstę, przeszkoleniu i dwa bite dni chodzę w asyście sojtyś, od domu do domu, i pracowicie spijuję krowy, kury i świnię. Dwa dni grono nauczycielskie radzi sobie bez mnie, latając, jak potrafi, dziury wynikiem na skutek mojej nieobecności.

A teraz pytam, dlaczego te na pewno konieczną skądinąd pracę musiał wykonać nauczyciel, a nie towarzyszący mu sojtyś lub inny urzędnik Prezydium RN. Sojtyś, już choćby z racji pełnionego urzędu, nie może być analfabeta, a spis ilościowy pogłowia nie należy przecież do zadań przekraczających jego możliwości.

Zgadzam się z tym, że nauczyciel w środowisku wiejskim jest w dalszym ciągu najbardziej predestynowany do aktywnej działalności społecznej i że ma

W 1922 roku, pod koniec kampanji I Sejmu, pięć kobiet nauczycielek-polek: Bałucka, Sokolnicka, Kosmowska, Dziubińska i ja postanowiliśmy urządzić wycieczkę nad maleńki skrawek Polskiego Morza przyznanego nam przez Traktat Wersalski. Przylączyła się do nas szósta paniąka Moraczewska, która, choć nie nauczycielka z zawodu, była z nami mocno związana.

Przyrzekaliśmy sobie wówczas oddać wszystkie siły pracy nad utrwaleniem więzi Gdańska oraz całego naszego Wybrzeża z Polską i przyrzeczenie to przekazać następnym pokoleniom nauczycieli. Niewiele jednak pozostało posłów, którzy doczekali chwili powrotu Gdańska do Macierzy i obchodów Tysiąclecia istnienia tego miasta. Jeżeli do dziś, zarówno na terenie Gdańska jak i na całym Wybrzeżu, przetrwał fałs germanizacji licznicy Polacy, zawdzięczają to w znacznej mierze pracy nauczycielstwa polskiego, którego zasługi chcę właśnie w tym artykule podkreślić.

Pracowałam wówczas w oddziale oświaty pozaszkolnej Kuratorium Okręgu Szkolnego Warszawskiego. Moim oficjalnym zadaniem była opieka nad kursami dla analfabetów, kursami dla systematycznego kształcenia młodzieży i dorosłych oraz innymi formami pracy oświa-

tu szerokie pole do działania. Ale chyba przede wszystkim ta jego działalność powinna skierowana być ku podnoszeniu ogólnej kultury i oświaty mieszkańców, zgodnie z jego powołaniem i przygotowaniem.

W innych dziedzinach pracy społecznej mogły i powinny próbować swoich sił i inni wykształceni ludzie, których wiele ma z roku na rok coraz więcej, że wymienię lekarzy, instruktorów kółek rolniczych, urzędników Prezydium RN i innych instytucji. Siłą nawyku jednakże, w każdym przypadku, widzi się tylko nauczyciela, no bo ktoś by śmiał np. zaproponować lekarzowi, aby spisywał świnię. No, a chorych (któ by leczył)? Pytanie: a dzieci, kto je będzie uczył? — nikogo jakoś nie wzrusza. Podobnych przykładów można by podać więcej, ale ten jeden chyba wystarczy.

Inną, nie dość podkreśloną w artykule, przyczyną absencji są kursy śródroczne organizowane przez najróżniejsze instytu-

cje i organizacje dla własnych potrzeb. Spółdzielnia Spożywców „Spoim” potrzebuje instruktorów — kurs, Liga Kobiet, LZS, ZMW — te same potrzeby — kurs i tak mnoży ich się kilkanaście. Z tego rodzaju kursami należałoby raz wreszcie skończyć. Władze szkolne powinny zająć w tej sprawie zdecydowane stanowisko. Bo — jak słusznie pisze kol. Rogalska — „trzeba, abyśmy konsekwentnie stawiali na pierwszym planie przed wszystkimi innymi — zajęcia szkolne”. Wszyscy. Nie tylko my, nauczyciele, którzy mamy być się w pierwszej nie za własne winy, ale również i nasze władze, którym przecież sprawa absencji mocno leży na sercu.

Autorka cały czas stara się pouczyć nauczyciela, co mu czynić wypada, a czego nie powinien, przy czym rozkłada się szeroko nad sprawami, których wyjaśnianie jest co najmniej żebne. Pozwól sobie dla przykładu zawrócić taki zbędny fragment: „Zwolnienie uczniów do domu, to nie tylko sprawa straconych godzin, to także narażenie dzieci na pozostawanie bez opieki. Bo przecież wielu rodziców, w tym czasie, pracuje i nie może się zwinąć jedynie dlatego, iż w szkole syna czy córki odbywa się konferencja”.

Odkrywając, prawda? Bez wyjaśnienia — kto wie, czy sami byśmy na to wpadli. W ogóle, kiedyśmy przy pomocy koleżanki Rogalskiej odkryli już w sobie zasadnicze przyczyny zła i zastanawiamy się do jej wskazań — absencja zniknie jak sen. Za miesiąc prosimy sprawdzić.

S. Z. woj. śląski

A oto list mieszkanki wsi Mścisów:

„Szanowna Pani Redaktor! W Imieniu komitetu rodzicielskiego składam podziękowanie. Gdyby się Pani zjawiała w naszej wiosce, to ludzie na rękach by Panią nosili, za to, że nauczyciel nasz pracuje nadal w szkole. Jesteśmy wdzięczni za przeprowadzenie tej sprawy, ale jednocześnie bardzo prosimy, aby Pani i inni redaktorzy trochę częściej zaglądali do naszych sandmierskich wsi, bo tu podobnych spraw jest dużo.

Proszę mi wybaczyć błędy w liście, bo ja mam tylko trzy klasy szkoły podstawowej”.

Nasza koleżanka redakcyjna nie przeprowadziła tej sprawy w dosłownym znaczeniu, jak pisze autorka listu. Przeprowadziła ją władza szkolna. Ale interweniowała w różnych czynnikach terenowych, wykazała, że prawo jest po stronie nauczyciela, udowodniła, że inspektor oświaty nie przestrzegał ustawy o prawach i obowiązkach nauczycieli, wreszcie ujawniła całą sprawę na łamach „Głosu Nauczycielskiego” i dlatego nie można już było przejść nad nią do porządku dziennego.

A kolega S. z Krakowa zapytuje:

„Chodzi o to, jakiego kalibru troski o mawia się publicznie, w jakim stylu i jakie stanowisko zajmuje organ centralny Związku”. Takiego kalibru, jaki przytoczył wyżej lub takiego, o którym mówi notałka kuratora z Bydgoszczy pt. „Kto tu zawinił”.

Takich pretensji, jakie do redakcji mają: studentka z III roku WSP i kol. S. z Krakowa, moglibyśmy wymienić więcej. Takich listów, jakie otrzymaliśmy od nauczycieli z S., mieszkających wsi Kamienka czy od przedstawicieli komitetu rodzicielskiego z M., — przytoczyć moglibyśmy sporo. Nie chodzi tu jednak o licytację. Moglibyśmy udowodnić koleżance z Poznańskiego, że listy od naszych korespondentów i czytelników są załącznikiem dla zilustrowania słuszności satyry, na którą się obraża, a koleże S. chyba wystarczą przytoczone urwki listów. Oboje niepotrzebnie tak troszczą się o cnotę nauczycieli, nie pominę, że „prawdziwa cnota krytyk się nie boi”.

ST. BRZOZOWSKI

towej. Faktycznie jednak opiekować się miało głównie powiatami nadgranicznymi — suwalskim, augustowskim, kolneńskim, łomżyńskim, pułtuskim, mławskim, przasnyskim i płońskim. Z powiatów tych wybił się ostrołęcki dzięki wielkiemu wkładowi pracy inspektora szkolnego Dionizego Majewskiego.

Należeliśmy oboje do Komisji do Spraw Pogranicza, zorganizowanej przy wojewodzie białostockim. Komisja ta prowadziła pracę uświadamiającą wśród Mazurów, pozostających poza ówczesną granicą tak zwanych Prus Wschodnich. Zadaniem Komisji, złożonej z nauczycieli, była odpowiednia obsada personalna szkół na pograniczu, należąta organizacja prac kulturalno-oświatowych, organizowanie, przy pomocy nauczycieli, kontaktów z punktami polskimi za granicą oraz pośrednictwo w kolportażu prasy. Dla tych nauczycieli urządzaliśmy specjalne kursy wakacyjne. Wykładali tam także przedstawiciele Polskiego Konsulatu w Olsztynie.

Koledzy i koleżanki z pogranicza opowiadali o częstych odwiedzinach uciemnionej ludności polskiej, która tęskniła do kraju i pragnęła, aby dzieci uczyły się czytać i pisać po polsku. Rodacy zza kordonu mówili o prześladowaniach, jakich doświadczała Polacy. Twardzi to byli i wspaniali ludzie. Wielką musieli być ich miłość do wszystkiego, co polskie, skoro nie bojąc się prześladowań tak potwornych, jakie tylko Niemcy mogli wymyślić, przeciskali się przez pilnie strzeżoną granicę i brali udział w naszych zebraniach, wykładach i ogniskach. Drżącymi rękoma przewracali kartki polskich książek, które mieli zabrać do swych domów. Opowiadali o nauczycielach, którzy z tej i tamtej strony granicy podawali sobie dłonie, aby nieść prawdziwą, polską wiedzę o prawach Polski do Gdańska i Pomorza.

Urzędzaliśmy liczne wycieczki do Gdańska, Sopotu, Oliwy, Orłowa. W czasie wakacji w roku 1939, zwiedzając Gdańsk, zmuszeni byliśmy tylko szepsem porozumiewać się po polsku, bo hitlerowcy usłyszawszy nasz język w „Wolnym mieście” obzeczali nas skłębem ordynarnych wyzwisk. Zdąrzyli się wypadki, że zwiedzających Gdańsk Polaków bito i wyrzucono z tramwajów.

Gdy 25 sierpnia 1939 roku otrzymaliśmy polecenie, aby natychmiast zlikwidować nasz kurs w Nierozymnie i wsiadaliśmy we Władysławowie do przepełnionego pociągu, czuło się już wojnę w powietrzu. Jechaliśmy bez zatrzymywania się. Kolejarze śpieszyli się, aby przez cały obszar Gdańska, zawieszono flagami ze swastyką, przy akompaniowaniu wrogich okrzyków hitlerowców, jak najprędzej dotrzeć do Tczewa.

Z uczestników kursów oraz z wykładowców niewiele zostało przy życiu. Jako kierowniczką kursów, szukałam śladów tej całej akcji w Kuratorium Warszawskim i w Białymostku. Niestety, nic nie znalazłam. Ale pamiętam koleżanki i kolegów, którzy wyprzedzając ówczes-

ną rację stanu pragnęli budować przyszłość Polski na trwałych podstawach ustrojowych i politycznych.

Wiem, że były jeszcze wykładowcy: Dionizy Majewski z Grodziska, Jan Racza w Białymostku, Józefa Kleidinstowa w Wejherowie, Leon Kukulski w Zielonej Górze. W Gdańsku mieszka obecnie jeden z wybitnych kursistów, dzisiejszy sekretarz ZNP — kol. Długolecki.

Z serdeczną wdzięcznością wspominałem kolegów, z którymi pozostawaliśmy w kontakcie, a mianowicie: kol. Augustynskiego, dyrektora Gimnazjum Polskiego w Gdańsku, Stanisława Panek, zamordowanej w Piaśnicy, Michała Stepienia, kierownika szkoły w Orłowie, oraz Stanisława Kukulskiego i jej męża, których dom w Gdyni był zawsze otwarty, gdy chodziliśmy o noclegi dla naszych gości, pochodzących z zajętych przez Niemców terenów.

Po wojnie, w czasie której zginął mój syn, Janusz Moczydłowski, zgłosiłam się do Ministerstwa Oświaty do pracy na Wybrzeżu i zostałam natychmiast w kwietniu 1945 roku skierowana do Sopotu, gdzie mieściło się wówczas Kuratorium Okręgu Szkolnego Gdańskiego. Tutaj, pod kierownictwem kuratora Jana Młynarczyka, który swoją postawą dawał nam przykład, jak należy prowadzić pracę pionierską na Ziemiach Odzyskanych — objęłam stanowisko wizytatorki szkół.

Jak wielki był żal! wśród nauczycielstwa i młodzieży, niech świadczy fakt, iż przy zakładaniu domów dziecka, szkół i przedszkoli, wszyscy wspólnie, z łopata w ręku, pracowali przy oczyszczaniu terenu. Pamiętam koleżanki i kolegów — nauczycieli, których spotykaliśmy przed zrujnowanymi budynkami szkolnymi, zapisujących dzieci do szkół. O wysiłkach tych należy napisać wielką księgę.

I dlatego proszę o zgłoszenie wiadomości o tych pracach do Sekcji Nauczycieli Emerytów przy Okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego w Gdańsku, gdzie kol. Stankiewiczowa, kierowniczka podsekcji literackiej przy ZNP zbiera materiały o pracy nauczycieli w Gdańsku, w okresie międzywojennym i po wojnie.

Prosimy także, aby koledzy, uczestnicy kursów dla pogranicza prusko-wschodniego w latach 1928—1939, zechcieli nadsyłać swoje wspomnienia.

Niemcy zamordowali bardzo wielu kolegów. Może rodziny lub koledzy tych nauczycieli zechcą zawiadomić Sekcję Emerytów Nauczycieli ZNP przy Zarządzie Okręgu Gdańskiego.

MARIA MOCYDŁOWSKA
Gdańsk



(1962 roku)

▲ Przedyskutowanie i zatwierdzenie planu działalności Związku na okres całego roku — było tematem obrad plenum Zarządu Głównego ZNP (26 stycznia br.). Duży akcent w tej działalności położony zostanie na pracę pedagogiczną i kulturalną, zmierzającą do podniesienia poziomu ideowo-politycznego i zawodowego nauczycieli.

▲ 8 lutego br. odbyła się narada kierowników wydziałów pedagogicznych oraz przewodniczących i sekretarzy sekcji związkowych. Tematem obrad były zadania sekcji na najbliższe lata oraz sprawy związane z kampanią sprawozdawczo-wyborczą.

▲ Realizacja programu nakreślonego w uchwałach V Światowego Kongresu Związków Zawodowych (jedność ruchu zawodowego w walce o pokój i interesy mas pracujących) — była przedmiotem analizy Komitetu Administracyjnego FISE, który obradował w Berlinie w dniach 16—20 marca br. W naradzie wzięli udział przedstawiciele 15 krajów. ZNP reprezentowany był przez prezesa — J. Kwiatka i sekretarza — M. Rataja.

▲ Kwieśniowe plenum Zarządu Głównego ZNP poświęcone było następującym zagadnieniom: sprzeciwowi najważniejszych zadań ogólnym terenowym ZNP; budownictwu szkolnemu; omówieniu spraw związanych ze zdrowotnością i wypoczynkiem; zatwierdzeniu sprawozdania finansowego. W dyskusji wzięli udział zwrócono na konieczność uaktywnienia ognisk i oddziałów, większego podważania ognisk z pracą szkół. Zatwierdzono tekst uchwały w sprawie udziału ZNP w przygotowaniach do V Kongresu Związków Zawodowych.

▲ CRZZ oraz Ministerstwo Oświaty zorganizowały w czerwcu krajową naradę. Wzięli w niej udział przedstawiciele resortów gospodarczych, kuratoriów, zarządów głównych i wojewódzkich komisji związków zawodowych. Celem narady było omówienie form oświaty dorosłych w dziedzinie podnoszenia kwalifikacji ogólnych i zawodowych.

▲ 28—29 czerwca odbyło się plenum Zarządu Głównego ZNP, na którym dokonano wyboru delegatów na V Krajowy Kongres Związków Zawodowych oraz omówiono udział ZNP w pracach przygotowawczych do Kongresu. Zarówno w rejestracji kol. Kwiatka, jak i w dyskusji uszakowano na konieczność tworzenia szerokiego frontu pracy światopoglądowej.

▲ W pierwszym półroczu bieżącego roku odbywała się kampania sprawozdawczo-wyborcza we wszystkich okręgach. W dyskusji szczególnej uwagę zwracano na takie zagadnienia, jak udział ogniw związkowych i nauczycieli w przygotowywaniu reformy szkolnej, konieczność dokształcania się nauczycieli oraz formy pomocy studium. W sprawach bytowych szczególny nacisk położono na konieczność poprawy warunków mieszkaniowych i sytuacji nauczycieli-rentistów.

▲ Wydział Pedagogiczny Zarządu Głównego ZNP opracował trzyletni program szkolenia nauczycieli na konferencjach pedagogicznych oraz w ogniskach ZNP.

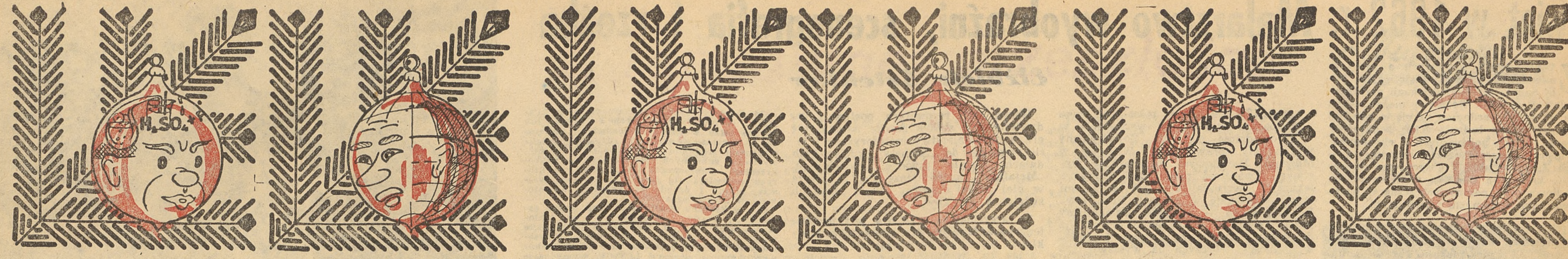
▲ W związku z przypadającą w tym roku 25 rocznicą strajku nauczycielskiego, w okresie października i listopada odbywały się w całym kraju — w ogniskach, oddziałach powiatowych i okręgach — spotkania, uroczystości, akademie poświęcone temu wydarzeniu. Centralna Akademia odbyła się w Warszawie — w Dniu Nauczyciela.

▲ Dla podkreślenia historycznej roli Piłsudskiego, z którym wiąże się historia ZNP, nastąpiło otwarcie w tej miejscowości Domu Ludowego.

▲ W listopadzie odbyło się ostatnie w bieżącym roku plenum Zarządu Głównego ZNP. Tematem obrad były zagadnienia związane z V Kongresem Związków Zawodowych.

▲ W dniach od 26 listopada do 1 grudnia odbywał się w Warszawie V Kongres Związków Zawodowych. 1044 delegatów, reprezentujących wszystkich ludzi pracy zrzeszonych w związkach zawodowych, obradowało nad ustaleniem programu działania na najbliższe lata. Linia przewodnią całej dyskusji były kluczowe zagadnienia budownictwa socjalistycznego w naszym kraju — które przedstawił i sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka — oraz związane z tym konkretne zadania ruchu zawodowego, o których mówił przewodniczący CRZZ — Ignacy Loga-Sowiński. Obradom przysłuchiwali się goście zagraniczni.

KRONIKARZ



GWIAZDA DYNASTII EZENEKIERÓW

O EZENEKIERACH *) nikt już dzisiaj nie wie, a najmniej chyba ci, co w dniu konkursu szopki tłoczą się na krakowskim rynku pod pomnikiem Mickiewicza. Stają tam w ów dzień grudniowy kolorowe i błyszczące cuda, które po ocenie przez komisję i przyznaniu nagród, wędrują jeszcze na czas pewien do sal Muzeum Historycznego, aby tam, jako „wystawa szopki krakowskiej”, ścigać zwiedzających i wabić ich demonstracją pracowności wykonawców, urokiem tradycyjnego prymitywu, barwą, blaskiem i światłem o całą instalację elektryczną efektowniej niż od ezenekierowych świeczek, które ongiś oświetlały okna szopkowych budowl.

Shopki bowiem to dzwone „materii pomieszanie”, nowoczesna technika spotyka się tam z jak najbardziej opornym konserwatyzmem w zakresie kształtu, a dwa elementy, niegdyś nierozłączne, konstrukcja i teatr, ciekł, poszły w swym rozwoju dwiema odmiennymi drogami; na jednej spotykamy kukielkowe „szopki” artystyczne, literackie, polityczne itd., stale żywotne, wraz z ich literackimi odrodzami w rodzaju „Betlejem” Rydla i „Wesela” Wyspiańskiego — na drugiej owe barwne budyneczki z gwiazdą, piękne i oniebiające. Prawdziwa gwiazda Ezenekierów to zanikający pomyślnie nie pod Mickiewiczem i nie pod finansową opieką ojców miasta — ale na uboższych szopeczkach, bez pretensji artystycznych, które wykonują mali chłopcy i w odpowiednich dniach obnoszą po domach, dzwoniąc u drzwi mieszkań, intonując niedobranymi głosami koledę i wygłaszając krótki dialog do wotru kukielkom poruszającym na patyku. Ostatni mohikanie tradycji, którzy w ten sposób zarabiają na święteczne kino. Zmierzają prawdziwej szopki, jak wąż polkający własny ogon, nawraca do jej początku.

A początek opisał świadek naoczny i niezgorszy obserwator, ksiądz Jędrzej Kitowicz, który zauważywszy, że ojcowie Franciszkanie „przydali jasełkom ruchomości, między osoby stojące umieszczając chwilami ruchome, które przez szparę w rusztowaniu na ten koniec zrobione, wytykając na widok, braciśzkowie zakonni rozmaite figle nimi wyrabiali” — nie zaniebdał dodać (z całym wyrozumieniem dla ludzkiej słabości), że czynili to na despekcie Kapucynom, dla odciążenia nadmiaru pobożnych ze świątyni kapucyńskich i „dla większego powabu ludu do swoich kościołów”.

Effekt został osiągnięty przynajmniej chwilowo, ruchome bowiem figiurki tak się wernym podobaly, że „kościółki napelnione bywały spektatorem podnoszącym się na ławki i na oitarze wiażącym”. Gdy aktywność i uciecha widzów zagrażała zaczynały teatrykowi, wypadał wienczas „jaki sługa kościelny z pretem i kropiac nim żywo bliżej nawiniolonych, nową czynili reprezentacją dalszemu spektatorowi, daleko śmieszniejszą od akcji jasełkowych”. Niezamierzony te skutki pobożnych widowisk spowodowały dekret biskupa, usuwający je z murów kościoła. Handlujący Żydzi, bijący się chłopci, śmierć z diabłem i szynkarka z kawalerem wywędrowali więc z szopką do domów i na ulice, a ich twórcami stali się z koleś żacy i uboga młodzież.

Shopka zyskała na tym, stała się bowiem w pewnym sensie odbiciem powszechnych „ludowych” upodobań, opinii, temperamentu, humoru, ba! nawet patriotycznych nastrojów, czemu trudno się dziwić zważywszy, że jej dwóchsetletni przeszło żywot przypada na czasy rozbiorów i powstań.

Gdzie się podział biały orzeł i te dawne czasy... Kiedy nosili koniusze i szciste pasy

śpiewa Twardowski w jasełkach i dodaje z żalem:

Po rozbiroze naszej Polski
Już wszystko inaczej..

Ulan i saper kłóca się na temat wyższości swoich rodzajów broni i licytują się w patriotyzmie wspominając wojskowe wycieczki spod Somosierry i z San Domingo:

— Nie chwał się tak mój bracie, bo nie saper który,
Ale ulan zdobywał w Hiszpanii góry!
— Nie chwał się swymi góry tak bardzo radośnie,
Bo ulanów nie było, aż kiedy pieprz rośnie!

Figurki szopkowe wzywają do boju:

Dalej flankierzy, dalej, co żywo!
Bo tam wróg stoi, to nasze żniwo,
Nie lekajmy się obozu,
Ani ognia, ani mrozu,
Dalej na koni,
Żywo za broń,
Marasz, marasz, marasz!

wyrażają żal po stracie wolności:

Za kratami cytadeli
Tam jest nasze pomieszkankie!

Górale wspominają jeszcze dawniejsze czasy swojej wojennej chwały:

Niech tam Lachy mają łany,
Dla nas dobre są polany;
Chciał wylazie na nie Szwed,
Ale karki skreślił wnet.



Z KOLEDĄ NOWOROCZNA rya. J. Maszyński — „Kłosy” 1881 r.

Shopka odegrała też pewną rolę w upowszechnianiu literatury, popularyzując teksty poetyckie, np. „Nasz śliczny Kraków, starodawny gród” Anny Libery lub „Wesoły, szczęśliwy Krakowiczek ci ja” Edmunda Wasilewskiego — a nawet od końca XIX wieku całe fragmenty popularnego widowiska Ancezy „Kosciusko pod Radawicami” z polonezem „Patri Kosciuszko na nas z nieba” i wierszem Gustawa Ehrenberga „Hej tam w karczmie za stołem”.

Przedstawienie szopkowe przed laty kilkudziesięciu było dla małych i starszych krakowian przeżyciem nie lada; elementy wizualne łączyły się z tekstem i grą sceniczną, a wszystko razem z atmosferą uroczystej niezwykłości. Kto ciekaw, niech przeczyta o tym w książce Estrel-

chera „Nie od razu Kraków zbudowano”. Ale ze wspomnień tamtych czasów pozostało już tylko to, co dla oka. Nie ma już Ezenekierów z Krowodrzy, ani Leona, ani jego ojca Michała, który chadzał z gwiazdą i szopką po Krakowie, co zimy od 1864 roku począwszy. A byli to artyści na miarę renesansową: architekci, rzeźbiarze, inscenizatorzy, projektodawcy i wykonawcy kostiumów i dekoracji, aktorzy i śpiewacy. Nie mieściliby się w wąskiej specjalizacji naszej epoki.

Następcy dynastii Ezenekierów przystępują do konkursów szopkowych wyposażeni solidnie w tradycję: budują gmach z dwóch kondygnacji z jasełkami na górnym planie i scenką dla kukielek na dolnym, z kopułą środkową i wieżami po bokach o charakterystycznym zestawieniu bizantyńskemu z elementami architektury gotyckiej, kopiowanymi najczęściej z mariackiego kościoła. Budują szopki w rozmaitych wymiarach, od metra i więcej długości i wysokości do zupełnie małych kilkunastucentymetrowych, w tym jednym wypadku wbrew tradycji, wymagającej pokazniejszych konstrukcji (Shopka wykonana przez Ezenekierów dla dra J. Krupskiego w r. 1902 była wysoka na 2,25 m, a szeroka na 1,50 m). I jak wszystkie dynastie w naszych czasach wykuszają się i demokratyzują. Zamiast szopkarzy z ojca

na syna spotykamy wśród nich coraz częściej „hobbystów” o różnych zawodach, od robotników do studentów politechniki, i w różnym wieku, od ludzi starych do uczniów klas podstawowych. Ich szopki nie wędrują już po domach i ulicach Krakowa; wędrują za to za pośrednictwem Cepeli i Ars Polonia do muzeów etnograficznych świata i rodaków na obczyźnie, by tam reprezentować Polskę i budzić wspomnienia zwyczajów starego kraju. Gwiazda, co je tam prowadził, robiłaby na nowo, innym wprawdzie, ale chyba równie jasnym blaskiem.

MARIA MACHALSKA

Teksty szopki cytowane na podstawie zbioru, opracowanego przez J. Krupskiego, Biblioteka Krakowska, 1904.

* Ezenekierowie — znana rodzina szopkarzy krakowskich z XIX w.

Zachodniopomorska legenda o sylwestrowej nocy

O mieszkańcach zamku w Słupi

NIKT nie zliczył i nie spisał wszystkich legend związanych z dziejami, postaciami historycznymi, zabytkami architektury i pomnikami przyrody Pomorza Zachodniego. Wiele opowieści zaginęło w okresie germanizacji tego regionu, po niektórych pozostały tylko wzmiarki lub mocno okrojone fragmenty.

Ze starych ksiąg, kronik, relacji podróźników, opowieści przekazywanych z ust do ust, z zapisków badaczy wysyłanych tu z inicjatywą ostatnich obodrzyckich ksiąząt Meklemburgii, z broszur, kalendarzy i czasopism regionalnych wydanych w okresie minionych stu lat — wyłania się obraz niepełny wprawdzie, ale zadiwiająco bogactwem fantazji ludowej.

Legendy mówią o życiu i niedoli autochtonicznych mieszkańców wsi i słowiańskiego proletariatu miast nad Odrą, Rega, Ina i Słupią. Smutne i tragiczne są te opowieści, tak jak dzieje tej części narodu polskiego, zaprzędanego przez rodzimych feudałów w społeczną i etniczną niewolę grafom, patrycjatowi niemieckiego mieszczaństwa, landratom i junkrom.

Jak drogowcem skarb odsłaniają zachowane relikty rodzinnej kultury nasi współcześni etnografowie, historycy, krajoznawcy i działacze regionalni. Literaci, urzędnicy urodzą kłoch i baśni ludowych oddają im swe pióro. Wśród coraz liczniejszych opracowań autorstwa W. Legi, H. Deskura, B. Czwiedzińskiego, W. Odrzyńskiego, C. Piskorskiego, T. Karpowicza, W. Lachnitza, T. Bolduana, St. Pawłowicza, H. Kaczmarezka, Z. Jazdzewskiego, J. Buczyńskiej, C. Czerniawskiego (i dawniejszych — R. Zmorskiego i M. Parzewskiej) poważne miejsce zajmują dorobek Marzeny Rzeszowskiej, zmarłej przed dwoma laty nauczycielki szkoły im. T. Kościuszki w Nowogrodzie, współwódczyni ruchu miłośników Pomorza Zachodniego, autorki wielu prac graficznych i literackich tym regionie. Z tej to teki wyjęliśmy to podanie o sylwestrowej nocy.

NAD brzegiem Słupi koło Łosna (w woj. koszalińskim) wznosi się kopulaste wzgórze zwane Górą Zamkową. Stara legenda głosi, że stał tu ongiś potężny gród, puszczący się trzema strzelistymi wieżami, wyrastającymi wysoko nad całą okolicą.

Władcy tego kasztelu mieli okrutnie obchodzić się ze swymi poddanymi, zamieszkującymi okoliczne wioski i przysiółki. Przegrzani, dybby, gusior i szubienica stały były w użyciu. W czasie pewnej uroczystości a działo się to w noc sylwestrową — dla rozrywki pana zamku, jego rycerzy i pałochów ścięto na dziedzińcu wszystkich więźniów, znajdujących się wtedy w lochach twierdzy.

Ta zbrodnia przepełniła miarę krzywd. Niespodziewanie zerwał się straszny wichur i uniósł w powietrze zabudowania dworskie, rozhułtał je w zamiecie śnieżnej i cisnął wraz z mieszkańcami na dno rzeki.

Ponoć jeszcze przed stu laty, flisacy płynący Słupią, dostrzegali w toni wodnej mury i ruiny wieżę zamczyska. Jednemu z nich udało się nawet pochwycić bokiem twardo żelazną. Nie zdolał jej jednak sam wyciągnąć, a zanim nadbiegli wezwani przez niego koledzy, furta zniknęła w głąbinie. Razem z nią zapadły się jeszcze niżej zwaliska twierdzy, uchodząc na zawsze wrokości ludzkiemu.

Lecz jeszcze nie kończy się opowieść o zatopionym grodzie. Mieszkańcy jego, żyjący w utrapieniu na dnie Słupi, mogą być podobno uniolnieni od dalszej kary, jeżeli ktoś z potomków ich dawnych ofiar spełni dokładnie prośbę córki władcy zamku. Jest to jedyna istota, mieszkająca wśród potępieńców, której nie obciążają

przewiny i zbrodnie. Dlatego też wolno jej raz na sto lat — w noc sylwestrową — wyjść z nurtów rzeki i oczekiwać nad brzegiem na zapóźnionych przechodniów.

Czasami mija cała długa noc zimowa i nikt się nie pojawia na drodze między korytem Słupi a Górą Zamkową. I znowu płynie sto lat, które trzeba spędzać wśród uodorostów dennych, topielców i gruzów rozpadającego się zamku. Czasami jednak bywa inaczej. Przechodził tu kiedyś pewien młodzieniec. Kasztelanek zastąpiła mu drogę i zapytała, dokąd idzie.

— Do Słupska, piękna panienko. Na zabawę. Przecież to jutro Nowy Rok. A może pójdziesz ze mną?

Zasmiał się oczu dziewczyny. Już wiedziała, o co ma prosić.

— Posłabym chętnie, ale spórz — jestem bosa. Nie ujdę tak po mrozie. Gdybyś mógł mi kupić pantofelki... — to mówiąc podała mu złotą monetę. — Ja tu zaczekam. Tylko pamiętaj, nie bierz reszty i nie targuj się z szewcem.

Młodzieniec obiecał spełnić życzenie pięknej nieznanym. Zachęcony urodą i wdziękiem dziewczyny, roił marzenia o dalszych kolejkach zabawy noworocznej i przyspieszał kroku.

Wkrótce znalazł się na ulicach Słupska. W pobliżu Nowej Bramy świeciło się jeszcze okienko warsztatu szewskiego. Młodzieniec szybko wybrał buciki, ale gdy przyszło do płacenia pomyślał, że nie ma sensu wydawać całego dukata. Łatwo udało mu się uzyskać cenę o połowę niższą. Przypomniała mu się wprawdzie prośba smutnej panienki, ale doszedł do wniosku, że jest to tylko fanaberia niewieścia.

Rozżutna jesteś, moja droga, to nie dobrze. Pieniądze trzeba szanować. Jestem ciekaw, jaką minę zrobisz, gdy odniesiesz ci pół dukata. Na pewno pomyślisz sobie, że zdatny chłopak i że ze mną nie zginięsz.

Tak rozmyślając doszedł do miejsca, gdzie stał wczoraj. Wyrzucił jej buciki, a potem wyciągnął rękę z pieniędzmi.

— Co to jest? — spytała blednąc.

— To dla ciebie. Reszta z tego dukata. Spórz, jak tanio kupilem.

— A więc wzięłaś jednak resztę?... — Tak. Myślałem, że się uradowiesz. Ze żartowałam... Ale co to? Ty... płaczesz?

Dziewczyna ukryła twarz w dłoniach. Przez chwilę milczała i tylko nerwowe drganie ustrząsało jej ramionami. Potem spojrzała na niego oczami szklącymi się od łez, ale już spokojna, zrezygnowana.

— Och, jakiś ty głupi, jaki głupi — powiedziała cicho. — Mogłeś mieć mnie i ten zamek, który śpi na dnie rzeki, i skarby ukryte w jego lochach. Trzeba tylko było dokładnie spełnić to, o co prosiłam... A tak, to sam pójdziesz na tę swoją zabawę. Ja muszę wracać do swoich, w głąbinie. Nie przychodź tu więcej. Mnie już nie utrzymasz! Będę przy podnóżu Góry Zamkowej dopiero za sto lat, gdy ty już będziesz leżał na cmentarzystku wiejskim... Może ktoś inny potrafi uzyskać to, co ty zaprzepacił...

To mówiąc zniknęła z oczu młodzieńca i tylko rozpyływające się kłosała ją świadczyły, że coś zmigotało cichy, leniwy nurt rzeki. Buciki stały nad brzegiem. W świetle księżycowego srebra lśniły monety rzucone na śnieg. Gdy pochylili się, aby je podnieść — zniknęło wszystko. Tylko z głębi rzeki zaszeleściło coś jakby płacz czy skarga.

Nikt nie wie, kiedy wydarzyła się ta historia. Może było to 60 lat temu, może 80, może więcej, może mniej. Nikt nie wie, której nocy sylwestrowej ukaże się znowu nad brzegiem piękna i smutna dziewczynka zatopionego zamku i czy kiedyś doczeka się wyzwolenia z topieli wodnej...

MARZENNA RZESZOWSKA

Z dnia na dzień

(Z notatek kierownika szkoły wiejskiej)

NIESTETY. Nie pojechałam na wycieczkę zagraniczną. Przełożona została na wakacje. Może to i dobrze...

Kłopoty z Gaździanką wcale się nie skończyły. Jeśli już człowiek zakazi się czymś podłym losem — nie odratujesz. Okropna to była nos. Pojechałszy z Krysią najpierw do gospodarza.

Gospodyn! skwapliwie podsuwała krzesła.

— Niech panie usłada. Teraz co do Zośki. Nie chcę o niej mówić, ale zabierzcie jak najspieszniej chłopaka. Kiedy ona się upije, dzieciak nie śni w domu.

— A gdzie śpi?

— Bóg go raczy wiedzieć. Boł się matki, to i ucieka.

— Nie możecie go wtedy u siebie oholować?

— Pani kierowniczko przecie widzi, że mamy ciasno. Ja ze starym w kuchni muszę spać, bo w pokoju nie ma miejsca. Julka, zgaś ten telewizor, albo zamknij drzwi, bo rozmawiać nie można.

Julka — dojrzejająca latorośl gospodarzy rzuciła nam krótki „dobry wieczór” i stanęła pod piecem. Gospodyn! ciągnęła dalej.

— Służyla u mojej siostry, ale potem, jak się zhańbiła, nikt jej nie chciał trzymać i przyszła do nas. Płakała, prosiła, no to się zlitowałam. Bo ja, pani kierowniczko, mam takie miękkie serce, a ona za to mnie oszukała, beczelnie oszukała. Miała nawet sprawę sądową, bo ludzie nie mogli patrzeć, jak się ten dzieciak meczy. Chcieli pozabawić ją praw. Gdzie tam, wygiła się, chłopaka jej sąd zostawił i dopiero po kilku latach zgodziła się umieścić Krzysia w Domu Dziecka. Panie są nauczycielkami, panie wiedzą, że taka nie powinna wychowywać syna.

— A jeśli go kocha?

Niespodziewane wtargnięcie się Julki rozkołysało gospodynę.

— Jeszcze jesteś za smarkata, żebyś mogła coś o tym wiedzieć.

— Od jak dawna piję? — spytałam.

— Zaczęła już u siostry, jak z tym kawalerem tak wyszło.

— Dlaczego się z nią nie ożenił?

— Przecie to gospodarzki syn. Ona powinna wiedzieć, że do ożenka z nią nie pójdzie. A co do tego, to przysłówie mówi, że pies nie wężnie, jak sukka... Julka, wynoś się i nie przeszkadzaj!

— Nie przeszkadzam nikomu. Mamusia zapomniała, że ja mam 19 lat i wolno mi mieć swoje zdanie. Zośka może nie byłaby taka, gdyby nie miała takiego życia.

— Niech panie patrzy, jakie to dzieci teraz są. — Czy możemy zobaczyć, gdzie śpi Krzysiek?

— Na „górze” razem z matką. Ona, nawet jak są mrozy, nie chce stamtąd iść.

Ze świeczką w dłoni wdrapywałam się po drabinie na strych. Młdy pomyślnie słabo odpychał tłoczącą się na nas ciemność.

— Jest tu kto?

— A jestem, jestem. Gospodyn! do mnie z wizytą idzie?

— Gościć ci prowadzę. Panie nauczycielki przysły.

— Proszę, proszę, niech panie wybaczą, nie mam na czym posadzić w swoich pokojach, niech się panie przyjrzą, jak mieszkamy...

— Gdzie Krzysiek odrabia lekcje?

Wyciągnęła spod wyrtka deskę, położyła na koldrze, postawiła niski pieńek drzewa.

— O tak mój syn odrabia lekcje, o tak.

— Pani kierowniczko, mówiłam jej przecie, odwieść chłopaka do Domu Dziecka...

— Porwała się z pieńka, doskoczyła do gospodarz.

— Swoje odwieź, stara maiko, te co to w ciepłym pokoiku śpią i ciasteczka chrupią. Żeby Was wszystkich piorun jasny strzelił...

Gospodyn! odgrodziła się beczką od rozjuszonej kobiety. Próbowwała przekrzyć przekleństwami.

— Same się panie przekonaj, jaka ona jest. Mojemu mężowi kiedyś kłapy od marynarów oderwała. Gdyby nie to, że robotnia...

— Gdzie jest Krzysiek?

— Pytanie, chociaż cicho je powiedziałam, dotarło do matki. Umilkła. Po chwili jakby do samej siebie zamurzała:

— Nie wiem, poszedł gdzieś, nie przyszł...

— Pójdziemy go poszukać.

Spójrzała z niedowierzaniem.

— Chcecie go panie szukać. No to chodźmy, może znajdziemy.

Nie znalazłyśmy. Nie było go u kolegów ani w psiej budzie, ani w oborze.

Nie mogłam zasnąć. Noce teraz długie i zimne. Dziecko, które się ich nie boi, musi być bardzo nieszczyśliwe.

Na drugi dzień Krystyna przyprowadziła Krzyska do siebie.

— Będzie spał w łóżku u Halinki. Halinka na razie ze mną. Chłopiec nie może mieszkać na strychu. A co dalej — pomyślimy.

Krystyna dzięki tej historii z Krzyskiem stała mi się jeszcze bardziej bliska. Uradziłyśmy, żeby Gaździankę namówić do wyjazdu na Ziemię Odzyskaną. Tam otrzymałaby łatwiej pracę i mieszkanie. Tylko czy zechce wyjechać. Żeby tak zdążyć wyrwać ją stąd jeszcze przed świętami.

Świeta... Żyje nim szkoła, dom, wieś — u Jóźwiaków biją świnie, wemną państwo co?

Pani kierowniczko, znam jednego rybaka, obstarować rybka na wigilię?

— Mamusi, jaka tatusi kupi choinkę, prawdziwą czy plastikową? Jacek mówi, że plastikowa nie pachnie.

Co ja tym moim dzieciakom pod choinkę położyć? Jacek marzy o nartach, Hania o wózku dla śpiącej Stelki, mama nie ma swetra, Jerzemu pióro wieczne potrzebne... że też pieniądze muszą zawsze ograniczać dowody sędeczności.

Komitet Rodzicielski zmniejszył w tym

roku dotacje na słodycze. W kasie pieniędzy nie za dużo, fundusz w GRN do centa wyczerpany, a rodzaje się wciąż sprawy małe i duże, upierają się przy jedynym rozwiązaniu — finansowym. Tradycyjnym zwyczajem na uroczystości choinkową musi przysięść święty Mikołaj. Co przynieść dzieciom?

Tym razem będa paczki nie od rodziców. Każdej z klas wiele emocji przysporzyło odginięcie losów z nazwiskami koleżanek i kolegów. Wychowawczynie założyły przy tym utrzymaniu w tajemnicy wylosowanych nazwisk. Tajemnica urzekała, dając im poczucie ważności, twórcy wole, pachnie przygodą. Nawet bladość tak chętnie podnoszą do rangi czegoś, czego nikomu na świecie powiedzieć nie można.

— Nie powiesz, chociażby nie wiem co?

— Nie powiem.

— Zaklinaj się.

Mamy powierner uderza się z siłą w pierś, nadstawia ucho i odchodzi z miną posładacza skarbów.

— Mamusi, coś ci powiem, tylko nikomu nie mów, nie powiesz?

— Nie powiem, jak się nie zgodzisz.

— Wciągnęłam Joasię. Zupelnie nie wiem, co jej dać?

— To, co najlepiej lubi.

— A jak pan zabroniła kupować, tylko kała zrobieć?

— Sobie robiła samoloty, to i jej chyba coś potrafi.

— Ona przepada za jalkami. O, wiesz, mam, ja jej z drzewa zrobię kominię ludka, żeby się śmiała.

Jacek wpadł na dobry pomysł. Śmiech jest najlepszym z podarków. Dzieci za nim przepadają. Skosowany na lekcjach podnosi wyniki nauczania.

Dziś Rena Jankowska otrzymała podziękowania za zaprawienie humorem ostatniej przed świętami Rady Pedagogicznej. Właściwie to nie była rada, a choinka naukowa. Zarządziłam po lekcjach krótkie zebranie w celu omówienia strony organizacyjnej choinki noworocznej. Cel został osiągnięty w ciągu kilkunastu minut, a potem...

— Pani kierowniczko, już przed świętami nie będzie chyba okazji, żeby się tak razem zebrać.

Jeszcze nie wiedziałam, o co chodzi.

— No, choinka, pani kierowniczko, musi być choinka.

Ukryte za plecami ręce Jankowskiej wyłoniły się z maleńką śliczną jodełką. Cichon wyciągnął spod stołu butelkę wina, a Maryla pudełko kawy.

Vermuth poziołci szklanki, rozjaśnił twarze. Vermuth? A może to coś innego? Są chwile, w których jest nam dobrze. Pretensje i żale przyciszają się. Różnie radość. Skąd się wzięła? Nie wiadomo. Może z uśmiechem pierwszego spotkania człowieka, może z radiowej piosenki, może z sennych marzeń. Do pokoju nauczycielskiego sprawdziło ją dziś świąteczne oczekiwanie.

— Czego najbardziej chcę żyć z Nowym Rokiem? Wam i sobie? Chyba przede wszystkim pokoju, żeby raz wreszcie przestały nas nękać nagłówki gazet, wiadomości radiowe, dzienniki telewizyjne: o napieciu międzynarodowym, zimm ja wojnie, próbach jądrowych, rewolucjonizmie niemieckim, siłach nuklearnych. Czas już, aby wojnami zajął się ryłacznie historia. Nam niepotrzebny lek, potrzebna jest zyciowość, przyjaźń, choinka, codzienne troski...

— Ja za tę zyciowość — Jankowska podniosła szklankę — żeby z pomocą mi przychoziła, kiedy o was paskudnie myślę, a myślę czasami, wznaję jak na spowielu.

— Dokąd się wybieracie na Sylwestra?

— Cichon skierował rozmowę na bardziej bliskie tory.

— Może gdzie zaproszą. Zresztą i tak nie pójdę. Nie mam sukienki. — Wera spojzała na Marylę — ty możesz iść, masz szynową kreację.

— Teraz z lany modne — wtrąciła Miłewska.

— Lama około 200 zł za metr. Przelicz, ile wyniesie całość, a przestaniesz interesować się modą.

— Widziałyście te nowe fasony w „Kobiecie i Życiu”?

Róś przy stole gwar, pachniała kawa, mieszały się kłopoty i nadzieje — wszystko krążyło wokół świąt.

HELENA LEONOWICZ



Świat w 1962 r. Malarstwo wyobraźni, scenografia i rzeźba

Z WYDARZEN krajowych o aspekcie międzynarodowym najistotniejsza była wizyta polskiej delegacji przy rządowej w NRD. Rozmowy między oboma państwami i serdeczne przyjęcie polskiej delegacji przez ludność NRD podkreśliły jednolitość celów politycznych i ekonomicznych oraz trwałość naszej zachodniej granicy. Zawarte układy gospodarcze rozszerzyły, korzystając dla obu stron, wymianę handlową oraz pomoc techniczną w wielu dziedzinach przemysłu i energetyki.

W Moskwie odbył się w lipcu Światowy Kongres na rzecz pokoju i zbrojenia. Było to najbardziej reprezentatywne forum ludzi dobrej woli ze 121 krajów, 5 kontynentów. Przeciw wojnie wypowiedzieli się ludzie niemal wszystkich przekonań politycznych i wierzeń religijnych, różnych profesji, pochodzących z rozmaitych warstw i klas społecznych. Kongres moskiewski poprzedzony został kongresami krajowymi.

Przeżyliśmy największe z dotychczasowych, niebezpieczeństwo bezpośredniego zagrożenia zagłady nuklearnej. Konflikt kubański został rozstrzygnięty: USA zaprzęstały blokadę wojskową Kuby i przystąpiły do inwazji, a ZSRR wycofał broń rakietową i bombowce „Il-28” sprowadzone na wyspę, na prośbę rządu kubańskiego. Świat jest widoczny Związkiem Radzieckim za jego konsekwentnie antywojenną politykę.

11—15 sierpnia, po raz pierwszy w dziejach naszej planety, dwaj ludzie — Andrian Nikolaiew i Paweł Popowicz dokonali zespółowego lotu kosmicznego na „Wostokach” 3 i 4. „Wostok 3” w 95 godzin okrążył Ziemię 64 razy, a „W-4” przez 71 godzin dokonał 48 okrążeń.

W Moskwie odbyła się sesja Komitetu Wykonawczego RWPG. Ustalono, że kraje socjalistyczne oprą swoją gospodarkę na wielostronnej koordynacji długofalowego planowania. Kraje te uzgadniają będą od tej pory swoje potrzeby i możliwości ich zaspokojenia w drodze wzajemnej pomocy. Nastąpi stopniowa specjalizacja poszczególnych państw w różnych dziedzinach przemysłu, podział pracy w ramach RWPG, koordynacja wielkich inwestycji. W grudniu odbyła się w Bukareszcie XVII sesja RWPG, która powołała komisję do spraw współpracy walutowo-finansowej, omawiała zadania w zakresie współpracy w dziedzinie rozwoju bazy technicznej rolnictwa i w nasennictwie.

Zakończyła się pierwsza sesja Soboru Watykańskiego. Zwraca uwagę podział ojców Soboru na „reformatorów” (z Janem XXIII i „konserwatywnych” (z kardynałem Ottavianim, sekretarzem Kongregacji Świętego Oficjum, Lewe skrzydło, chociaż stanowi większość, nie osiąga w głosowaniach wymaganych 2/3 głosów, a papież stara się nie zrażać prawicy. Odłożenie drugiej sesji aż do września 1963 r. jest na rękę „konserwatywnym”, którzy liczą się z podestym wiekami papieża... Mimo ten układ sił — stanowisko papieża w sprawie zachowania pokoju, jego pozytywny głos w sprawie Polski, zaproszenie na Sobór przedstawicieli innych religii chrześcijańskich, poparcie narodowej hierarchii kościelnej krajów azjatyckich i afrykańskich, tendencje do reformy liturgii — świadczą o nowych, niespotykanych dotąd w historii katolicyzmu, prądach...

Rok 1962 nie przyniósł zasadniczych rozwiązań w sprawie powszechnego i całkowitego zbrojenia. Konferencja Genewska, mimo kompromisowych propozycji ZSRR, nie osiągnęła dotychczas porozumienia ze względu na niechęć stanowisko mocarstw zachodnich. Natomiast wiele etatów i wiarę w możliwość rozwiązania spornych problemów między Wschodem i Zachodem przyniosło ludzkość ostatnie wielkie przemówienie premiera Chruszczowa na sesji Rady Najwyższej ZSRR. Chruszczow wyjaśnił stanowisko ZSRR w stosunku do Jugosławii, krajów socjalistycznych, dał odprawę oportunistom i dogmatyzmowi przywódców albańskich, wypowiedział się za nieustępliwością w dążeniu do likwidacji zapalnego ogniska w różnych częściach świata. Przemówienie to przekonało raz jeszcze ludzkość o konsekwentnie antywojennej polityce ZSRR.

Elżbieta Szlekker

ZBLIŻA się koniec roku 1962, roku bardzo bogatego w wydarzenia w dziedzinie sztuki. Zobaczyliśmy wykonanych prawie cały Wilanów, w Muzeum Narodowym oglądaliśmy wystawę „Twórczość malarstwa i literacka lekarzy” — wzruszaliśmy się widokami starej Warszawy w pracach Bronisława Kopczyńskiego — a także oglądaliśmy prace nowych artystów o Warszawie dzisiejszej. Było parę ciekawych indywidualności twórczych na wystawie „25



Z. STANISŁAWSKA-HOWURKOWA: „Głowa dziecka”

malarzy-realistów”. Cieszyliśmy się z osiągnięć artystycznych młodych artystów, jak np. Giełnaka czy Francuza — Grünberga, na wystawach indywidualnych. Przysłane z zagranicy wystawy sztuki kubańskiej i indonezyjskiej zachwycały nas przede wszystkim wspaniałym południowym kolorem prac. W Warszawie otwarto także Salon Debiutów, jak również rozwinęła się działalność Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Tak więc życie artystyczne naszego kraju jest dość wszechstronne, bogate i skomplikowane, a nasza plastyka z pewnością interesująca: mamy wspaniałe plakaty, sporo bardzo dobrych rzeźbiarzy, malarzy i grafików, których dzieła, poprzez subskrypcje, sprzedają indywidualną z wystaw, powoli przysiadają się do naszego społeczeństwa, kształtując także na co dzień nasz smak artystyczny, wnętrza mieszkań, wygląd ubrań.

Wśród tych rozmaitych postaw i indywidualnych stylów bardzo istotną rolę gra u nas malarstwo metaforyczne i jeśli pójdziemy do „Zachęty”, gdzie w tych dniach została otwarta wystawa pt. „Metafory”, zorientujemy się, że bierze w niej udział bardzo wielu naszych świetnych artystów.

Ta arcydzieła wystawa jest prezentem gwiazdkowym dla miłośników sztuki.

Sztuka metafory XX wieku, związana silnie ze sztuką symboliczną i surrealistyczną, zrodziła się z huntu przeciwko zatechnionej atmosferze nastawionej sztuki XIX wieku, szła na fali najbardziej postępowej myśli artystycznej zerwania z mieszczańskim uobudowniem i wraz z zarzuconiem panujących konwencji obudziła pragnienie wyzwolenia ludzkiej fantazji i wyobraźni.

Temu kierunkowi w sztuce patronowały wielkie nazwiska malarzy, jak CHAGALL, genialnie naiwny Celnik ROUSSEAU, CHIRICO, KLEE, MIRO. Choć tak przedziśnietymy sobą różni, odznaczali się wspólną świeżością spojrzenia, umiejętnościami dostrzegania w rzeczach zwykłych, codziennych, ich prawdziwych i najistotniejszych związków i wydobyciem z nich paradoksalnej ludzkiej świadomości i podświadomości.

„Metafory” w „Zachęcie” są wystawą fantazji, która jest czasem liryczna, poetycka, oderwana od życia; często jednak ostra, krytyczna, pełna ładunku intelektualnego, ironii, kpiny, szyderstwa, ukazująca śmieszne cechy ludzkiego charakteru, czasem grozy życia lub potworności kryjące się podświadomie w ludzkich mózgach. Malarstwo to jest odkrywcze nie tylko w domenie odczuć



HENRYK WICIŃSKI: „Krajobraz IV”

i wrażeń ale także społecznie, obyczajowo.

Skala wzruszeń i wyrażających je form — jest ogromna. Oto symboliczne obrazy z okolic „Młodej Polski” — J. MALCZEWSKIEGO: ich fantastyczno-allegoryczne treści, zamknięte w realistycznej formie, miały wywołać nastroj śmieszny, żal, romantyczny niesamowitości. Oto wyrażające grozę, pełne poetyckiej ekspresji, obrazy WÓJCIKIEWICZA, nęgałone często do tajemniczego świata dziecka.

Z obrad Sekcji Administracji Szkolnej

W DNIU 13 bieżącego miesiąca odbyła się w gmachu Zarządu Głównego ZPN krajowa konferencja sprawozdawczo-wyborcza Sekcji Administracji Szkolnej. Referat sprawozdawczy z działalności zarządu sekcji złożył przewodniczący — kol. W. Iwanko. W dyskusji, jaka się następnie rozwinęła, omawiano szereg istotnych problemów oraz trudności, jakie napotykały w pracy aparat administracji szkolnej.

Miedzy innymi podniesiono sprawę, że z wysuniętych na poprzednim posiedzeniu postulatów, dotyczących 6-tygodniowych urlopów dla pracowników administracji, rzeźbiarzy na delegację, dodatków pedagogicznych, zapotrzebowania bibliotek w najnowszym opracowaniu pedagogiczne, przeznaczeniu dwu dni w miesiącu na kształcenie pracowników i innych — większość nie została zrealizowana.

Niemalą winę ponosi tu jednak sama sekcja, która w porównaniu do innych działających na terenie Związku, wykazuje stosunkowo małą aktywność, nie dość energicznie bije się o własne sprawy. Mimo trudności wynikłych z sytuacji materialnej, aparat administracji szkolnej obsadzony jest ludźmi wartościowymi o wysokim przygotowaniu zawodowym. Fakt, że pewne stanowiska w

kuratoriach i inspektoratach niektórych okręgów wakuja, tłumaczyć należy przede wszystkim koniecznością stosowania surowych kryteriów doboru kandydatów. Pozytywnie załatwienie wielu poruszanych w dyskusji spraw, wymagających szybkiego uregulowania (normy dla sprzątarek, palaczy, nowelizacja przepisów dla administracji różnych typów szkół, sprawa funduszu nagród, opieki zdrowotnej i inne) uzależnione jest w dużym stopniu od usprawnienia i uaktywnienia działalności sekcji.

Na konferencji dokonano również wyboru nowego zarządu oraz wybrano delegatów na Krajowy Zjazd ZNP. Obrady zakończono podjęciem uchwał, których realizacja zajmie się nowy zarząd.

(db.)
W skład Prezydium Zarządu Sekcji Administracji Szkolnej przy Zarządzie Głównym ZNP weszli: kol. Jan Sokolowski — przewodniczący, kol. kol. Roman Szymalka, Wincenty Borodziejewicz i Edward Zachajkiewicz — zastępcy przewodniczącego, kol. kol. Irena Zabicka i Jan Radomski — sekretarze oraz kol. kol. Włodzimierz Iwanko, Florian Jakubowski i Feliks Michalski — członkowie.

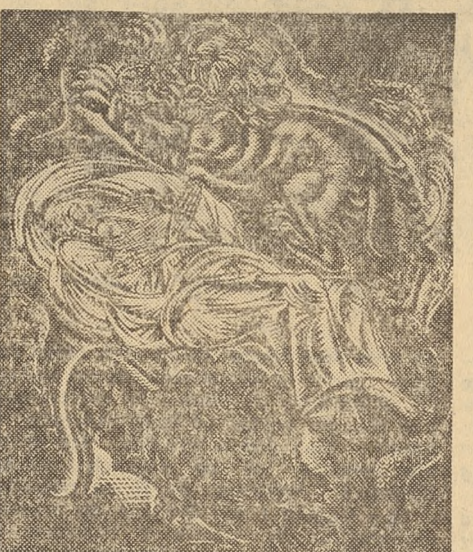
Od dramatycznych, koszmarnych widel LIN-KICO — często związanych z wojną lub bardzo ostro widzianą problematyką społeczną i moralną, tworzonych brutalnie realistycznymi środkami — przechodzimy do niesłychanie subtelnych, tworzonych z mikro-krescelek kompozycji GIEŁNACKA, w których pojawiają się basty, tajemnicze wejścia, bramy i ogrody zamknięte, wyzłozowanego świata sanatorium. Oto w pracach KANTORA ostre formy zaczęły i haków, utrzymany w białoszaro-czarnej tonacji, wyrażające utajoną siłę walki i jej wybuchy — kontrastując z ryśwanymi lekko, z precyzją, pełnymi groteskowego humoru, pracami LENICY, wyszczególniającymi drobne ludzkie słabości.

Od tragicznych, wyrażających całą gamę, głęboko osobistych, lirycznych nastrojów, abstrakcyjnych prac Jaremy — budowanych z nakładanych na siebie geometrycznych form, przypominających nieco ludzką postać — do czystych, świadomie naiwnych kompozycji Nowosielskiego, przedstawiających wolny od bolesnej deformacji, spokojny świat. Zupełnie inny świat stworzył Suberlak, który w swych świetnych kompozycjach — określa bogato, jak nikt przed nim, obraz polskiej wsi. Obok dynamicznej i dramatycznej, ożywione i poruszające się w mrocznych czeluściach, formy w obrazach Brzozowskiego ukazujące świat pełen grozy i drapieżności. A oto znów malarstwo Wróblewskiego pełne moralnej odwagi, zaangażowane, walczące — przedstawiające troski i niedostatki ludzkiego życia w obrazach pełnych realistycznej ekspresji.

Wystawa zawiera ogromny ładunek emocjonalny i intelektualny; ładunek krytyki i aprobaty, smutku i szyderstwa.

O BOK „Metafor” otworzono w „Zachęcie” wystawę zmarłego dwa lata temu, scenografiki teatrów lalkowych — Zofii Stanisławskiej-Howurkowej — laureatki szeregu nagród, m. in. za „Rybaka i rybka” — A. Puszkina. Związana z teatrem „Niebieskie Migdały” i „Lalka” — zachwyca nas świetnie uchwyconą psychologią bajkowych postaci, pyszałków, naiwnych głupców, dobrych i złych ludzi. Artystka osiągnęła prawdziwą sztukę przez prostotę środków artystycznego wyrazu — lekką geometryzację postaci, pewną deformację, a także precyzyjną wykonania szczegółów z prostych materiałów, jak sznurek, papier, płótno, jedwab.

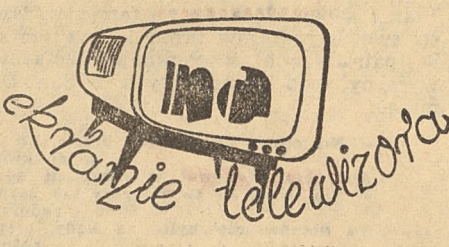
W dolnych salach „Zachęty” znajdziemy także prace Henryka Wicińskiego — działającego w dwudziestolecie międzywojennym — członka „Grupy Krakowskiej” o lewicowym zabarwieniu. Jest to jeden z tych młodo zmarłych artystów, którzy mając wspaniały talent, nie zdążyli go w pełni rozwinąć. To, co po nim pozostało: parę rzeźb, szkiców, rysunków — pokazuje nam przecież wybitną indywidualność twórczą. Jego prace scenograficzne odznaczały się szczególną różnorodnością poszukiwań, pasją badawczą i odkrywczą. Są tu próby konstruktywistyczne, są i takie, gdzie artysta, wychodząc z figury ludzkiej, przetwarza ją, oczyszcza jej formę, by dojść do zupełnie abstrakcyjnych rozwiązań. Jego rzeźby, wyrósł z doświadczeń kubizmu, odkrywają już wtedy prawa rządzące rzeźbą, jak najbardziej nowoczesną.



Z. STANISŁAWSKA-HOWURKOWA: „Lwy grzebią zwłoki św. Pawła”



10 grudnia przybyli do Warszawy na zaproszenie ZG ZNP pedagodzy radzieccy: Klaudia Michajłowna Anisimowa — sekretarz KC Związku Zawodowego Pracowników Oświaty, Wyższej Szkoły i Instytutów Naukowych, Leonid Iwanowicz Abalichin — nauczyciel z Kalininga oraz Mikołaj Lewanowicz Kikwadze — dyrektor szkoły w Tbilisi. Podczas 14-dniowego pobytu w naszym kraju goście radzieccy zwiedzili Katowice, Kraków i Zakopane, gdzie spotkali się z nauczycielami, młodzieżą oraz aktywnym związkowym. Fot.: Cz. Górski



ekranie telewizora

W SZYSTKO, co nowe, znanym się przymię i upowszechni, napotyka początkowo na opory, a często nawet nieuzasadnioną krytykę. Podobnie rzecz się ma i z audycjami telewizyjnymi dla szkół. Nie są one jeszcze wykorzystywane w takim stopniu, jak na to zasługują ta nowoczesna, i mimo pewnych jeszcze usterek i niedociągnięć, doskonała pomoc naukowa. Opory nauczycieli wynikają przede wszystkim z lęku przed dezorganizacją ustalonego rozkładu zajęć, jaką z konieczności pociąga za sobą telewizja. Przesunięcie godzin wymaga ustalenia z kierownikiem, dogadania się z kolegą, słowem pokonania przeszłości, na co nie wszystkim starcza energii. Działalność przy tym, od lat wyrobiony nawyk, a również obawa przed utratą go dziny lekcyjnej, pociągająca za sobą trudności w nadrobieniu materiału. Jeśli jednak zakładamy, że nowoczesna szkoła ustawic się powinna frontem do życia, audycje telewizyjne doskonale pomagają w tym nauczycielowi.

Druga sprawa — to zdarzające się dość często brak korelacji z programem. Niektóre teleaudycje, zwłaszcza z języka polskiego, wyprzedzają program, przez co korzyść, jaką z nich młodzież odnosi redukuje się do minimum. Dotyczy to przede wszystkim audycji z cyklu „Dzieje dramatu”, ostatnio np. (13.XII) o „Dzieleniu” Zygmunta Krasieńskiego, dramatu, który w zasadzie przewidziany jest w programie dopiero gdzieś w styczniu — lutym. Obejrzenie sztuki, zwłaszcza w fragmentach, przed przeczytaniem całości, na pewno nie przyniosło uczniom wiele korzyści, zważywszy, że jest to jeden z trudniejszych utworów wymagających uprzedniego przygotowania. Z tego względu może należałoby zrezygnować z inscenizacji dramatów potrakowanych jako wprowadzenie do lekcji, a poprzez to na tych, które stanowią jej uzupełnienie. Zławsza że, jak wykazała praktyka, nie są one dobrze umieszczone w czasie.

Jeśli już mowa o cyklu „Dzieje dramatu”, warto poruszyć jeszcze jedną sprawę. Wybrane sceny dramatyczne z utworów mają za zadanie wypunktować specyficzne dramatu w poszczególnych epokach i pokazać różnorodność rodzajów dramatycznych. Powstaje pytanie, czy, aby osiągnąć te cele, wystarczy pokazać wybrane sceny? Czy dająca one wystarczające pojęcie o dramacie, jego problematyce i formie? Może korzystniej byłoby zastąpić te fragmenty pełnospektaklowymi popołudniowymi przedstawieniami telewizyjnymi. Jest to, oczywiście, zagadnienie do dyskusji. Oprócz „Niebieskiej” w minionym okresie, który próbuje pokrocie podsumować, zaprezentowano nam doskonale wybrane sztuki (Józefa Bediera — „Dzieje Tristana i Izoldy”,

Stefana Żeromskiego — „Uciekla mi przepióreczka”, Sofoklesa — „Antygona”, Szekspira — „Romeo i Julia”). Na podkreślenie zasługują świetna obsada aktorska, podkład muzyczny oraz wyczerpujący komentarz.

Pozytywnie też należy ocenić audycję z cyklu „Spotkanie z autorami” (Janem Brzechwą, Centkiewiczami), które zapoznają uczniów z sylwetką pisarza, z jego warsztatem twórczym i zachęcają do czytelnictwa. Bardzo też ciekawie zaprezentował się (wprawdzie jednak załwie audycja poświęcona Chopinowi) cykl „Sylwetki wielkich ludzi”, dzięki bogactwu materiałowi ilustracyjnemu zblizającemu postać wielkiego kompozytora.

Doskonale i bezprzeccie bardzo cenne dla nauczycieli były teleaudycje historyczne, w większości pomyślane jako widowska reportażowe (z Wawelu, Pałacu Wilanowskiego, muzeum górniczego w Sosnowcu) stanowiące uzupełnienie i rozszerzenie przerobionego materiału. W programie teleaudycji przewidziano w omawianym okresie załwie po dwie lekcje tego rodzaju dla klas VI, VII. Wydaje się, że można i należałoby opracować ich więcej, z uwagi na bogaty materiał ilustracyjny, jakiego nigdy nie zastąpi opis słowny i skąpe ilustracje w podręczniku. Podobnie zresztą rzecz się ma z geografją. Dzięki kamery telewizyjnej uczniowie mogą odbywać kształcące wyprawy nie tylko po Polsce, ale poznawać warunki życia mieszkańców nawet najdalszych krajów.

Nauczyciele bardzo pozytywnie oceniają np. telewizję „Pogoda na jutro” z cyklu „Poznaj swój kraj”, wzbogacającą wiedzę uczniów o pracy służby meteorologicznej i hydrograficznej, zwłaszcza bardzo cenny reportaż filmowy z PIM. Na pewno i tym audycjom nie brak było usterek, jak pewne dłużyzny, tendencja do zawarcia w jednej lekcji zbyt bogatego materiału, wreszcie nie dość czasem zrozumiały komentarz. Są to jednak usterki nietrudne do usunięcia. Nauczyciel nie musi korzystać ze wszystkich lekcji przewidzianych w programie telewizyjnym, a może i powinien dokonywać wyboru według własnego uznania i potrzeb.

Jeśli chodzi o fizykę czy chemię, gdzie zasadniczą rolę odgrywać doświadczenia, nauczyciel powinien stosować metodę sekcji, nie chodzi bowiem o to, by telewizja dublowała nauczyciela, lecz aby uzupełniała i rozszerzała przerobiony przez niego materiał. Każdy się z tym zgodzi, że większa wartość ma zawsze doświadczenie przeprowadzone własnoręcznie niż oglądane na nie zawsze dobrze rozjaśnionym ekranie. W większości jednak teleaudycje z fizyki i chemii potrakowane jako rozszerzenie materiału; pokazano np. ciekawy reportaż z Zakładów Optycznych, Huty Szkła w Szczakowej — czy wytwórni piyt gramofonowych „Polskie Nagrania”. Interesujący komentarz podnosi wartość tych lekcji.

Nauczyciele korzystający, jeśli nie z reguły to przynajmniej sporadycznie, z teleaudycji mają na pewno wiele ciekawych spostrzeżeń. Prosimy ich o dziele nie się z nami uwagami. Każdą wypowiedź postaramy się uwzględnić w tej rubryce.

Godz. 7.50. — Telefon do p. kierownika (sekretarka).
— Dzieńki! Proszę! Tak! Tak! Na ile dni żona ma zwolnienie?.. Aha, sześć. Dziękuję. Proszę podziękować pani!..

— Telefon!
— Tak!.. To źle! Cała klasa przyszła bez książek z rąci zapowiadanej wycieczki... A na ile dni?.. Aż się wyjaśni z dzieckiem?.. No cóż... Dziękuję!

— Telefon!
— Siucham!.. Mamusia źle się czuje?.. Może dwa, może trzy dni... Do widzenia! Godz. 8. — Brakuję nam 6 osób. Kol. A ma zwolnienie, 3 osoby dziś dały znać, o koleżankach B i C nic nie wiemy. B nie ma już drugi dzień, C może jak zwykle spóźni się, Iva, że wycieczkowa, zwolniony (kierownik do swego zastępcy).

— Koleżanko Zosiu, zapiekuje się kl. Vb, a Wy, kol. Iriko, połączcie na tej lekcji swoją klasę z Via...
— Przepraszam, ja dziś mam u siebie klasówkę!..
— To może, wy, kolego?
— Nie mam też miejsca w klasie. Może kol. D. Jej klasa jest na tym samym piętrze...
— A kto weźmie Id, Vlc i VIId? (Cisza. Pięć minut po dzwonku).
— Wiąmy, kolego, resztę klas, koleżanka C. chyba nadejdzie.
— Panie kierowniku (woźna), na drugim piętrze nie ma nikogo w dwóch klasach. Chłopcy biją się, rzucają ścierkami! (8 minut po dzwonku).
— Zaraz tam idę!
Godz. 8.20. Zjawia się kol. C. I znowu — jak co dzień — ten „tramwaj”).

Godz. 8.30. (Kierownik w klasie).
— Telefon z Inspektoratu. Bardzo ważny! (woźna).
— Dziurni, czytajcie to powieść dalej, na zmianę! Zaraz wróce.

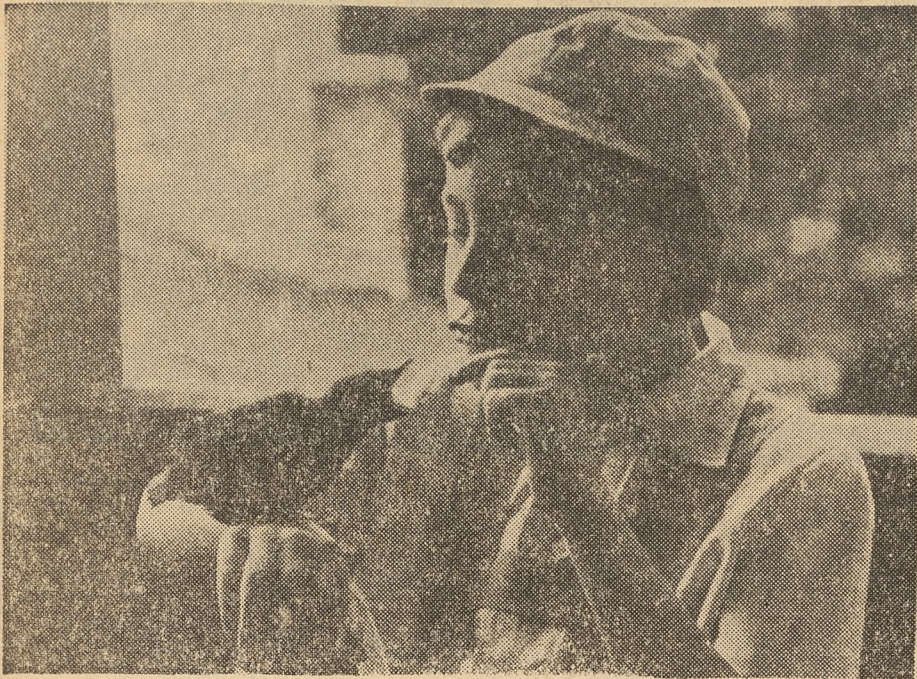
Dzień powszedni kierownika szkoły

żej ma do tamtej szkoły, zresztą tutaj klasy piate są przepelnione... Zobaczymy jego stopnie za I półrocze: sprawowanie — 3, matematyka, polski, historia, fizyka — 2...
— Mówię panu, że ta jego wychowawczy tak zbuntowała wszystkich przeciwko dziecku... (170 cm!).
— Niestety, nie mogę przyjać!..
— Ach, to tak?.. To taka jest współpraca szkoły z rodzicami?.. Bo to dziecko prostych ludzi? Pewno już z tamtej szkoły nagadali pana przez telefon o dziecku i o mnie!.. Ale ja pójde wyżej!.. Musi być sprawiedliwość!..
— Przepraszam pani! Już dzwonek. Muszę iść na lekcję.
— O, wyrzucił mnie pan za drzwi!.. Zobaczymy!..

nienauczyciele... Co, z pędołorgiem?.. Nic o tym nie wiedziałem... Zbierałem komorne miesiąc temu... Nawet naprawiłem im kran w kuchni, ale o noworodku nie mi nie mówili... Mogę być karany?.. Niepotrzebnie pan głos podnosi!.. Wczoraj obejde wszystkich lokatorów z książką meldunkową...
— Ja do pana kierownika! (matka).
— Może na przerwie, bo teraz mam lekcję...
— Z pracy się zwolniłam!.. O, tu dzień-niecki!.. Czy to ja mam czas i zdrowie, żeby ciągle szkołę odwiedzać!.. Chłopakowi rady dać nie mogę... Ojciec pijus, znowu siedzi za awanturą... Mam ich pozabijać, czy co?.. Dwoje młodszych uczy się, chwalić Boga, ale ten... Niech go szkoła odda gdzie chce; wszystko mi jedno!.. (Kobieta płacze, kierownik zakłopotany).
— Proszę zostawić dzienniczek... Pomówię z wychowawczynią... (A wychowawczyni przyjdzie dopiero za dwa-trzy dni...).

Tellu, co trafiła do celu!.. Kłino „Pro-patria”, w piątek o godz. 9.
— Proszę! (kierownik w klasie).
— Telefon w ważnej sprawie urzędowej (woźna).
— Siedźcie spokojnie! Za chwilę wrócę!
— Tu kierownik! Aha... Urząd Meldunkowy!.. Niestety, tak! Z urzędu polecono mi prowadzenie meldunków w domu mieszkającym przy szkole... Znajmują lokal nr 13 z czworgiem dzieci,
Nie mój obwód!.. Nie mam miejsca. Matka trudna, chłopak taki sam i dwójko-wiec... Ale przecież te sprawy mają załatwiać kierownicy między sobą... No więc co? Mnie też grozi... Trudno! Na pewno pójde do kuratorium, do ministerstwa, albo jeszcze wyżej... Prasa... Wszystko mi jedno... Nie!.. Do widzenia!

— Panie kierowniku, Wrześniński złamał nogę na lekcji wł!.. Wzywam Pogotowie!.. Trzeba powiadomić rodziców.
— Zaraz idę. Rozwiązujecie (do klasy) dwa następne zadania!..
— Panie kierowniku! (po drodze). Dzwonią z Inspektoratu, żeby natychmiast zabrać 300 kg mąki dla świetlicy. Chyba zamówimy jakiś samochód... Tylko, kto załaduje i znieśli te worki z mąką? Może palacz? Żadna woźna nie da rady...
— A kto przypilnuje kotłowni?
— Panie kierowniku! (po drodze). Dzwonią z Inspektoratu, żeby natychmiast zabrać 300 kg mąki dla świetlicy. Chyba zamówimy jakiś samochód... Tylko, kto załaduje i znieśli te worki z mąką? Może palacz? Żadna woźna nie da rady...
— A kto przypilnuje kotłowni?
— Prosiem was (do klasy), żebyście siedzieli cicho!.. Co się tu działo?..
— Bo... Bo... Bo... (wrzawa, skargi dziewczyn na chłopców).
— Sładajcie!..
— Telefon! (sekretarka).
Był telefon od p. D., że sztuka kolano i od p. L., że ma silną migrenę i że nie będą dziś w szkole...
— To druga zmiana. Będziemy jakoś radzić... (Dzwonek!)
— Kolego kierowniku... (zastępca). Koleżanka W. nie może wziąć zastępstwa na 5 godzinie, a kolega Z. na 6, gdyż co innego mają w planie... O 11 przychodzi Komitet Opiekunów w sprawie tej pracowni zajęć praktycznych...
— Telefon!
— Tak, kierowniku!.. Zaraz sprawdzę... Nie ma go w szkole... Co, pijany?.. Spi u was w komisarzacie!.. Zadzwonił do oia, żeby się do was zgłosił!.. Dobrze... Do widzenia!..
— Panie kierowniku, popołudniowe klasy nie mogą dziś korzystać z kapielska. Zepsuła się regulacja dopływu goracej wody. Trzeba wezwać jakiegoś hydraulika... (palacz).



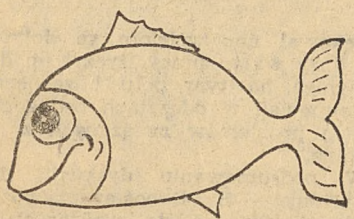
„PRZYJACIELE”

Fot. Wiesława Sander

List Piotrusia

Panie Redaktorze!

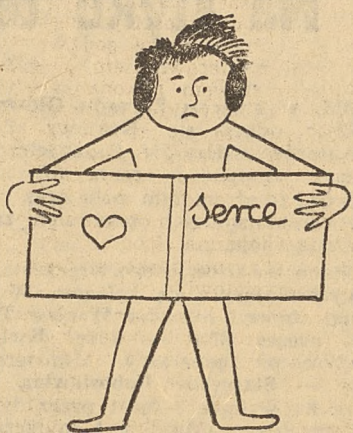
Jak by ktoś teraz do nas przyszedł i chciał sobie coś umyć w naszej miednicy, to on by się przekonał, że nie da rady, bo tam już coś siedzi i coś typie na niego wybaluszonym okiem. A potem on by z przerażeniem zobaczył, że to siedzi i tak sobie tam typie nasza świąteczna ryba. To tatę nam ją dzielnie wypuścił w Rybiej Centrali, a ja ją w te pędy wpuściłem do naszej miednicy i odtąd ona tam figuruje jako nasz kącik żywej przyrody. Ja ją tutaj Panu narysowałem.



Tutaj wyraźnie widać z jej miny, że ona prowadzi sobie hulaszę tryb życia i na pewno nie cierpi w nule na brak wesolych rozrywek. Za kilka dni my ją jednak odciedzimy, zagotujemy i zjemy razem z naszą babunią w ołtarze. A tymczasem niech ona się nam jeszcze trochę pomoce. Nie babunia, tylko ryba. Babunia ma dopiero pojutrze do nas przyjechać.

W związku z tą wiadomością tatę czym prędzej upadł na swoim duchu i zaczął na pojutrze przepowiadać następujące zjawiska meteorologiczne: bardzo silne mrozy połącz zera, bardzo wysokie zasy, bardzo silne wiatry huraganowe i rozpetane żywioły, a także gradobice i zadymka wielkość, kurbiego jaja. Przez to wszystko pociągi będą wstrzymane. Mamusia na to powiedziała tylko cztery słowa: Ani mi się waży! Zresztą tatusiowi i tak nie pomoże, bo babunia przyjedzie autobusem. I na pewno znowu mi przywiezie ciepłe nauszniki i lekturę obowiązkową pod tytułem

„Serce Amicisa”. A wtedy ja ją uetnę do dolnej szuflady. Nie babunie, tylko lekturę. I będę już miał okrągły komplet złożony z tuzina ciepłych nauszników i z dziesięciu sztuk „Serce”. W związku z tym, Panie Redaktorze, ja się chciałem teraz zapytać, jak długo jeszcze będzie trwać ta zła walcia walka pokoleń? Ja tu siebie narysowałem. Jak stoje w nausznikach i jak trzymam „Serce”.



Czy ja mam tak wyglądać w XX wieku?

Każdy u nas dostanie jakiś prezent. Tatusia nauczycielski zaskórniak taki już jest niezbędny, że może nawet wystarczyć na jakieś figurine tyżury. Ja bym się na nich z miejsca pośliznął do Kukukiewiczca.

Mamusia na pewno dostanie swoje wymarzone mydelko pachnące pod tytułem „Kwiat Stokrotki. Cena 3,45” i kalendarzyk SKO jako nadprogram. Sobie tatę położy pod choinkę popielaty kuponik pod tytułem „Ełana. Cena 750”. A babuni na pewno znowu podłoży kilo włoskich orzechów. My go bardzo dobrze znamy!

W związku z tym wszystkim życzę całej Redakcji Wesołych Świąt!!!

PIOTRUS

Wigilia za drutami

(WSPOMNIENIE)

TEGO wieczoru nie dymyły kominy blizniaczek krematoriów w Brzeżynie. Pod bramą obozu B. Jarzyna się cichała, olbrzymia jak sosna. U jej podnóża, w nieprzedeptanym jeszcze śniegu, ulokowano kobiecą orkiestrę obywatelską. Skostniałe palce wieńczące tródnosce utrzymywały instrumenty. Lecz muzyka musiała być! Czysto i dźwięcznie, między błoki i druty, niosła się melodia ulubionej przez Niemców koledy: „Cicha noc, święta noc...”

Na śle napełnionych drutów, w cieniu olbrzymich dwóch krematoriów, wiadomość o nadejściu świętej ciszy była zaiste niesłychana, a w swej parodii niesamowita. Lecz musiał być nastroj.

I ten, o dziwo, na przekór choinkowej farsec, z nastaniem nocy zawitał do bloków, jak gość niezwykły. Może sprawdził go tu świeży śnieg, może myśli oślep dalekich a drogiej?

W bloku nr 3 było świątecznie. Na kociach, tu i ówdzie, zieleniły się gałazki świeżej jodliny. Przemyciły jej wieźniarki z kolumn wychodzących do pracy poza oboz. W słabo oświetlonym bloku, koło z pochylonymi postaciami, wyglądała jak klatki ustawione jedna na drugiej.

Twarze kobiet poważne, na chwilę nieco rozpozognione. Rozmawiają półgłosem, aby nie pociągnąć nastroju. Kłóży się dzielony na odrobiny.

— Wolności — czyżby ostatu szepczą zyczni.

— Przetrawiania — odpowiadała Inne. — Obłączy przysłała wiadomość obłądzy już w domu! — góruje czyż młody Głos.

Wróć! Mo Inne, śmiało, już bez westchnień. Bu łaski i plakać nie wolno. Lepiej spożyć zawsza przygotowany posiłek, porozmawiać, zaśpiewać z cicha. Eyle nie dać przystępu kłówek.

Na górnej kół, na wprost wejścia, siedzą trzy młode wieźniarki. Podzieliły się już opłatkami, spożyły kolację uświetloną chałwą z płatków owsianych. Teraz otulała się kocami, okrywała nawet głowy, jakby się chciały odseparować od wszelkich wrażeń z zewnątrz. Tak się najęły słucha, a właśnie Senka, gość zaproszony z innego bloku, zaczyna opowiadać.

— Snuje się opowieść ciekawa i nowa o samotnym wędrowcu na nieznany szlak. Ciekło mu iść po grudzie, już krótko swych stóp znaczy ślady, wiatr wieje mu wprost w oczy, a zaniecie zapiera dech w piersiach. Rozbitek kroczy wyturwale, wie, że czeka go przystań, do której trafi zwycięsko.

Zasłuchane dziewczęta błądzą myślami daleko od obozowych bloków. Są razem

z wędrowcem, który już przebył trudną drogę i w słoneczny dzień powitał swoich przysiań.

Gdy skończył się opowiadanie. Jedna z dziewcząt spytała:

— Gdzie to czytałaś, Senko?

— Nigdzie — odpowiadała Senka Smałowska, uśmiechając się jakby z zażenowaniem.

A potem tylko uścisł dłoni i obozowe pozdrowienie na dobranoc: „Trzymaj się!” Płynęła cicha, święta noc...

STANISŁAW PIĄTA

Kolega Łekas, prezes ogniska w Męcennicach, jest człowiekiem uciążliwym. Do głębi wzruszył go słowa prezesa Związków, kolegi Kwiatka, który apelował ońs o wprowadzenie atmosfery twórczej na pracy ogniu ZNP.

— Może by tak spróbować? — rzucił nieśmiało pytanie kol. Łekas.

— Co mianowicie? — zaniepokoił się zebrań, nie na żarty wystraszeni elokwencji prezesa.

— Zaproś by tak na ten przykład kilka wybitnych osobistości. Smazymy się, ucząc, we własnym sosie, od lat nikt tu nie przyjeżdża, żadnej ciekawskiej tużury.

— Twardy? — zdziwiła się koleżanka Marcyś. — O jaką twarz właściwie chodzi?

Prezes przeklnął ślinę, pominał milczeniem nieskromne pytanie i ciągnął rzecz dalej.

— Zaprośmy sobie na przykład jakieś wybitnego uczonego.

— Można — zgodził się dość skwapliwie zebrań.

— Działacza — ciągnął prezes.

— Można i działacza.

— Poetę.

— Świetnie. Może by tak jakiegoś aktora filmowego, śpiewaka, saksofonistę...

— Uradujemy tym przypływem zapalu prezesa kinał głowa.

— Oczywiście, koleżanki i koledzy, zaprosimy wszystkich. Jak najbardziej.

I rzeczywiście wysłano listy w daleki świat. Do agencji pocztowej przybiegał zaczęli, niemal codziennie, wszyscy kolejno członkowie ogniska.

— Nie nie przyszło, panie naczelniku? Naczelnik rozkłada ręce:

— Na razie jeszcze nie. Ale przyjdzie. Odpowiedź musi przyść.

Naczelnik, wiadomo, zna obyczaje. Nie omiłył się. Po dwóch tygodniach odezwał się saksofonista.

„Najmilsi — pisał — na to tylko czekam. Przyjeżdżam w najbliższą

Z niedawnej przeszłości

Wojciech Sulewski

kował w rosnące nierzeczy. Słyszał, jak dwieście metrów dalej rozszalała się gwałtowna strzelanina. To pilnujący pociąg żandarmerii zorientowali się, że wieźniowie wyskakują z wagonów, i rozpoznać ogień.

W październiku 1942 roku zbieg z wzięcia czy transportu stał się częścią problemu niemiernie trudnym niż sama ucieczka. Cóż można było bowiem zrobić w kraju pokrytym gęsto siecią posterunków żandarmerii i policji granatowej, penetrowanym przez tysiące szpicli. Strach padł na ludzi, nie zerwały go jeszcze akcje dopiero powstających oddziałów partyzanckich GL, BCH i AK, toteż człowiek, który wyrwał się z rak hitlerowców — pozbawiony dowodu, kontaktów i pieniędzy — pozostawał sam, zdany wyłącznie na własne siły. Przekonał się o tym „Profesor”, gdy po ucieczce z transportu pod Garwolinem wędrował na południowy wschód do Ostrowa Lubelskiego, gdzie mieszkał kolega z Wyższego Kursu Nauczycielskiego.

ŚNIEG POKRYŁ ŚLADY

Październik miał się już ku końcowi, kiedy wyczerpany do ostatniości „Profesor” dotarł do skraj Lasów Parczewskich. Chciał je wyminąć szerokim łukiem i dotrzeć do Ostrowa. Ale, gdy jakieś nocy spał w stojącej na skraju lasu budzie, gdzie suszono siano, obudziło go silne szarpnięcie. Zobaczył, że stoją nad nim uzbrojeni mężczyźni, ubrani w części polskich, niemieckich i radzieckich mundurów. „Kolk” (Mikołaj Meluch) — dowódca drużyny gwardzistów, która znalazła „Profesora” — przeprowadził go do szafasów pod leśną wsią Jamy, gdzie stacjonował oddział GL im. Bema. Dowódca oddziału, radziecki oficer, starszy lejtnant Teodor Albert, i komisarz, którym był Dąbrowszczak, Józef Balcerzak, pseudonim „Almanzor” — wysłuchali uśmiechniętym „Profesora”. Hitlerowcy już nieraz wysyłali w Lasy Parczewskie swoich agentów, którzy podawali się nawet za zbierców z likwidowania getta. Ale „Profesor” budził zaufanie. Był zresztą tak potwornie wynędzniały, że nie potrafili tego ująć nawet najwytrawniejszy agent Gestapo. W trakcie rozmowy okazało się, że kilku partyzantów Alberta pochodzi z Ostrowa. Zнали oni znajomego „Profesora” i od nich dowiedzieli się, że niedawno Gestapo aresztowało go i wywiozło właśnie do Majdanka.

„Profesor” został z gwardzistami Alberta i Balcerzaka. Typowego inteligenta rzadko początkowo rubaszne maniery partyzantów, twarzą specyfiką leśnego żywota. Ale szybko okazało się, że nawet nocleg na nalamanych pośpiesznie gałęziach jodłiny, gdy opadającego deszczu chroni tylko podarta jesienka — jest lepszy od dyskotania na cementowej podłodze celi Pawlaka. Miał miesiąc i „Profesor” stał się pełnowartościowym partyzantem. Bojowy chrzest zdobył w potyczkach z żandarmami, stoczonych przez oddział pod Babianką, Tyśmienicą i Buradomem.

W pierwszych dniach grudnia Albert zaczął powierzać „Profesorowi” dowództwo nad patrolami. Taki właśnie patrol prowadził teraz „Profesor” na skraj Parczewskich Lasów.

Gdy na ośnieżonym polu pojawiła się pierwsza grupa postaci w białych, ochronnych płaszczach — „Profesor” sądził, że to tylko żandarmi z Parczewa wybrali się na patrolowanie okolicy. Ale postaci tych wysypywało się od strony wsi coraz więcej. Słychać było warkot samochodów, grupy hitlerowców niosły granatniki i ciagnęły połowe działa. Miał jeszcze kwadrans i hitlerowcy, ustawili się w półkole, ruszyli zdecydowanie w kierunku lasu. Do przodu wysunęły się patrole w białych płaszczach.

— Oklaski dla gościa — zawołała koleżanka Marcyś.

Grzmot oklasków wywołał na ustach wirtuozu jeszcze pogodniejszy uśmiech. Ludzie z zapartym oddechem czekali na ciąg dalszy. Nagle, ku zdumieniu zebranych, artysta usiadł na zaimprovizowanej estradzie, zdjął szybko buciki, pomachał nimi i żalosnym, cienkim głosem zawołał:

— Wywalił mi się śnieg. Buciki na nic — przemógł. Może mi je osuszycie, a za ten czas zagram wam coś do słuchu.

Ludzie w Męcennicach są uczynni, zabrali buciki, osuszyli je na piecu. W międzyczasie artysta zagrał kilka ekscentrycznych utworów. Zainkasował honorarium w wysokości 1000 zł, usiadł — mimo protestów otoczenia — uczniowi trzeciej klasy, Jasiowi Wilkowi, trzy papiery do kieszonek i odjechał.

— Jak nam z tym koncertem nie tego... nie wyszło — podsumowywał po kilku dniach pierwszą imprezę kolega Łekas.

— Artysty to ludzie nieprzeciętni — powiedziała w zadumie koleżanka Marcyś i westchnęła.

Kolega Wiacek zaproponował, aby zaprosić na następny miesiąc pracownika nauki. Zaproponowano. Przyjechał. Miły, uczynny, chętny. Po prelekcji, na temat

Huknęły strzały. To któryś z gwardzistów „Profesora” wychylił się niebacznie zza drzewa i ścignął na siebie ogień nieprzyjacielskich szperaczy. Kule łamały gałęzie, łupały korę z drzew. Trzeba się więc było cofać. Klucząc po leśnych drogach, dotarli — na dobre kilka godzin przed nadciągającą obławą — do Rudego Bagna, gdzie kwaterował oddział im. Bema.

Albert i Balcerzak przyjęli spokojnie wiadomość o zbliżaniu się wroga. Inny patrol powiadomił już wcześniej dowódcę oddziału, że batalion SS zbliża się od strony Ostrowa. W tej sytuacji Albert podzielił swoich 45 partyzantów na trzy grupy, nad którymi objeli dowództwo Balcerzak, Bardel i „Andrzej”. Zajął one stanowiska tak, ażeby mieć pod ostrzałem cały odkryty teren Rudego Bagna.

Strzelając z bliskiej odległości, partyzanci położyli od razu trupem kilkunastu hitlerowców. Jedynym celem oddziału zaniósł się długimi seriami, dziesiątkując obsługę hitlerowskich granatników. Esemmani Müllera próbowali jeszcze iść do przodu, ale gdy zaczęli im rwać się pod nogami ręczne granaty i zobaczyli, że wehrmachtowcy i grupa ukraińskich esesmanów z Trawnik odpędzają poza zasięg kul, kryjąc się wśród nierówności gruntu — też podali tył. Goniły ich partyzanckie kule.

Jeszcze dwa dni trwały walki na Rudym Bagnie, huczały granatniki i działa, szły do ataku tyraliery esesmanów. Gwardziści z oddziału Bema wciąż zmieniali stanowiska, chronili się przed pociskami, odpierali celnym ogniem ataki hitlerowców. W nocy z 8 na 9 grudnia 1942 roku Albert dał rozkaz przedostania się poza pierścień obławy. Wydosłali się z niego, pełząc bezszelestnie między pokrytymi śniegiem krzakami jalońca, który obrastał Rude Bagny. Świt zastał ich stunkowo daleko od miejsca bitwy maszerujących w Sobiborskie Lasy. Padał śnieg, zaciemniał ślady oddziału. Na Rudym Bagnie stracili hitlerowcy 13 ludzi, a kilkudziesięciu rannych odwoziły sanitarki do szpitali w Lubartowie i Lublinie. Straty oddziału im. Bema — to i zabity i kilku rannych.

„Profesor” dowodził drużyną, gdy oddział im. Bema toczył bój na Rudym Bagnie. Dowodził nią i później, gdy w Sobiborskich Lasach toczył żaźarte walki z patrolami żandarmerii. Jego gwardziści potrafili zacząć się na skraju drogi i trwać nieopstrzeżenie, aż ukaże się motocykl z żandarmami. Wtedy trzaskają karabiny, stękał ciśnień na drogę granat ręczny i oddziałowi im. Bema przybawała nowa broń, mundury, amunicja. Zasadzki na motocyklistów w stalowych helmach stały się jak gdyby specjalnością drużyny „Profesora”. Jeden taki patrol zniszczył 24 grudnia 1942 roku.

Gwardziści Alberta stoczyli w lutym 1943 roku krwawy bój z hitlerowcami, gdy podczas kolejnej pacyfikacji Lasów Parczewskich patrole żandarmerii dopadły oddział w nocy koło Jam. Zarówno partyzanci, jak i ścigający ich hitlerowcy, utknęli w wysokich zaspach śnieżnych. Walczono na bliską odległość, przy jaskrawym, migotliwym świetle pochodni, które nieśli żandarmi, a wybuchy ręcznych granatów wzbijały w górę łśne śnieżne burze. Ostatecznie, gwardziści zdolali oderwać się od nieprzyjaciela i ująć w lasy pod Ostrowem. Odwrót osłaniała drużyna „Profesora”. Po raz drugi śmiertelne niebezpieczeństwo zagroziło mu i jego gwardzistom, gdy w czerwcu 1943 roku hitlerowska obława przysięła ich do bagien nad Sojką. Wydosłali się jednak z matni, brodząc nocą po dnie rzeczki. Przeszli obok stanowisk żandarmów, nurkując w wodzie. Na szczęście, zaczął padać deszcz i zagłuszył odgłosy, iście stenkiewiczowskiej, eskapady.

„Profesor” walczył i wtedy, gdy oddział GL z Parczewskich Lasów przekształcił się w doskonale uzbrojone bataliony Armii Ludowej. 14 maja 1944 roku uczestniczył w wielkiej bitwie pod Rąbłowem. Widział, jak toczące się w kierunku pozycji batalionów AL pika Moczara czołgi dywizji SS „Wiking” zwracała rażone pociskami ze zrzuconych przeciwpancernych rusznic. W trzeciej dekadzie lipca 1944 r. aelowcy „Profesora” uczestniczyli w odparciu ostatniego ataku Niemców na Lasy Parczewskie.

„Profesor”, Stanisław Nowakowski — uciekinier z transportu do Majdanka i partyzant z Parczewskich Lasów, ujęty po wojnie we Wrocławiu. Umarł w 1957 roku, zmęczony chorobą serca. Pozostała po nim pamięć płomiennego patrioty, doskonałego pedagoga i wychowawcy.

Powstania Styczniowego, namówił zebranych, aby pojechali w okolice Małogosza, gdzie, jak wiadomo, toczyły się zaciepne bitwy w 1863 r.

Wyprawa była uspaniała. Gości podejmowano we wszystkich okolicznych uściach i w samym Małogoszu z otwartymi ramionami. Przed wieczorem dno hasło do powrotu. Profesor — historyk zapropomował, aby za gościnne przyjęcie podziękować lokalnej władzy. Udano się podziękować. Czternastoosobowa grupa w milczeniu oczekiwała na przedstawicieli władzy, który długo jakoś nie wychodził z chaty. Wreszcie zjawił się. Wypogodzony, majestatyczny, z sumiastym wazem, profesor, człowiek leciwy, chrząknął raz, drugi, poprawił leciwy. A sołtyś:

— Mówicie śmiało, człowieku, to nie, że jestem sołtysem, możecie ze mną rozmawiać, jak z prostym człowiekiem.

I wtedy, oczywiście, profesor nabral odważy. Poszło mu gładko, ani razu się nie zająknął.

W powrotnej drodze usiłowano pokpiwać z sołtysa. Profesor zaprotestował.

— Podoba mi się postawa sołtysa — powiedział. — Nie cierpi na mikromanie.

W przeciwnieństwie do niektórych nauczycieli, którzy ciągle jeszcze mają kompleks niższości.

— Może i mają, ale nie w Męcennicach. Wycełszyli się — zawołała koleżanka Marcyś — po koncercie saksofonisty. Leczmy się powoli wszyscy, mieszkający na dalekim zapleczu. Oczywiście, nadal zapraszać będziemy ciekawych ludzi na spotkania, ale może za rok, za dwa i nas zmieni mieszkańcy stolicy zapraszając będą do siebie? Czy sądzi pan, profesorze, że to megalomania?

— Wręcz przeciwnie, droga pani. Pierwszy zjawia się na spotkanie z panią. A na naukę do Męcennic wystąpiłbym bez wahania wszystkich warszawskich chlebaków.



— Hej, uważać tam na przepisy ruchu!



— Dla krytykujących „Głos” nie mam nic!



— Ciesz się, bo na urzędowy przydział mieszkania mógłbyś jeszcze długo czekać.



— To synu, nagroda za wieloletni trud.



— Rozdałmy to Innym. Dziadku. Nauczycielom starość ciepłe słowa.



— Uskrzydłone istoty wśród ludzi? — Ależ to nasi nauczyciele.



— Ja też już stosuję automatyzację.



— Nie z tego! Najpierw poprawcie wasze pismo, a wtedy dostarczę czytelników.



— O rany! Toż to nasz inspektor!

Janusz Korczak – legenda, życie i działalność



KOLEŻANKOM I KOLEGOM
SERDECZNE ŻYCZENIA
WESOŁYCH ŚWIAT I NOWEGO ROKU
SKŁADAJĄ
ZARZĄD GŁÓWNY ZNP I REDAKCJA
„GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Odczyty pedagogiczne

Na styku teorii z praktyką

15 BM. w gmachu Zarządu Głównego ZNP odbył się Krajowy Zjazd Autorów Odczytów Pedagogicznych poświęcony analizie i ocenie dotychczasowych osiągnięć na tym polu oraz przedyskutowaniu istotnych zagadnień związanych z tą akcją.

Dokonano też uroczystego wręczenia nagród wyróżniającym się kolegom. W zjeździe uczestniczył minister Wacław Tułodziecki, prezes ZNP — Józef Kwiatkiewicz oraz dyrektor generalny Ministerstwa Oświaty — Stanisław Dobosiewicz. Wygłoszony na wstępie referat przez dyrektora Centralnego Ośrodka Metodycznego dr Krystynę Kuligowską obok ogólnej oceny akcji odczytów zawierał wytyczne dla autorów, jakie należałoby uwzględnić przy podejmowaniu dalszych prac.

COM przede wszystkim poddał pod dyskusję zebranych propozycje dotyczące samej tematyki odczytów. Na czoło powinna się tu wysunąć problematyka dotycząca nowych treści nauczania postulowanych przez reformę szkolnictwa, uwzględniająca potrzeby wynikające z realizacji nowych programów nauczania. Ogromne znaczenie ma też wyszukiwanie i za pośrednictwem odczytów znanajmniej nauczycieli z doświadczeniami tych kolegów, którzy mimo widocznych efektów swojej pracy nie potrafili ich upowszechnić. Referentka poddała też pod dyskusję propozycję przedłużenia czasu trwania akcji od momentu ogłoszenia odczytu do chwili złożenia pracy, bowiem dotychczasowa roczna praktyka wydaje się za krótką dla dogłębnego przemyslenia i przygotowania tematu.

Tu jednak zdania były podzielone, przeciwnicy przedłużenia okresu dowodziли, że taka decyzja spowodowałaby obniżenie ilości prac. Nie jest ona zresztą konieczna, bowiem nauczyciele, którzy zgłaszają swój udział w tej akcji, mają już nie tylko sprzyjający temat, ale rozporządzają pełnym, często wiele lat zbieranym materiałem i pozostaje tylko otwarta sprawa przelania go na papier, na co w zupełności wystarczy dotychczasowy termin.

Dyskusja była żywa i bardzo rzeczowa (głos zabierało 26 dyskutantów). Między innymi proponowano, by autorom wybitnych odczytów przyznawać specjalne dodatki pedagogiczne. Sprawa ta będzie rozpatrzona przez Ministerstwo Oświaty, jak to stwierdził w podsumowaniu, dyrektor generalny — Stanisław Dobosiewicz. Również pozytywnie zostanie załatwiona sprawa wglądu autorów w recenzje swoich prac, zmienić się też stosunek do autora pracy przeznaczonej do publikacji i ulegającej pewnym koniecznym skrótom i przerobom, otrzyma on bowiem prawo autoryzowania tekstu, czego dotychczas nie praktykowano.

Najwięcej bodźców miejsce w dyskusji poświęcono sprawie upowszechniania odczytów, zastanawiając się nad wyborem najsukcesyjniejszych form, dzięki którym trafiłyby one stosunkowo szybko do rąk nauczyciela. Postulowano np. publikowanie wybranych prac, przynajmniej w fragmentach, w różnych pismach pedagogicznych. Warto przy tym podkreślić, że Zarząd Główny Towarzystwa Szkół Świeckich deklaruje swoją pomoc przy upowszechnianiu odczytów o problematyce odpowiadającej programowi TSS — jak to oświadczył obecny na zjeździe jego przedstawiciel.

Na uwagę zasługuje głos postulujący odczytywanie wybranych prac na konferencjach przedmiotowych. Duży procent nauczycieli nie wie o istnieniu odczytów, duży procent nawet otrzymując je do ręki nie czyta ich. Żywe słowo na pewno lepiej trafi do świadomości nauczyciela, zachęci do bliższego zapoznania się z cennym dorobkiem kolegów.

Zastanawiano się również, w jaki sposób umożliwić nauczycielom dostęp do wszystkich prac, nie tylko tych wyróżnionych i publikowanych. Wszystkie bowiem zawierają mniej lub więcej cenne myśli i doświadczenia. Proponowano, by je ewidentnie gromadzić w miejscu, do którego mieliby dostęp wszyscy zainteresowani.

W dyskusji domagano się organizowania na przyszłość dwudniowych zjazdów, dzięki czemu można by drugi dzień poświęcić bądź na zapoznanie się z wybranymi pracami, bądź na dyskusję w grupach nad zagadnieniami związanymi z trudnościami samego warsztatu twórczego, na wskazówki, zwłaszcza jeśli chodzi o początkujących, jak należy w ogóle zabierać się do tej pracy.

Minister oświaty, W. Tułodziecki, wręcając nagrody autorom wyróżnionych odczytów podkreślił, że Ministerstwo Oświaty przywiązuje do tej akcji wielką wagę.

woju. I to właśnie czynił w odbudowanych tylekroć od nowa domach dzieci i sierot.

Organizacja ich oparta była na założeniach dorastania do człowieczeństwa, a nie na autorytatywnych i dogmatycznych zaleceniach wychowawcy. Nie należało zbliznąć się do dziecka — sądził Korczak w rozprawie „Jak kochać dziecko” — z myślą: „ja z ciebie zrobię człowieka”, należało zbliznąć się z życzliwą pomocą: „czym być możesz, człowiecze”. Na tej podstawie zaufania, miłości i szcunku budowana była cała organizacja wychowania.

Nie tu jest miejsce, aby przedstawiać jej szczegóły, wypracowane przez Korczaka niekiedy z niezwykłą drobiazgowością. Nie tu również jest miejsce, aby ocenić jego pedagogiczną odkrywczość a zarazem pedagogiczny takt; jakże łatwo wskazywać na analogie między wieloma pomysłami Korczaka a postulatami psy-

chologii głębi, na prekursorskie w stosunku do nowoczesnej socjometrii pomysły „plebiscytu życzliwości”, na tę całą, niemal biurokratyczną rozbudowę form życia zespołowego, na te „listy spraw”, na te „jednostki pracy”, na te „paragrafy”, na te „skarby” lub „skrzynki znalezionych rzeczy”, na owe słynne „kanapy” samotności, na dozowanie nagród i „pocztówki pamiętkowe”, na to wszystko, co miało służyć dziecku i jego wspólnotie.

Ale ważne jest tutaj, aby podkreślić wielkie nadzieje tego wysiłku. Korczak stworzył piękną wyspę wśród odmętów. Walka o szczęśliwe dzieciństwo, walka o prawa dziecka do miłości i szcunku, prowadziła nieuchronnie z wychowawczych oaz na teren życia dorosłych, od których zależało jej społeczne zwycięstwo. Formułując zasady wielkiej karty praw dziecka, Korczak ujmował ją w rozległych perspektywach dżiowejego rozwoju, w którym likwidowano niewolnictwo ludzi, równano w prawach kobiety — i aż do dziś zapominano o dziecku, o tej „jak mówili” — „połowie ludzkości żyjącej razem i obok nas w tragicznym rozwoju”. Temu zadaniu miał poświęcić swe siły król Maciuś I, który wzywał do solidarności wszystkie dzieci świata, aby pod wspólnym sztandarem walczyły o swe prawa. A gdy się znalazł w więzieniu, wiedział, iż jest skazany za to, co w oczach dorosłych było „wielką zbrodnią”, za to, że „chciał dać dzieciom prawa”.

Właśnie w tej opowieści o rządach i kłesce króla Maciusia wyraziły się najpełniej nadzieje i rozczarowania Korczaka. Nie wierząc w odnowienie świata przez solidarną walkę mas pracujących, stworzył obraz powszechnej solidarności dzieci. Gdy król Maciuś wjechał do stolicy, zobaczył pochód robotników, idących z czerwonymi sztandarami; a gdy mu wytłumaczono, iż „czerwony sztandar jest wszystkich robotników całego świata”, Maciuś zamyślił się: „A może zrobić tak, żeby dzieci z całego świata — białe, czarne i żółte — też miały jednego koloru sztandar?”. I zdecydował, iż ma to być sztandar zielony, sztandar nadziei. I pod tym sztandarem, w wielkim pochodzie miały iść dzieci całego świata i miały zaczynać „wielki ruch” i stawać czoło bogactwom wojska i policji zmobilizowanej przez stary porządek rzeczy. Ale król Maciuś nie stał się królem dzieci całego świata. Brutalna i agresywna interwencja obcych królów położyła kres tej wielkiej próbie odnowy świata przez rewolucję dzieci.

I tak oto, w tej opowieści Korczaka, odnowiła się średniowieczna tradycja krucjaty dzieci szukających drogi do „bram raju”, tradycja zwątpienia, rozpacz i jednej już, ostatniej nadziei. W czasach pogardy, w okresie nadciągającej nocy, wracał Korczak coraz częściej

ich przekonywał i zdobywał zaufanie wiel. Dlatego też leżni dyskusjanci domagali się na koniec, aby programy technikum uwzględniły również tę problematykę. Niektórzy nauczyciele podzielali jednak zdanie, że wychowanie, które można chyba nazwać społeczno-socjologicznym, powinien wiać na swe barki ZNM. Wydaje się jednak, że jeszcze nie wszystkie koła ZNM stoją na takim poziomie, by móc realizować tak trudne i odpowiedzialne zadanie.

Również wiele sprzecznych zdań budzą języki obec. Skoro szkoła rolnicza ma być pionierem w rolnictwie, skoro jej absolwenci muszą poznawać osiągnięcia nauki i techniki innych krajów, do programów techników należy wprowadzić obowiązkowo dwa języki obce — utrzymują jedni. Inni natomiast, przypominając o olbrzymim przeładowaniu obecną ną programów, sądzą, że nie można zmuszać wszystkich, zwłaszcza tych najsłabszych uczniów, do nauki drugiego języka; zdolniejsi i chemi uczyć się go przecież na lekcjach nieobowiązkowych. Musimy jednak stać na realnym gruncie — w chwili obecnej wprowadzenie drugiego języka nie jest możliwe.

Mówiąc o technikach rolniczych, należy się zastanowić jeszcze nad jedną sprawą. Aby absolwent szkół rolniczych był człowiekiem odpowiadającym naszym czasom, musi być nie tylko dobrze przygotowany do zawodu, ale również mieć rozbudzone potrzeby kulturalne. Tymczasem nierzadko się zdarza, że uczeń klasy V technikum nie był ani razu w teatrze, nie czytał żadnej książki, a ostatni film widział przed rokiem. Dlatego też poszczególne szkoły — jeśli mają tylko na to środki — powinny kupować autokary, które umożliwiałyby wyjazdy do większego miasta na film czy sztukę teatralną.

Szkołami rolniczymi, które swym zasięgiem obejmują największą ilość uczniów i na których temat jest najwięcej kontrowersyjnych zdań — co ujawniło się również na konferencji Sekcji Szkolnictwa Rolniczego — są szkoły przysposobienia rolniczego. Mamy już blisko 3 tysiące takich szkół — podstawy wiedzy rolniczej zdobywa w nich około 106 700

Gdy król Maciuś znajduje się w więzieniu, mówi jak wielki romantyczny bohater: „dopóki mnie więżą przemocą — jestem wolny, mogę robić co chcę, wolno mi się bawić”.

Ale jak być wolnym naprawdę? Jak naprawić ten świat? Nie wiedział tego król Maciuś, idący od kłeski do kłeski w szlachetnym protestie przeciwko niesprawiedliwym, bezdusznym, fałszywym normom życia. Pytanie: kiedy? postawione przez Korczaka w jego młodzieńczym dramacie, nurtowało go całe życie. Ale w ciągu całego życia stawała się wciąż tylko coraz bardziej dramatyczna siła tego pytania nie stawała się jasniejsza odpowiedź. W młodzieńczej „Spowiedzi” mówił: „Ustrój kapitalistyczny musi runąć, tylko nie wiem, w jaki sposób”; w roku 1931 w wystawieniu przez Jaracza, w Ateum, sztuce pt. „Senat szaleńców” ukazał obłąkanie

współczesnego świata, na wszystkich szczeblach życia. Nie dochował się tekst tego dramatu, który oskarżał i demaskował kapitalistyczny świat w sposób, jaki stał się dziś, po drugiej wojnie światowej, uznawaną konwencją głoszących, współczesnych dramaturgów. „Wynalazłem maszynę — notował w swych pamiętnikach z ostatnich lat życia — coś w rodzaju mikroskopu. Skala — sto. Jeżeli mikrometr przekręca na 99, umiera wszystko, co nie posiada ani jednego procentu człowieczeństwa... Pracy było co nie miara: musiałem ustalić, ilu ludzi za każdym razem wypada z obiegu, kto miejsce ich zastąpi i jak będzie wyglądało to oczyszczone, przewidywane nowe życie”. Ale taka wizja zniszczenia zła na ziemi nie była w istocie rzeczy, niczym innym, niż tym marzeniem o absolutnej władzy nad ludźmi, jakiej żądał Konrad Mickiewicz, tym marzeniem o potęgę uzyskaną przez cudowny wynalazek, jakie snuł Czarowiec z „Róży” Żeromskiego.

Co pozostało na co dzień i naprawdę? Podałoby się, że całościowe oddanie się dzieciom, pełna ofiarności i zapamiętania służba. To właśnie było powszednim trudem i zadaniem Janusza Korczaka. Wychodząc z pozycji lekarza i przekraczając tę pozycję, ustalał on dyrektywy postępowania z dziećmi. Ich podstawą była obserwacja. „Medycynie” — pisał Korczak — zawdzięczam technikę badania i dyscyplinę naukowego myślenia”. I chciał — jak lekarz — rejestrować objawy i oddziaływać na czynniki nimi rządzące. Lekarz widzi wysypkę, słyszy kaszel, czuje wzniesienie ciepłoty; wychowawca rejestruje inne objawy: uśmiech, rumieniec, płacz, ziewanie, okrzyk, westchnienie; lekarz działa lekami, wychowawca ma swe lecznicze zabiegi: gniewne spojrzenie, pochwała, zapomnienie, żart, rada, poculenie, bajka jako nagroda. Jak lekarz ostrożnie zmierza do uogólnień, podobnie i wychowawca marzy o „wielkiej syntezie dziecka”, która powstaje ze zmudnych, codziennych obserwacji.

Z tego stanowiska domagał się „Wychowania diagnostyki” wychowawców, opartej na rozumieniu objawów; z tego punktu widzenia określał internat i szkołę jako teren badań i „klinikę wychowawczą”. I spełniając te postulaty w codziennym osobistym wysiłku, rejestrował tysiące i setki szczegółów, tworząc jedną w swym rodzaju pedagogikę drobnych faktów.

Ale zbliżilibyśmy zamykając Korczaka w swych horyzontach, stawiając go w jednym szeregu z tymi, którzy jak np. Maria Montessori, chcieli budować pedagogikę obserwacji naukowej. Korczak rozumiał procesy wychowania głębiej i sięgał dalej. Korczak wiedział, iż wychowawca powinien obserwować dzieci w stwarzanych przez siebie warunkach roz-

Ministerstwo Rolnictwa i Rejonowe Zakłady doświadczalne o ostatnich osiągnięciach i pracach eksperymentalnych. Stworzenie odpowiedniej atmosfery — przyzwyczajenie uczniów do ciągłych kontaktów z instytutem badawczym i książką fachową, ustawiczne podkreślanie, że szkoła nie daje gotowych recept, że w wielu przypadkach sam absolwent musi szukać odpowiednich rozwiązań, że nauki rolnicze ciągle się rozwijają — jest najważniejszym zadaniem nauczycieli szkół rolniczych.

Każda szkoła — w miarę swych możliwości — powinna podejmować jakieś próby doświadczeń. Kłeska niektórych eksperymentów nie może budzić pesymizmu, gdyż wychowywać, znaczy również pokazywać i dowiedzieć się, że nie wszystkie zamierzenia i możliwości człowieka są zwycięstwem. Chodzi bowiem o to, aby murów szkół rolniczych nie opuszczały ludzie, których zniechęca już pierwsze niepowodzenie, lecz ludzie zahartowani i zdający sobie sprawę, że eksperyment należy czasem powtarzać kilkakrotnie, aby osiągnąć oczekiwane wyniki.

Jednym z najważniejszych mankamentów naszych szkół rolniczych jest to, że nie uczą one szacunku dla pracy fizycznej. Największą rolę do spełnienia mają tu nauczyciele zawodu. Niestety, mamy niewielu takich nauczycieli, którzy demonstrują i wykonują osobiście czynności związane z zastosowaniem środków technicznych; olbrzymia większość ogarnia się tylko do informacji ustnej. Nauczyciele praktykujący jeszcze te metody muszą koniecznie zmienić styl swej pracy. Aby jednak radykalna zmiana metod nauczania zawodu jak najszybciej weszła w życie, Ministerstwo Rolnictwa i władze oświatowe będą organizować specjalne kursy dla nauczycieli zawodu.

Aby adepta wiedzy rolniczej dobrze przygotować do zawodu, zachodzi również konieczność organizowania dużej ilości wycieczek do produjących PGR, gospodarstw indywidualnych czy stacji doświadczalnych.

Warto również wrócić uwagę na inny mankament technik rolniczych. Absolwenci tych szkół będą przecież pracować wśród chłopów, jednak szkoła nie uczy ich, jak należy postępować z rolnikami, w jaki sposób

PRZEZ zasieg i siłę wychowawczego wpływu wydaje się wciąż żywy i niemal obecny wśród nas. Trwa jego urok, rzucony przed laty na najbliższych współpracowników i przyjaciół, jedyną mu nową wyznaczką, nie gąsne wspomnienie o nim w sercach tych — już niecierpliwych — którym oddawał swój codzienny trud; jest wciąż „starym doktorem”, który zatrzymał czas i nie starzejąc się więcej, ukazuje wielkość, odpowiedzialność i sprawność wychowawczego działania i tym, którzy go znali, i tym, którzy poznają go już tylko z książek i opowieści. Rosnie wiedza o jego wychowawczym systemie, o jego wychowawczej postawie, o jego walce ze światem wrogim dziecku, walce zamknięcia zwycięskiego akordu śmierci.

Byłoby to może — rzeczą banalną powiedzieć, iż właśnie do niego stosowane być mogą słowa romantycznego poety o „siłę fatalnej”, która zostaje, aby „zjadacz chleba” w „aniolów przemienić”. A jednak w tym określeniu jest prawda, odzwierciedlenie życia, działalności i legendy Janusza Korczaka.

Myśląc o Korczaku, w kategoriach pedagogicznych, zapominamy zbyt łatwo, iż działalność jego rozpoczynała się na przełomie XIX—XX wieku i że była ona współczesna twórczości Żeromskiego i Wyspiańskiego, Przybyszewskiego i Kasprzowicza. W roku 1899, w którym Przybyszewski ogłosił „Confeitor”, Korczak uzyskał wyróżnienie na konkursie im. Paderewskiego za czterokrotnie dramat pt. „Kłótnia”. Jest symboliczną wymową w przeciwstawieniu tych dwóch tytułów, z których jeden wskazywał szlaki introspekcji, a drugi — drogie refleksji nad społecznym dramatem epoki. I na tej drodze twórczości Korczaka spletała się z twórczością najwybitniejszych przedstawicieli Młodej Polski. Niemal w tym samym roku, co „Ludzie bezdomni” Żeromskiego, ukazała się książka Korczaka o dzieciach bezdomnych, o „dzieciach ulicy”. Myśl Żeromskiego, iż „człowiek jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno” stała się dewizą życia i działalności Korczaka.

W imię tej idei podjął on walkę z obojętnym lub wrogim światem. W publicystyce Korczaka z tych lat, zwłaszcza uprawianej na łamach „Głosu”, redagowanego przez J. Wł. Dawida, w utworach takich, jak „Koszałki-Opaki” lub „Dziecko salonu” — jest atak na egoizm mieszczańskiego życia, atak jakże podobny temu, który właśnie w tym samym czasie prowadził Kasprzowicz w opowieści „O bohaterskim koniu i walcym się domie”, Berent w „Próchnie” lub Irykowskiego w „Paubie”. Charakterystyczne to, co nazywał „teremem wychowawczym”. Korczak atakował „teren dogmatyczny”, na którym — jego zdaniem — panowała „tradycja, autorytet, obrzęd, nakaz jako prawo bezwzględne, mus jako imperatyw życiowy” oraz „teren pozoru i kariery”, na którym życie staje się „wysieniem” kierowanym przez „nienasyconą próżność, dąpcieństwo, zawiść, złość”; natomiast szukał pomocy w „terenie ideowym”, to jest terenie radnego działania, zapалу i entuzjazmu, twórczości, oraz w terenie, który określał hasłem „pogodnego używania”, wyrażającego się w pogodzie, życzliwości i dobroci. W tej walce, o sołusz wychowania z twórczymi siłami życia, Korczak akceptował w pełni zasady romantycznego działania. Jakby nawiązując do Mickiewicza tłumaczył różnicę i zbliżność teorii i praktyki, twierdząc, iż „dzieki teorii wiem, dzięki praktyce czuję”.

Podobnie, jak postawę wychowawczą, określał też w mickiewiczowskim stylu i postawę wychowawczą. „Nie pracujesz dla ojczyzny, społeczeństwa, przyszłości” — pisał w „Momentach wychowawczych”, jeśli nie pracujesz ku zubożeniu własnej duszy. Wskazywało to na nawiązanie do „Ksiąg Pięknego” ponieważ w korczakowskiej wizji świata ludzie prawdziwi byli pielgrzymami w tym świecie okrutnym i głupim, a przecież realnym i wymagającym naprawy. W tym świecie ludzie prawdziwi byli więźniami, ale właśnie jako więźniowie — byli wolni.

Szkoły rolnicze — szermierzem postępu

W dniach 11-13 grudnia bieżącego roku odbyła się w Warszawie krajowa konferencja sprawozdawczo-wyborcza Sekcji Szkolnictwa Rolniczego przy ZG ZNP.

W skład Prezydium nowego zarządu weszli: Paweł Chadał — przewodniczący, Hanna Wierusz-Kowalska — wiceprzewodnicząca, Władysław Nowolecki — wiceprzewodniczący, Jan Józeficki — sekretarz, Józef Libera — sekretarz, Stanisław Polowicz — członek prezydium, Roman Osowski — członek prezydium.

W konferencji uczestniczyli między innymi: wiceminister rolnictwa — J. Okuniewski, prezes ZG ZNP — W. Kwiatkiewicz, sekretarz ZG ZNP — A. Korciński, przedstawiciele Ministerstwa Oświaty, kuratorów i SGGW. Konferencja ta przekształcała się w interesującą naradę, poświęconą najważniejszemu problemowi szkolnictwa rolniczego w kraju. Referat o zadaniach szkół rolniczych, w obliczu nowej i ciągle rozwijającej się techniki, wygłosił wiceminister rolnictwa — dr J. Okuniewski. Ponad 30 dyskutantów omawiało wady i mankamenty naszego szkolnictwa rolniczego, szukało form i środków, które unowocześniłyby go i postawiły na wyższym poziomie.

USTAWICZNY postęp techniczny w rolnictwie stawia przed SPR i technikami rolniczymi nowe zadania. Szkoły te muszą być dzisiaj szermierzem najnowszych osiągnięć techniki, najnowocześniejszych metod upraw i hodowli.

Aby umożliwić nauczycielowi, uczącemu często w wiosce leżącej daleko nawet od miasta powiatowego, zapoznanie się z nowymi osiągnięciami nauk biologicznych i techniki rolniczej — już w 1933 roku, jak oznajmił wiceminister J. Okuniewski, stworzono zostanie cały system informacji naukowo-technicznej. Nauczyciele będą informowani na bieżąco przez Centralną Bibliotekę Rolniczą,

(debe)

Kolego, nie jesteś sam!

Do redakcji wpłynął od emerytowanego nauczyciela, kol. A. MATRZAKA list, w którym opisał on swoje trudne warunki życiowe. Porozumielimy się w tej sprawie z Zarządem Okręgu ZNP w Bydgoszczy i oto w ostatnich dniach otrzymaliśmy od kol. Matrzaka drugi list, w którym pisze:

„Zdawało mi się, że jestem zapomniany i że tak już pozostanie. Ogarniało mnie rozczarowanie.

Aż tu, pewnego dnia... zajął się pod moje okna samochód. Goście niecodzienni — delegacja Zarządu Okręgu ZNP w Toruniu.

— Przybywamy do Was, Kolego, w Dniu Nauczyciela, aby przekazać Wam podziw, skromną nagrodę pieniężną i skierowanie na wczasy lecznicze. To, na co nas stać w tej chwili, aby Was podnieść na duchu i przekonać, że nie jesteście sami, że należycie do wielkiej rodziny, jaką jest ZNP.

Jestem w tej chwili w naszym „Domu Zdrowia” w Ciechocinku. Trudno wypowiedzieć, jak mi tu dobrze, jak przyjemnie, jak przybywa mi sił, jak teraz inaczej patrzę na wszystko. Chwilami nie wierzę, że to prawda.

Tak, ZNP jest naprawdę rodziną. Tu, w Ciechocinku, leczę się, tu poznaję wielu kolegów, rozmawiam z nimi, dziele się wrażeniami i wspomnieniami.

Nie byłoby tu tak dobrze, gdyby nie troskliwość dyrektora Domu i personelu. Dla mnie to wszystko „jak sen jak złoty...”

Na linii Suwałki-Warszawa Śladami Spasowianek

— Pani, musi chyba, do naszego pana kierownika. Toż szkołę widać za tą siwą chałupą — zapytano o drogę kobieta zaciągając śpiwnie, z wilenska.

Na ręku Danusi Wądołowskiej bliższy bamsiołek małego, nowoczesnego w kształcie, zegarka. Granatowa, plisowana spódniczka rozkłada się szeroko kręgiem na podłodze, gdy dziewczynka przykleka, aby na samym skraju nisko zawieszonej tablicy wpisać ostatnie punkty dyktowanego przez nauczyciela planu lekcji.

— Błęd... — ostrzegawczy szept klasy. Danusia szybko dopisuje brakujące „c” do „chronologicznych”.

Patrzę na modnie uczesane główki pochylone nad zeszytami, na białe kołnierzyki przy fartuskach, na dzinsy i sportowe swetry chłopców, na buzie inteligentne, ożywione, ciekawe, na ręce sprawowane, szorstkie, podnoszące się raz po raz w górę na znak, że się wie, że się chce odpowiedzieć...

Słucham gładko wypowiedzianych, okrągłych zdań oblatujących w różne „syntety, analizy, konsystencje...” Słucham wspomnień z ostatniej wycieczki nad morze i moje.

Myszę o pewnej dziewczynce, która przed 13 laty przyjechała do warszawskiego liceum z takiej samej, jak ta, wsi leżącej na linii Suwałki — Warszawa. O dziewczynę z warokczykami, która po raz pierwszy wówczas jechała koleją, która wierzyla święcie, że wszy „lęgną się” same, gdy się za kimś bardzo tęskni, że róża na twarzy — to efekt czarów i zamawian, że czerwona wstążeczka na ręku niemowlęcia uodpornia je niezawodnie na wszelkie uroki.

Tamta dziewczynkę od obecnych uczniów w R. dzieli zaledwie trzynast lat. Dzieli ją jednak coś znacznie istotniejszego — ogromna różnica pojęć, poglądów, wiadomości i przywycezań. Tamta była jeszcze, mimo wszystko, z Polski B — to dzieci są już po prostu z Polski.

Ale przecież tej ogromnej drogi nie mogły przebyć same. Musiał być ktoś, kto wyprowadził je z opłotków, kto raz na zawsze odgwał wszystkie czary i uroki, kto pomógł im i wskazał kierunek.

Kol. Julian Orzechowski pochodził z tych okolic. Uczyć zaczął zaraz po wywołaniu, wtedy gdy po lasach grasowały jeszcze bandy, gdy strzelano do wszystkich przedstawicieli „nowego”, gdy palono i dewastowano szkoły.

Miał ukończone 7 klas szkoły podstawowej, ogromny zapas dobrej woli i zapału. Innych kwalifikacji do nauczania w szkole nie posiadał. Dorabiał je już w trakcie pracy, korespondencyjnie, na kursach. Poza tym reprezentował wartość podwójną najwężniejszą — był spokojny, stanowczy i odważny. Potrafił nie reagować na listy z pogrózkami, trwał w szkole, mimo iż wydano na niego wyrok śmierci, mimo, że kilkakrotnie, tylko dzięki zbliżeniu okoliczności, zdołał wywać się w rąk oprawców. Potrafił wręcz nie bez wahania przejąć szkołę w R., aby prowadzić dalej pracę rozpoczętą przez dwie nauczycielki, które zamordowano za to tylko, że uczyły dzieci.

Wybłano mu zbyły w mieszkaniu — zasłaniał okna dyktą, podpalano budynek — gasił ogień, nie dopuszczając dzieci do szkoły — szukał ich po chałupach i sprowadzał na lekcje.

Wyrwał.

„Pani, musi chyba, do naszego pana kierownika” — mówił się we wsi dziś, po pełnastu latach, które minęły od tamtego czasu.

Kierownik uśmiecha się. To było tak dawno, że zdążył już zapomnieć. Teraz najważniejsze, aby skończył rozpoczęte studia. W tym roku trzeba było je przerwać. Wszyscy koledzy kształcą się, dodatkowych etatów nie ma, a przecież w szkole praca musi iść normalnie...

★

Daleka jest droga od toruńskiego SN do małej, wiejskiej szkółki w R. Daleka i trudna. Nie mierzy się jej w kilometrach. Mierzy się ją godzinami tęsknoty za gwarnym miastem, za uczelnią, teatrem, kinem, za rozmową z przyjaciółmi. Mierzy się ją przepięknymi wieczorami, kiedy za oknem jest ciemno, a w pokoju tak samotnie, mierzy nudą niedzielnych popołudni, poczarowaniem i buntem, o które tak łatwo, gdy ma się niewiele ponad 20 lat. Kol. Halina Grzegorzczak tę trudną drogę ma już za sobą.

Czy żałuje? — nie. Ciężki był tylko pierwszy rok, a teraz... Tyle tu pracy, że na tęsknotę nie ma czasu. Zresztą, odkąd rozpoczęła studia, nie czuje się już zapomniana za margines życia.

— Nie zamieniałabym naszej szkoły na żadną inną w mieście. Nasze dzieciaki tak chętnie się uczą, takie są ciekawe świata, takie wdzięczne. Niech mi pani powie, czy w jakimkolwiek mieście dzieci siedziałyby w szkole dosłownie cały dzień? Nigdzie też nie miałabym takiej, jak tu, pewności, że jestem potrzebna, że bez mnie nie byłoby ani harcerstwa, ani drużyny sportowej, ani kółka recytatorskiego... Wiem, to przesada. Gdyby mnie nie było, przyszedłby ktoś inny, ale tak przyjemnie wierzyć, że się jest niezbędnym, że robi się coś naprawdę ważnego...

— Dzień kurczy się do rozmiaru chwili, jeśli wypiechny jest bez reszty pracą, w szkole, w domu, nauką. Lekcje, zajęcia w SPR, świetlica, prowadzenie kursu kółku i szczyła zajmują czas do późnego wieczoru. Dzieckiem, domem można zajmować się tylko dorywczo, „w biegu”, między jedną pracą a drugą. „Na naukę zostaje noc. Kol. Zofia Jarosz ma wprawdzie ukończone liceum pedagogiczne, ale okazuje się, że to nie wystarcza. Na tyle pytań trzeba dzieciom odpowiadać, tylu rzeczy ich nauczyć. Zresztą, skoro wszyscy studują, czy można pozostać w tyle?

Czy jej ciężko? Naturalnie, szczególnie teraz, gdy ma, że nauczyciel, kończy studia. Przygotowania do egzaminu magisterskiego pochłonięły go zupełnie. Ledwie nadąga obowiązkom związanym z pracą w szkole. Dom, dziecko pozostał całkowicie jej. Ale to nic, za rok, dwa, role się zmieniła. Czy dobrze czuje się na wsi? Chyba tak, po prostu nigdy się nad tym nie zastanawiała. Zresztą, ktoś przecież musi pracować w szkołach wiejskich, dlaczego więc nie ona?

★

Tak, ktoś musi pracować, rzecz w tym, jak się pracuje i czy w ogóle tę pracę da się wymierzyć jakimś normami?

Skromny, biały budynek, czworo zaledwie nauczycieli — a przecież wokół nich koncentruje się życie wsi. To już nie tylko szkoła, nie tylko SPR — to biblioteka powszechna, poradnia rolnicza, poradnia dla gospodyń, dla rodziców, świetlica. Bez sztyldu, bez oficjalnego plakera, a jednak istnieje.

— Panie kierowniku, ja względem tych siłosis. Mówił pan...

— Proszę pani, nasza Zofka coś długo nie pisze. Może jej pani napisać, list kaze do domu śląc, pani się uszczu...

— Proszę pani, mamusia kazała pytać, czy będzie ten kurs jutro...
To plan jednego dnia. Mijają godziny. W przerwach między lekcjami, między wykładami w SPR załatwiała się dziesiątki spraw. Czasem szkolnych, czasem czyichś, ludzkich, czasem...

Czerwona sztućcówka leży na stole. — Co to ma być?

★

— Ja na te szkoły przyntołem, co to pan chodzil — mruzczy niepewnie starszy mężczyzna.

— Po co, nie chcieliście dać, to nie. Przymsu nie ma.

— Wpłier nie chciałem, a teraz chcę.

— Skoro tak, to dobrze, dziękuję.

Gospodarz nie odchodzi. Kreśli się niespokojnie między drzwiami a stołem kierownika, wreszcie...

— Ale ja względem książki, co by pan pozyczył, trzeci tom.

— A to dlatego — śmieje się kol. Orzechowski. — Macie z powrotem waszą setkę, a książkę i tak wam pożyczę. Weźcie sobie, leży na oknie.

Książka znika z okna, sztućcówka czerwieni się na stole. Różnymi drogami przebiega zbiórka PSSS.

Kilka dziewczynek stała w drzwiach:

— Panie kierowniku...

— Dobrze, już idę — kierownik wyjmując szafy harmonij.

— Co to, zabawa?

— Gdzie tam, gram im co wieczór przez godzinę. Niech są trochę pokreca.

— Co wieczór, czy nie za często?

— A co mają robić? Ważniejszą się po drogach czy awanturować się po podwórkach, łazić beżmyślnie i pić? Młodzi są, niech tu potańcza, spokojnie, kulturalnie, bez awantur.

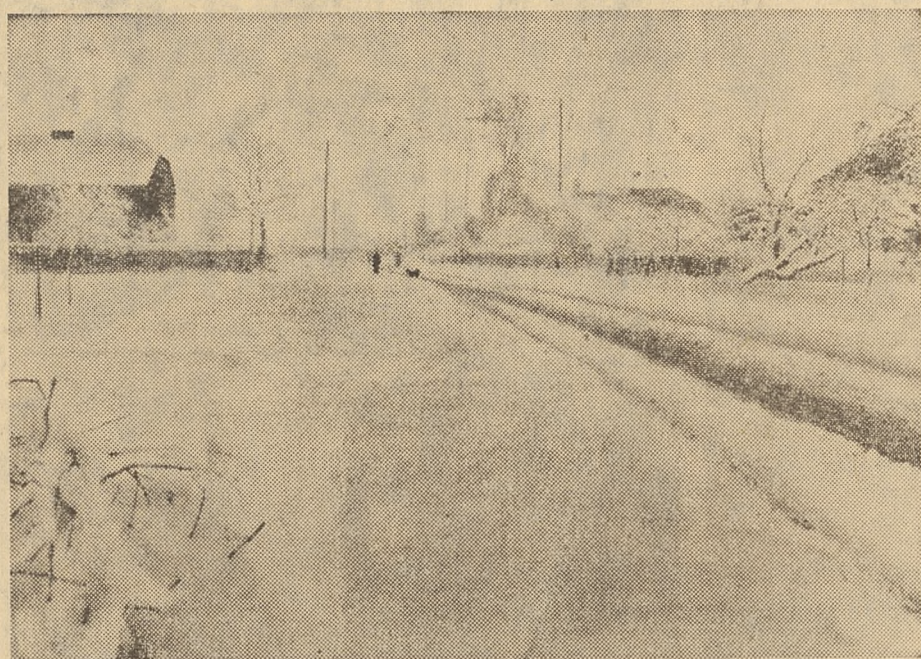
— Może rzeczywiście lepiej.

★

10 wieczór. Po szóste od czasu do czasu przejeżdża samochód. Wied tonie w ciemnościach. Tylko okna szkoły jarzą się światłem. Dźwięki harmonii i śpiew dobiegają aż tu, na drogę. O tej samej porze w szkole, w pobliskiej wiosce B., kończy się kurs rolniczy, ostatnia już grupa uczniów — słuchaczy uniwersytetu rolniczego opuszcza zniszczony, stary budynek szkoły w S.

No, cóż powiecie? Nie nadzwyczajnego. Takich nauczycieli jest w Polsce tysiące. Słusznie. I to właśnie, że w setkach wsi uczą tysiące takich nauczycieli stanowi największą wartość. Tylko, czy się ich dostatecznie docenia? Czy zawsze pamięta się o tym, że fundamenty pod budowę kraju kładzie się właśnie tam, w setkach wiejskich szkół, że kładą je tysiące wiejskich nauczycieli.

KRYSTYNA ROGALSKA



Fot. Ca. Górski

W kronice szkolnej dzień ten odnotowano bardzo uroczysto.

Udekorowana oświetlone sala. Młodzież, nauczyciele, rodzice, goście. Do stołu podchodzą kolejne dziewczęta odbierając jeden z najważniejszych w życiu dokumentów — świadectwo dojrzałości.

I oto...
Pięć spośród nich oznajmia krótko: chcemy uczyć na wsi, gdzie będziemy najbardziej potrzebne. Zgłaszamy się do pracy na Białostocczyźnie.

Liczne brawa, życzenia, jeszcze ostatnie pożegnania i... uroczystość zakończona.

Potem dwa miesiące wakacji i dla absolwentek zaczęło się nowe, dorosłe życie. Dla tych pięciu, dodatkowo: praca w nieznanym środowisku, z daleka od domów rodzinnych, wielkomijskich warunków, w których się wychowywały. Bo trzy z nich — to rodowite warszawianki. W stolicy mają rodziny, mieszkania. Wszystkie są, bardzo dobre uczennice, bez trudu dostały się na wyższe studia. Wybrały jednak inne życie, mniej wygodne, trudniejsze, ale widocznie bardziej frapujące, pełniejsze.

Świętajno, Wieliczka, Kowale, Cimo-chy... Dalekie, oddalone o setki kilometrów od Warszawy, wsie województwa białostockiego... Wier chłochał wybór był świadomy, podjęty na długo przed uroczystością maturalną, to jednak młodym serca bily z niepokoju, z obawy, jak zostaną przyjęte w tym nieznanym środowisku, jakie będzie „to nowe”. Otuchy dodawało tylko to, że na „osiedliny” nie pojechały same. Towarzyszyła im ich dyrektorka z warszawskiego liceum.

Warunki zapewnił dobre. Otrzymały mieszkanie, znalazły w szkołach trokakiw opiekę starszych kolegów.

I tak rozpoczęły się pierwsze dni, tygodnie, miesiące. Pierwsze i najtrudniejsze, bo decydujące o kierunkach, o całym przyszłym życiu, o przekonaniu, czy wybór był właściwy.

I gdyby szukać odpowiedzi na pytanie, co ułatwiło im przebrnięcie przez ten trudny okres, to można by znaleźć ją w liście Barbary Fijałkowskiej, która z dalekich Świętąjny pisze do swojej warszawskiej szkoły.

„Dziękuję na setki kilometrów, jednak myślami bardzo często jestem tam, w Wami, na Czerniakowskiej. Myśl, że tam

któs jest i pamięta o mnie, o tym, czy i jak dam sobie radę — dodaje mi otuchy”.

Te słowa — to nie zdawkowe, grzecznościowe frazes. Bo oto w dalszej części listu młoda nauczycielka pisze o swoich kłopotach i prosi o radę.

„Pierwsze lekcje sprawiły mi dużo trudności, lecz teraz już jest ich coraz mniej. Jestem przerażona błędami ortograficznymi. Co ja mam robić? Jak mam zwalczać mazurzenie?”. I dalej: „Chciałabym prosić, żeby któraś z koleżanek zwróciła się do p. S. o nuty piosenki pt.: „Idzie listopad””.

Natomiast Irena Sasin z Wieliczki prosi: „Kupiliśmy 10 mandolin i będę już rozpoczynać pracę. Bardzo by mi się przydało kilka wskazówek od p. M. Może mogiby mi przysłać kilka piosenek rozpisanych na 3 głosy. Bardzo proszę”.

Maria Kopeć z Cimocho ma inne kłopoty i także szuka pomocy w swojej dawnej szkole. „Chciałabym nauczyć moich „pierwszaków” czegeś, z czym mogiby wystąpić na scenie, ale nie mam żadnych materiałów. Jeśli u Was znajdzie się coś odpowiedniego — przyslijcie. To jedna z najgorętszych prośb do Was”.

Ale nie tylko z kłopotami zwracają się młode Spasowianki do swojego liceum. Stale dzielą się wrażeniami z pracy, piszą o tym, co je cieszy, o drobnych radościach, sukcesach.

ZAMIERZALAM początkowo, na podstawie tych korespondencji, napisać trochę o życiu i pracy pięciu młodych nauczycielek, uczących pierwszy rok w dalekiej białostockiej wsi, chciałam napisać o nich samych, co myślały, jakie są. Ale ich listy pisane do szkoły są bardziej wymowne od jakiegokolwiek opisu. Posłuchajmy!

„Pyała mnie p. dyrektor — zwręcza się Maria Kopeć — jak mi idzie z „pierwszakami”. Odpowiedziałam wtedy, że wolę klasy starsze. Teraz jest trochę inaczej, bo i klasę bardzo, ale to bardzo lubię. Mam z nimi dużo kłopotu, bo są uczniowia, którzy z wielką trudnością przyswajają sobie litery i cyfry. Ja się martwię, bo wydaje mi się, że to jest moja wina, że to mój błąd”.

Cóż jeszcze napisać o sobie? Dzień roboczy jest dla mnie naprawdę roboczym, jedynie w środy muszę wykreślić chwilę czasu, aby pójść na film, bo wyświetlany jest tylko raz w tygodniu. Niedziele zaś bywają różne. Jedne spędzam u koleżanek, a inne znów koleżanki u mnie, a jeszcze inne spędzam sama przy radiu i książce”.

„Wszystko wynagradzała mi dzieci — pisze z Kowal Marta Dylewska. — Kochane, szczerze istoty, mówiące o wszystkim głośno. Zdaje mi się, że odczuwają więcej, niż potrafią powiedzieć. Pokochałam bardzo jedną klasę, Va, w której uczę polskiego. Chcę wiedzieć, czy dzieci mnie lubią. Może to dzieciadna, może naiwność z mojej strony, ale proszę mnie zrozumieć, to jest treścią mego życia, i zdaje mi się, że nie będę szukać innego szczęścia”.

Jednak chyba mnie pokochały. Nie chcą się ze mną rozstać. Chciałyby, abym uczyla je wszystkiego. Gdy mam wolną godzinę, proszą, aby do nich przyszyć (mówię o Va) i zobaczyć, jak się uczą innych przedmiotów”.

Samodzielne życie układa mi się bardzo dobrze”.

A w innym liście Marta opisuje swoich „pierwszaków”:

„Tyle ludzi pisało pięknie o swych przeżyciach związanych z wychowaniem i uczeniem dzieci. Wśród tego obfitego materiału moje zwręczenia wyglądały będą bardzo skromnie. Uczę pierwszą kla-

se... Praca będzie na pewno bardzo trudna, ale wychowam sobie „swoją” klasę. Będę widziała, jak dzieci rosną i stają się rozumne i dobre, będę obserwowała, jak rozwija się w nich myśl i uczucie”.

Moja klasa. Z początku zaleknione twarzyczki, rozjaśniały się uśmiechem, gdy podeszłam, wyjełam sztywne, naprężone piastki z kieszonek fartuszków, gdy uśmiechnęłam się... Niebieskie oczy Jady potwierdzały zdanie: „Ja nie chcę pisać na tablicy”. Cichy Antos w czapeczce z bąbelkiem, wciągniętej na uszy i nie rozstający się z nią na lekcji. Terenia wpatrzona we mnie, nie powtarzająca za klasą wierszyka.

Dzieci... spełniające bez słowa krytyki moje polecenia, dzieci... które będą niedługo myślały i rozumiały, dlaczego tak, a nie inaczej, trzeba postępować”.

Dziękuję Wam, Drody Nauczyciele, za wiedzę, za wyposażenie w takie zasoby uczu i woli, które pozwolą mi w przyszłości nazwać się nauczycielem-wychowawcą”.

Wrażenia z pierwszych tygodni pracy, wrażenia potwierdzające słusność wyboru takiej, a nie innej drogi. Odpowiedzi na pytanie, czy młodych nie zniechęciły trudniejsze warunki pracy, czy zamierzają trwać w swoim postanowieniu — znaleź można również w listach.

„Jestem wychowawczynią klasy czwartej — dzieli się wrażeniami Irena Sasin. — Z dziećmi dobrze mi się pracuje. Już tak się do nich przyzwyczailam, że nie wyobrażam sobie, jak mogłabym je opuścić i wyjechać bliżej domu. Trzeba przyznać, że mam pewne trudności, jeśli chodzi o sprawy wychowawcze. Ale gdy widzę wpatrzone we mnie oczy mojej trzdziesiątki i słyszę słowa: „nasza pani!” — to wszystkie kłopoty automatycznie znikają i świat wydaje mi się cudny”.

Nie wiem, może jestem zbyt wielką optymistką, ale myślę, że to o wiele lepiej, niż gdybym była zniechęcona”.

Moja praca nie kończy się w szkole. Po lekcjach — prowadzę kółko artystyczne i drużynę zuchową. Staram się też utrzymywać kontakt z młodzieżą i starszymi. W tym celu zapisalam się do ZMW, złożyłam też dokumenty i podanie o przyjęcie mnie w szeregi PZPR. W związku z tym mam wielką prośbę do Pani Dyrektora — bardzo proszę w jak najkrótszym terminie przysłać mi dwie opinie polecające”.

„Kochane Koleżanki, jesteście w tym szczęśliwym położeniu, że możecie się uczyć — pisze Barbara Fijałkowska do swych młodych koleżanek z warszawskiego liceum. — Wiedzieć tylko o jednej rzeczy, żeby działać i dobrze pracować, trzeba się uczyć i nauczyć. To nie są moralizacje. Potem, gdy pójdziecie do pracy, staniecie przed tyloma różnymi problemami, które nie zawsze da się łatwo rozwiązać. Wiedza dużo daje, dużo pomaga”.

Może któraś z Was zechce pójść w nasze ślady? Tu jest naprawdę cudownie. Np. moje Świętajno jest miejscowością pięknie położoną, nad obfitym jezior-em. Mamy rozrywki kulturalne: filmy, często bardzo dobre. To, oczywiście, nie zapełnia luki kulturalnej, ale to jest już coś...”

★

Z listami Barbary, Marty, Ireny zapoznają się nie tylko nauczyciele, ale i ich młodsze koleżanki. W hallu Liceum Pedagogicznego im. Spasowskiego w Warszawie wisi gazетка, w której przeczytać można fragmenty tych listów. Gazetka nosi tytuł: „One dały przykład”. Tytuł zredagowany przez młodzież. Samozruteni.

W tym roku szkolnym było ich pięć. A w roku przyszłym?...

DANUTA CHRZCZONOWICZ

Kartezjusz — „Myślę, więc jestem”

SAMEJ duszy dowiadujemy się w zasadzie niewiele więcej od Kartezjusza, niż moglibyśmy się dowiedzieć z teologii. Jest po prostu niematerialna, nieśmiertelna, wolna i zwrócona ku Bogu. Tym, w czym wyraża się najpełniej jej istota, jest myślenie. A więc Kartezjusz dopowiedział do końca to, co zawierała już platońska koncepcja duszy. U Platona rozum był uosobieniem duszy, a jeśli mówilo się o jej wladzach, to był on najwyższą z nich. Podobnie jak u Platona, tak i u Kartezjusza do przejawów duszy należą również pragnienia i postanowienia, wrażenia i wzruszenia.

Zanim zajmniemy się przejawami duszy, musimy zatrzymać się na chwilę nad samym stosunkiem duszy do ciała, bo to nas szczególnie interesuje. Kartezjusz nurtowało pytanie, jak dusza — był nierozłączny i niematerialny — wchodzi w różnorodną związek z materialnym ciałem, z maszyną cielesną. Nie zadowalała go odpowiedź wcześniejszych myślicieli, którzy bronili niematerialności i substancjalności duszy i ograniczali się do stwierdzenia, że jakoś tak jest, iż dusza znajduje się w ciele, kieruje nim, a niekiedy ulega nawet jego wpływowi. Nie dawało mu spokoju pytanie — przecież był współtwórcą nowożytnej myśli przyrodniczej — jak to się dzieje? Chciałoby się po prostu powiedzieć, że Kartezjusz interesował „mechanizm” wzajemnych zależności duszy i ciała.

Wprawdzie „dusza z natury swej nie ma żadnego związku z rozciągłością ani wymiarami czy z innymi właściwościami materii, z której ciało się składa”, ale tym niemniej „dusza jest istotnie połączona z ciałem”. Po takim szokującym zestawieniu dwóch tez, aktualizuje się pytanie: jak? pytanie o lokalizację duszy w ciele — mówiąc najprościej — i o sposób ich współdziałania.

Dawniej mniemano, że dusza jest szczególnie związana z sercem i mózgiem. Z sercem dlatego, że w nim wyraźnie czuje się wszystkie namiętności, z mózgiem zaś dlatego, że w nim mają swe zakończone narządy zmysłowe. Kartezjusz wprowadza nową koncepcję w tym zakresie.

Szyszynkę mózgową — Kartezjusz uznał za „główną siedzibę duszy”. Przypuszczenie swoje oparł na fakcie, że wszystkie inne części mózgu są podwójne, podobnie jak oczy, ręce, uszy i inne narządy zmysłów zewnętrznych, podczas gdy gruczoł szyszynki jest tylko jeden. Ponieważ o danej rzeczy w tym samym czasie mamy tylko jedną myśl, wobec tego — wnioskuje Kartezjusz — „musi istnieć miejsce, gdzie podwójne obrazy zwrókowe, lub inne podwójne wrażenia jakiegoś pojedynczego przedmiotu, pochodzące od podwójnych narządów innych zmysłów, mogłyby się łączyć w jedno, zanim podadą do duszy, aby jej nie przedstawiały dwóch przedmiotów zamiast jednego”.

Właśnie w tym pojedynczym gruczole owe obrazy łączą się za pośrednictwem duchów żywotnych w jedność, skąd jako jedność podążają do duszy.

Na przykład, gdy zbliża się do nas zwierzę, światło odbite od niego maluje w każdym z naszych oczu po jednym obrazie. Za pośrednictwem nerwów wzrokowych te dwa obrazy tworzą, odpowiednio do tamtych obrazy, na wewnętrznej powierzchni mózgu, stosownie do dwójności jego jam. Stamtąd obrazy promieniują za pośrednictwem duchów żywotnych, wypełniających jamy mózgowe, ku małemu gruczolowi w ten sposób, że ruch każdego punktu jednego z obrazów podąża ku temu samemu punktowi gruczolu, ku któremu podąża ruch odpowiedniego punktu drugiego obrazu przedstawiającego tę samą część zwierzęcia. Obrazy obu oczu nakładają się zatem na siebie i tworzą w gruczole jeden obraz, który „działając bezpośrednio na duszę, ukazuje jej postać owego zwierzęcia”. Obraz przedmiotu powstały w gruczole „działa bezpośrednio na duszę”. A więc coś materialnego działa bezpośrednio na niematerialne.

Zjawisko to może zachodzić również w odwrotnej kolejności. Dusza może działać — oczywiście, zawsze poprzez gruczoł szyszynki mózgowej — na ciało. Dzieje się to zawsze wtedy, gdy

dusza czegoś chce, a ciało wykonuje jej wolę. Na przykład wysłuchać chęć przechadzania się, aby nasze nogi się poruszały. Ogólnie-można powiedzieć za Kartezjuszem, iż w omawianym zakresie „wszelkie działanie duszy polega na tym, że już przez to samo, że ona chce czegoś, sprawia, iż mały gruczoł, z którym jest ściśle złączona, porusza się w odpowiedni sposób, by wywołać skutek odpowiadający owej woli”.

W obu wypadkach zachodzi bezpośrednie oddziaływanie ciała na duszę i duszy na ciało. Jak coś materialnego może działać bezpośrednio na niematerialne, czy na odwrot, jak coś niematerialnego może być „ściśle złączone” z materialnym — na te pytanie Kartezjusz nie odpowiedział, ba, nawet nie usiłował tego czynić, bo... zdawał sobie prawdopodobnie sprawę, że samo sformułowanie jest sprzeczne wewnętrznie. Próba pogodzenia teorii z mechaniką spowodowała jedynie wielką karierę małego gruczolu, pozostawiając główny problem nadal nierozwiązany. Ale próba ta umożliwiła Kartezjuszowi poszukiwanie cielesnych mechanizmów zjawisk psychicznych i to uważam za jego największą i najbardziej pozytywną zdobycz, choć oku-

ważne zagadnienie. Pytanie o trzeci człon zasadniczej relacji: świat — ciało — dusza. Odpowiedź Kartezjusza na ten problem stała się podwalnią filozofii nowożytnej, a więc i psychologii. Świat, który nas otacza, i ten bilski, i ten daleki złożony z ciał niebieskich, to świat materii w ruchu, świat zmian mechanicznych. Wszystkie przedmioty są tylko substratem ruchu.

A czym są jakości tych przedmiotów, ich barwy, tony, smaki czy zapachy? Odpowiedź Kartezjusza brzmi: jakości zmysłowe nie mogą przysługiwać przedmiotom zewnętrznym, ponieważ mechaniczne właściwości w żaden sposób nie mogą ich wytworzyć. A może wobec tego są one wytworem duszy? Nie, gdyż jej funkcją jest myślenie. Są one właściwościami jednoci duszy i ciała, „istnieją w tym celu jedynie, by naszej duszy za znaki służyć, pouczając ją, iż pewne rzeczy są pożyteczne lub szkodliwe”. Przzyzwyczajenie zaś powoduje, że znakiem tym przypisujemy znaczenie własności samych rzeczy.

Od ószołów greckich filozofów przyrównano, że człowiek poznaje własności przedmiotów otaczających takimi, jakimi one są naprawdę. Sprawa inwazji myślowej było jedynie przedstawienie sposobu, w jaki się to dzieje. Mechaniczne potraktowanie tych spraw wyeliminowało ze świata przedmiotowego ich jakości. Barwy, tony, znaki, zapachy przestają istnieć obiektywnie. Stały się jedynie odpo-

Włodzimierz Szewczuk

„Historia kłopotów człowieka z duszą”

płona została gorzkim paradoksem kontaktów duchowo-cielesnych.

KIEDY czytamy opisy owych mechanizmów i sposobów ich funkcjonowania, nie jeden raz pojawia się na naszych ustach uśmiech wywołany ich dziwnością. Ale rzecz nie w tym, że są one dziwne i nieprawdliwe, że czasem może aż załatają naiwnością, lecz w samym ich poszukiwaniu. Kartezjusz był przekonany, że chcąc poznać zjawiska psychiczne, w ich powstaniu i przebiegu, trzeba koniecznle wyjaśnić cielesne mechanizmy, dzięki którym one się dokonują.

Przyjrzyjmy się, jak Kartezjusz wyjaśniał funkcjonowanie pamięci. Czyż nie można by po prostu powiedzieć, że dusza pamięta lub sobie przypomina? Oczywiście, że można i tak często czyniono. Kartezjusz jednak nie zadowalał, on chce wiedzieć, jak to się dzieje. I próbuje wyjaśnić. Gdy na przykład chcemy sobie (tzn. dusza nasza chce) coś przypomnieć, wówczas nasza chęć sprawia, że „gruczoł (szyszynka mózgowa — W. S.), skłaniając się kolejno w różne strony, pcha duchy żywotne ku różnym miejscom mózgu, dopóki nie napotkają one tego, gdzie pozostawione są ślady przedmiotu, który chcemy sobie przypomnieć. Okazuje się zatem, że przypomnienie nie jest jakimś jednorazowym aktem psychicznym, lecz złożonym procesem zachodzącym w materii mózgowej. A więc w mózgu istnieją ślady przedmiotów. Kartezjusz traktuje je jako „pory mózgu, przez który duchy żywotne biegną poprzecznie, on chce wiedzieć, jak to się dzieje. I próbuje wyjaśnić. Gdy na przykład chcemy sobie (tzn. dusza nasza chce) coś przypomnieć, wówczas nasza chęć sprawia, że „gruczoł (szyszynka mózgowa — W. S.), skłaniając się kolejno w różne strony, pcha duchy żywotne ku różnym miejscom mózgu, dopóki nie napotkają one tego, gdzie pozostawione są ślady przedmiotu, który chcemy sobie przypomnieć. Okazuje się zatem, że przypomnienie nie jest jakimś jednorazowym aktem psychicznym, lecz złożonym procesem zachodzącym w materii mózgowej. A więc w mózgu istnieją ślady przedmiotów. Kartezjusz traktuje je jako „pory mózgu, przez który duchy żywotne biegną poprzecznie, on chce wiedzieć, jak to się dzieje. I próbuje wyjaśnić. Gdy na przykład chcemy sobie (tzn. dusza nasza chce) coś przypomnieć, wówczas nasza chęć sprawia, że „gruczoł (szyszynka mózgowa — W. S.), skłaniając się kolejno w różne strony, pcha duchy żywotne ku różnym miejscom mózgu, dopóki nie napotkają one tego, gdzie pozostawione są ślady przedmiotu, który chcemy sobie przypomnieć. Okazuje się zatem, że przypomnienie nie jest jakimś jednorazowym aktem psychicznym, lecz złożonym procesem zachodzącym w materii mózgowej. A więc w mózgu istnieją ślady przedmiotów. Kartezjusz traktuje je jako „pory mózgu, przez który duchy żywotne biegną poprzecznie, on chce wiedzieć, jak to się dzieje. I próbuje wyjaśnić. Gdy na przykład chcemy sobie (tzn. dusza nasza chce) coś przypomnieć, wówczas nasza chęć sprawia, że „gruczoł (szyszynka mózgowa — W. S.), skłaniając się kolejno w różne strony, pcha duchy żywotne ku różnym miejscom mózgu, dopóki nie napotkają one tego, gdzie pozostawione są ślady przedmiotu, który chcemy sobie przypomnieć. Okazuje się zatem, że przypomnienie nie jest jakimś jednorazowym aktem psychicznym, lecz złożonym procesem zachodzącym w materii mózgowej. A więc w mózgu istnieją ślady przedmiotów. Kartezjusz traktuje je jako „pory mózgu, przez który duchy żywotne biegną poprzecznie, on chce wiedzieć, jak to się dzieje. I próbuje wyjaśnić. Gdy na przykład chcemy sobie (tzn. dusza nasza chce) coś przypomnieć, wówczas nasza chęć sprawia, że „gruczoł (szyszynka mózgowa — W. S.), skłaniając się kolejno w różne strony, pcha duchy żywotne ku różnym miejscom mózgu, dopóki nie napotkają one tego, gdzie pozostawione są ślady przedmiotu, który chcemy sobie przypomnieć. Okazuje się zatem, że przypomnienie nie jest jakimś jednorazowym aktem psychicznym, lecz złożonym procesem zachodzącym w materii mózgowej. A więc w mózgu istnieją ślady przedmiotów. Kartezjusz traktuje je jako „pory mózgu, przez który duchy żywotne biegną poprzecznie, on chce wiedzieć, jak to się dzieje. I próbuje wyjaśnić. Gdy na przykład chcemy sobie (tzn. dusza nasza chce) coś przypomnieć, wówczas nasza chęć sprawia, że „gruczoł (szyszynka mózgowa — W. S.), skłaniając się kolejno w różne strony, pcha duchy żywotne ku różnym miejscom mózgu, dopóki nie napotkają one tego, gdzie pozostawione są ślady przedmiotu, który chcemy sobie przypomnieć. Okazuje się zatem, że przypomnienie nie jest jakimś jednorazowym aktem psychicznym, lecz złożonym procesem zachodzącym w materii mózgowej. A więc w mózgu istnieją ślady przedmiotów. Kartezjusz traktuje je jako „pory mózgu, przez który duchy żywotne biegną poprzecznie, on chce wiedzieć, jak to się dzieje. I próbuje wyjaśnić. Gdy na przykład chcemy sobie (tzn. dusza nasza chce) coś przypomnieć, wówczas nasza chęć sprawia, że „gruczoł (szyszynka mózgowa — W. S.), skłaniając się kolejno w różne strony, pcha duchy żywotne ku różnym miejscom mózgu, dopóki nie napotkają one tego, gdzie pozostawione są ślady przedmiotu, który chcemy sobie przypomnieć. Okazuje się zatem, że przypomnienie nie jest jakimś jednorazowym aktem psychicznym, lecz złożonym procesem zachodzącym w materii mózgowej. A więc w mózgu istnieją ślady przedmiotów. Kartezjusz traktuje je jako „pory mózgu, przez który duchy żywotne biegną poprzecznie, on chce wiedzieć, jak to się dzieje. I próbuje wyjaśnić. Gdy na przykład chcemy sobie (tzn. dusza nasza chce) coś przypomnieć, wówczas nasza chęć sprawia, że „gruczoł (szyszynka mózgowa — W. S.), skłaniając się kolejno w różne strony, pcha duchy żywotne ku różnym miejscom mózgu, dopóki nie napotkają one tego, gdzie pozostawione są ślady przedmiotu, który chcemy sobie przypomnieć. Okazuje się zatem, że przypomnienie nie jest jakimś jednorazowym aktem psychicznym, lecz złożonym procesem zachodzącym w materii mózgowej. A więc w mózgu istnieją ślady przedmiotów. Kartezjusz traktuje je jako „pory mózgu, przez który duchy żywotne biegną poprzecznie, on chce wiedzieć, jak to się dzieje. I próbuje wyjaśnić. Gdy na przykład chcemy sobie (tzn. dusza nasza chce) coś przypomnieć, wówczas nasza chęć sprawia, że „gruczoł (szyszynka mózgowa — W. S.), skłaniając się kolejno w różne strony, pcha duchy żywotne ku różnym miejscom mózgu, dopóki nie napotkają one tego, gdzie pozostawione są ślady przedmiotu, który chcemy sobie przypomnieć. Okazuje się zatem, że przypomnienie nie jest jakimś jednorazowym aktem psychicznym, lecz złożonym procesem zachodzącym w materii mózgowej. A więc w mózgu istnieją ślady przedmiotów. Kartezjusz traktuje je jako „pory mózgu, przez który duchy żywotne biegną poprzecznie, on chce wiedzieć, jak to się dzieje. I próbuje wyjaśnić. Gdy na przykład chcemy sobie (tzn. dusza



„Gospodarze klasy IV” (akwarela)

K 310 0

LITERATURA — SZTUKA

Brandyś K. — „Jasty do Pań Z” — 23
Bialecki J. — „Bunt żaków” — 12
Bielski E. — Moje spotkanie z Władysławem Broniewskim — 8
Bogusławska M. — Książki — 21
Białaszkowska M. — Pisars postaw moralnych — 46
Bogusławska H.-Trencz — N. — Artysta przeciw wojnie — 28
Byczyński R. — Relikwie... — 38
Byczyński R. — Wystawa — 40
Bogusławska H.-Trencz N. — Dydaktyka dzieła sztuki — 24
Bogusławska H. — Konfrontacja — 38
Chwaj T. — Przejmij się, Rodger... — 6
Ciechanowski E. — Parę wieków dobrego rysunku — 13
Ciechanowski E. — Od natury do sztuki — 16
Ciechanowski E. — Współczesna grafika — 16
Ciechanowski E. — Z wystaw jubileuszowych Muzeum Narodowego — 21
Ciechanowski E. — Sztuka Warszawy i Mazowsza — 22
Ciechanowski E. — Ziota starożytności — 23
Ciechanowski E. — Realista wyobraźni — 38
Ciechanowski E. — Pozytywne hobby — 37
Ciechanowski E. — Królewska rezydencja — 38
Ciechanowski E. — Waszyńskiego po trochu w plastyce — 39
Ciechanowski E. — Warszawskie plastyki wreszcina — 43
Ciechanowski E. — Dzieła Van Gogha w Warszawie — 43
Ciechanowski E. — Wystawa kubańska — Polscy realści — 44
Ciechanowski E. — Wystawa dekoratora — 47
Ciechanowski E. — Wystawa książek i ilustracji w „Zachęcie” — 8
Ciechanowski W. — Historia kłopotów człowieka z duszą — 44, 45, 46, 58, 51-52.
Ciechanowski E. — Siuda Baba — 15
Ciechanowski E. — „Nie pamiętam twarzą śladu” — 15
Ciechanowski L. — Pisaniki — 18

WYKRESZENIE

Ciechanowski E. — Tego jeszcze nie umiem — 46
Ciechanowski E. — Apel — 44
Ciechanowski E. — Radość ucznia — 35
Ciechanowski K. L. — „Wieksze Jana Sebastiana Bacha” — 17
Ciechanowski K. L. — Ojczyna — 17
Ciechanowski K. — Jakżeś ostrzegł? — 19
Ciechanowski W. — Praszi — 23
Ciechanowski E. — Spotkanie ze szkole — 46
Ciechanowski E. — Wiersze nauczycieli-poety — 11
Ciechanowski E. — Moja Nauczycielka — 10
Ciechanowski L. — Pisaniki — 18

BIBLIOTEKI

Ciechanowski C. — Bibliotekarz szkolny młodszy — 1
Ciechanowski St. — Nauczycielska lektura — 1
Ciechanowski W. — Biblioteka Pedagogiczna w Częstochowie — 12
Ciechanowski J. — Koleżankom bibliotekarki — 10
Ciechanowski L. — Bolączki bibliotek szkolnych — 30
Ciechanowski S. — Biblioteczka poznasz o licytacji — 6

NAUCZANIE — PODRECZNIKI I POMOCY SZKOLNE

Ciechanowski M. — A gdyby tak wypocześnie pomocy naukowych? — 25
Ciechanowski M. — „Trzeba s żywym naprzd 146” — 27
Ciechanowski S. — Aby książki trafiły do rąk — 4
Ciechanowski S. — Właswie uczeń we własniej szkole — 5
Ciechanowski E. — Podreczniki — 19
Ciechanowski A. — Pomagajmy sobie — 26
Ciechanowski H. — Uwaga na rozkład zajęć — 38
Ciechanowski J. — Politechniczka w szkole wiejskiej — 17
Ciechanowski P. — Przed nowym rokiem szkolnym o pomocach naukowych — 33
Ciechanowski B. — Dwa hasła — 40
Ciechanowski H. — Pytania i odpowiedzi w nauczaniu — 34
Ciechanowski A. — Pomocy naukowa — sprawa państwa — 6
Ciechanowski W. — Wielkie problemy szkolnictwa w Polsce — 34
Ciechanowski S. — Pierwsze lekcje po wakacjach — 38
Ciechanowski K. — Uczni polski — 32
Ciechanowski R. — Hallo, Hallo — Szkoła nr 5 — 34
Ciechanowski J. — Parlez vous français? — 27
Ciechanowski P. — Odcinek do nauczycielskiej — 38
Ciechanowski P. — Teoria i praktyka — 27
Ciechanowski J. — Nie wystarczy „tablica i kreda” — 10
Ciechanowski D. — Szumia jody — 43
Ciechanowski W. — Zaopatrzenie szkół — problem pilny — 3
Ciechanowski P. — Odpowiedzieć sobie sami — 24
Ciechanowski P. — Wieść w szkole — 36
Ciechanowski P. — Ocena nauczyciela — 36
Ciechanowski P. — Wystrzał głosem użytkownika — 38
Ciechanowski M. — O kadrach nauczycielskich — 39
Ciechanowski K. — Dlaczego nauczyciele opuszczają lekcję — 44, 48
Ciechanowski F. — Dobry plan — to połowa sukcesu — 51, 52
Ciechanowski F. — „Kodeks ucznia” — 37
Ciechanowski P. — Wspólne sprawe — 35
Ciechanowski A. — Aktualizować — nie tylko s programami — 9
Ciechanowski F. — Uczniowie sami wykonują pomoce naukowe — 23
Ciechanowski B. — Nauczyciel — to charakter — 37
Ciechanowski K. — Sprawy, o których trzeba pamiętać — 34
Ciechanowski K. — O niektórych problemach kadrowych szkolnictwa — 35

RECEZNJE — KSIAŻKI I CZASOPISMA PEDAGOGICZNE

Ciechanowski W. — Wiedza nas — 12
Ciechanowski H. — Biblioteka polonistyczna — 1
Ciechanowski W. — Czytaj! „Wiedza i Życie” — 38, 46
Ciechanowski P. — „Przegląd Historyczno-oświatowy” — 27, 7
Ciechanowski R. — „Kultura tygisa słowa” — 28
Ciechanowski K. — Rzecz o Janie Kochanym — 6
Ciechanowski H. — Gdy dziś, po wielu latach... — 7
Ciechanowski W. — Z doświadczeń bibliotekarzy — 1 pedagogicznych — 28
Ciechanowski W. — Nowy numer „Ruchu Pedagogicznego” — 28

tenien C. — Z dzieł polskiego szkolnictwa — 31
 AR — Chały, „ciemieli” i wychowanie estetyczne — 26
 AR — „Oheyny” — 43
 Wawczyk M. — Warto przyszytać — 23
 W. — „Z pola wala” — 7
 M. — 40-lecie „Książki i Wiedzy” — 10
 nieski J. — Publikacja niedoceniana — 14
 T. — „Uleczka”, „Noc” — 15
 zysław M. — Nowy numer „Problemów Opięknienia-Wychowawczych” — 15
 Opięknienia-Wychowawczych — 15
 Opiekun J. — „Zadania wychowawcze szkoły” — 17
 chalska M. — Plotki o paniach swawolnych L. i romantycznych — 10
 ska — Sociologia na co dzień — 33
 sze pisma związkowe — 38
 mer 10 „Szkoly Zawodowej” — 47
 wego” — 56
 mer 6 „Szkoly Zawodowej” przynosi: — 24
 ziała W. — Książka dla nauczycieli rysunków — 49
 domski” w grudniu — 47
 domski” w listopadzie — 43
 domski” — październiku — 39
 domski M. — Szkolnictwo polski w Niemczech 1934/48 — 5
 domski” pomaga szkole — 8, 14
 domski” — 23
 domski J. — W dniach PKWN — 19
 A — Dzieje szkoły w Falkowie — 30
 śląsk E. — W drodze do kultury żywego słowa — 3
 łowska A. — Tracąc pozytywne książki — 9
 dych Pedagogiczn” — 48, 41
 d) — „Plomykiem” w nowy rok szkolny — 35
 onowski J. — Wpływ czytelnictwa na podstawy moralne młodzieży — 35
 skola Zawodowa” — SPR — 50
 ewski W. — Barwy tamtych dni — 8
 zyskowski K. — Nowy przyczynek do dzieł szkolnictwa — 11
 sarski M. — 40 lat „Teatru Ludowego” — 12
 (d. 6. na str. 10)

co czytać? Filmy na święta

„Roczniki” — Długosza

„O dwóch takich, co ukradli księżyc”

Prześwity badacz dzieł narodu doczekał się godnego wydania swojej pracy, którą ongiś sam oceniał jako wiadomości „zestawione z największą starannością i dbałością o prawdę historyczną”.

Ostatni raz ukazały się „Roczniki” przed osiemdziesięciu laty w wydaniu Al. Przędzińskiego. Obecnie otrzymujemy nowe piękne wydanie „Annales Poloniae” Tom I, ozdobiony fotokopiami rękopisów, zawiera „List dedykacyjny”, Księgę I i II oraz „Chorograficę” — wstęp poprzedzający dzieło Polki. Bardzo staranny przekład, stylowa grafika i interesujący wstęp Jana Dąbrowskiego składają się na piękną całość, która stanowić może cenny podarunek świąteczny dla bibliofila.

„Roczniki” Jan Długosza, PWN, Warszawa 1962, cena 70 zł.

Film produkcji polskiej. Scenariusz (na podstawie powieści Kornela Makuszyńskiego): Jan Brzechwa i Jan Batory. Reżyseria: Jan Batory. Zdjęcia: B. Lambach. Muzyka: A. Walicki. Scenografia: A. Radziwiłł. Wykonawcy: I. i M. Kaczyński, L. Benoit, H. Grossówna i inni. Produkcja: Z.R.F. „Syrena” 1963 r.

DZIECI mają na święta swój film. Wielu małych widzów zna książkę Kornela Makuszyńskiego — „O dwóch takich, co ukradli księżyc”. Z literatury Makuszyńskiego kilka jego utworów doczekało się adaptacji filmowej.



Niektórzy z naszych publicystów krytykują twórczość tego popularnego pisarza, zarzucają jej cukierkowość i jowialny humor, filmowym zaś adaptacjom — sentymentalizm i staroświeckość. Wydaje mi się, że najlepszą odpowiedzią na te zarzuty jest reakcja dzieci na widowni, ich śmiech i wzruszenia.

Dzieciom odpowiada optymistyczny Makuszyński, bogactwo wątków, rozwiązyjących się harmonijnie pod koniec filmu, zapożyczona od utworów ludowych sprawiedliwość (ukaranie złych) bez, tak częstej w literaturze ludowej, brutalności. Niezwykła historia dwóch braci bliźniaków, Jacka i Placka, chłopięcych synów ze wsi Zapieć, obituje w przygodzie.



Fantastyczność filmu podkreśla umowność dekoracji, ich teatralny charakter. Wszystko jest tu trochę „na niby”, z lekkim znużeniem oka, z porozumiewawczym uśmiechem na stronie małego widza, który nie wierzy w czary i jednocześnie „tak trochę” w nie wierzy. Znam dobrze ten rodzaj scenografii z takich filmów, jak „Król Maciuś” czy „Historia żółtej ciemki”.

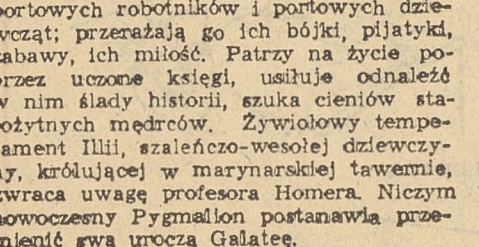
Film zawiera liczne wątki zaczerpnięte z polskiej i obcej literatury ludowej. Kończący morał podany jest w formie dalekiej od dydaktycznej powściągliwości, z pogodnym uśmiechem. Pieniądze nie dają szczęścia, ważny jest dom rodzinny, praca, miłość matczyna.

Z aktorów warto wspomnieć dwóch wykonawców głównych ról — również i w życiu braci-bliźniaków Lecha i Jarosława Kaczyńskich. Z aktorów dorosłych: L. Benoit, H. Grossówna w rolach rodziców, a także aktorzy grający w rolach epizodycznych — potrafili dostosować się do baśniowej atmosfery filmu. Rozmowa z dziećmi bezpośrednio po projekcji filmu mogłaby dać ciekawe wyniki. Czy czytały książkę? Czy mogłyby przeprowadzić porównanie pomiędzy książką a filmem? Co im bardziej odpowiada — lektura czy oglądanie filmu? Czy podoba im się scenografia, dekoracja? Jaka książka fantastyczna nadawałaby się, według nich, do przeniesienia na ekran? Jak wyobrażają sobie realizację filmu fantastycznego?

Film produkcji greckiej. Scenariusz i reżyseria: Jules Dassin. Zdjęcia: J. Nattau. Muzyka: Hadjidakis. Wykonawcy: I. Mercouri, J. Dassin, G. Foundas, T. Vardis, A. Salomon i inni. Produkcja: Melinafilm 1960 r.

„Nigdy w niedzielę” — to film wyprodukowany w Grecji przez znanego reżysera francuskiego Julesa Dassina, z rodowitą Greczynką, mieszkanką Pireusu, w roli głównej. Niezwykły to film, nie dający się zaszklifikować do żadnej określonej kategorii.

Komedie? Satyra? Powłastka filozoficzna? Wszystkiego po trochu. Oryginalny humor tego filmu o wybitnie intelektualnym charakterze polega na zeknięciu się przybyłego ze Stanów Zjednoczonych do Grecji filozofa — ze środowiskiem portowym Pireusu. Filozof — Homer, przyjeżdża do Grecji, aby badać ślady starej kultury helleńskiej. W portowej tawernie styka się z życiem marynarzy, portowych robotników i portowych dziewcząt; przesłuchuje go ich bójki, pijatki, zabawy, ich miłość. Patrzy na życie poprzez własne okulary, usiłując odnaleźć w nim ślady historii, szuka cieniów starożytnych mędrców. Żywiołowy temperament Illi, szaleńczo-wesołej dziewczyny, królującej w marynarskiej tawernie, zwraca uwagę profesora Homera. Niczym nowoczesny Pygmalion postanawia przemienić swą uroczą Galateę.



Ale Illi nie ulega, jak Galatea, i nie daje się ulepić z gliny Pygmaliona-Homera. Przegrana na wskutek własnej naiwności, krótkowzroczności uczoności. Kapitane są sceny „nawracania” Illi, świetne rozmowy Homera z robotnikami portowymi i marynarzami.

Illia — to nieczłowieczny typ „niezależnej” dziewczyny, która czerpie ze świata

Film „O dwóch takich, co ukradli księżyc” dozwolony jest dla dzieci od lat dziesięciu. Ale nie może to być ścisła granica wieku. Film powinien się podo-



bać zarówno dzieciom małym, jak i starszym. Nawet niektórzy spośród dorosłych widzów obejrzą go z przyjemnością.

„Nigdy w niedzielę”

Jego piękno, która kocha życie, śpiew, morze. Wielbła antyczne tragedie, ale jak w bajce dla dzieci usiłuje dodać do nich dobre zakończenie, wyrzucić wszystko, co jest tragiczne, okrutne. Prostota uczuć Illi sprawia, że trudno nazwać ją niemoralną.



Film tryśka humorem i życiem, jest jednocześnie pełen filozoficznej zadumy nad obudą, zakłamaniami, pełen groteskowej ironii. Do widza niedojrzałego może nie dotrzeć intelektualny humor tej komedii.

Śliczna piosenka tego filmu „Dzień Pireusu” obiegła już Europę i Stany Zjednoczone.

STEFANIA BEYLIN

Pisarz postaw moralnych

John Steinbeck — laureat Nagrody Nobla

„Wszystkie nieczystości wypalone, wszystko gotowe do wypalenia, wypalone, a na to trzeba... jeszcze więcej ognia. Potem są będzie albo garstka żużli, albo coś, czego nikt na świecie nie wyzreka się całkowicie: doskonałość”.

(„Na wschód od Edenu”)

PELNY człowiek składa się z dobra i zła i tylko on ma możliwość wyboru między jednym i drugim. „Timasz” — hebrajskie „możesz” — oto tajemniczy symbol możliwości, słowa, które towarzyszy Kalnowi, wyganemu na wschód od Edenu i które ratuje nas, jak

długo jesteśmy w stanie wybierać w granicach naszego życia. Rezygnując z tego prawa, wydajemy wyrok sami na siebie.

Ten, kto składa się tylko z dobra albo tylko z zła, jest tworem chybionym, bo w samej jedyności życia pozostaje mu zawsze całkowicie obca. Zie wypalona czarka — powiedziałaby mądry Chinyżyl Li. Oczywiście, pozostaje on moralnie nieodpowiedzialny — odpowiedzialność ciąży tylko na tych, którzy mogą wybierać.

Zadawać by się mogło, że takie postacie, jak Kate Trask, jej syn Aron czy nawet mąż Adam, obniżają wartość realistycznej powieści Steinbecka. Zarzut ten jednak odpada, gdy dostreże się założenia światopoglądowe tego pisarza. Tak przynajmniej sądził zwykły czytelnik, krytykom zawodowym pozostawiając do rozstrzygnięcia pytanie, czy odpowiadałoby tym założeniom konstrukcje literackie Steinbecka są obrazem jego doświadczenia życiowego i obserwacji ludzi, czy też przeciwnie — stanowią ilustrację do z góry powziętej tezy.

Steinbeck jest pisarzem zmuszającym do myślenia i to zarówno wtedy, gdy zastanawia się nad stosunkiem jednostki do życia, jak i wtedy, gdy tę jednostkę widzi w jej uwarunkowaniach społecznych, w mechanizmie praw ekonomicznych kapitalizmu. Niewiele jest w literaturze równie wstrząsających scen i epizodów, jak pokazujące przez tego pisarza stopniowe i zrazu na pół świadome narastanie buntu w wędrownym gromadzie ludzi, szukających pracy i miejsca pod słońcem — dojrzewanie „gron gniewu”.

Pozostając w pełni pisarzem ogólnoludzkim, Steinbeck jest również pisarzem amerykańskim, nie tylko w tym sensie, że uwzględnił w utworach specyficzne warunki życia swego kraju, ale także dlatego, że bezpośrednio wypowiada się na temat narodowego charakteru swoich ziomków. Według niego — Amerykanie „wszelkich odmian i kolorów skóry” mają pewne wspólne cechy charakteru — te właśnie, które kazały im niegdyś opuścić stary kraj, by szukać szczęścia na innej ziemi i które

WIAZANE tematycznie z artykułem B. Górowskiego są dwie pozycje w „Poilię” (nr 50):

„800 tysięcy dyplomów” i M. Howieckiego — „Troška nie wystarczy”.

W pierwszej autor podkreśla, że potrzeba nam 800 tysięcy ludzi z dyplomami akademickimi w okresie najbliższych 20 lat. „Nie należy też liczyć fetyzowania, może jednak służyć jako wskazówka potrzeb i zadań czekających nasze szkolnictwo wyższe.”

W związku z tym będziemy musieli rozwinąć wiele zagadnień organizacyjnych, finansowych, programowych.

Ze względu finansowych i organizacyjnych przewidywań się więc zwrotnie większej uwagi na wszelkiego rodzaju formy szkolenia zawodowego i wieczorowego. Stąd, o ile szkolnictwo dzienne ma wzrosnąć w omawianym okresie 3—3,5 krotnie, o tyle liczba „Antosiańskich” powinna zwiększyć się 7-krotnie.

„Rozwiązanie sprawy kadru z wykształceniem akademickim będzie wymagało wielu wysiłków i zabiegów. Konieczne będą zmiany programowe. Wiele kierunków studiów trzeba będzie dostosowywać do aktualnych potrzeb. Rozsądna redukcja programu umożliwiłaby zmniejszenie czasu trwania nauki w niektórych specjalnościach”.

ARTYKUŁ M. Howieckiego oparty jest na materiale, który był omawiany na sesji naukowej poświęconej problemom szkolnictwa wyższego na Ziemach Zachodnich i Północnych.

Z referatu ministra Henryka Golańskiego wynika, że „szkoły wyższe na Ziemach Zachodnich będą musiały wykształcać cztery razy więcej niż dziś”.

Autor artykułu podkreśla, że „nie wystarczy na sesji ani jednej konkretnej odpowiedzi na postawione tam pytania”.

Przypomina te pytania:

„Co robić, by zapewnić na uczelniach wyższych Ziemi Zachodnich i Północnych zdecydowanie większy udział młodzieży z tych ziem?”

Co robić, by zapewnić szybszy rozwój samodzielnej kadry na tych Ziemach i zapobiec jej „ucieczce”?

Jak podnieść poziom szkół średnich na tych terenach?

Jak pomóc mniejszym ośrodkom, by nie uciekały się do niecelowego tworzenia tam szkół wyższych, zapewnić odpowiedni napływ specjalistów i zaspościć potrzebę wyższego kształcenia?”

(s.1)

PYTANIA * ODPOWIEDZI INTERWENCJE

Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpocząłem 1 września 1960 roku; otrzymałem zaproszenie bezwarunkowe na zagospodarowanie się. Sytuacja rodzinna zmusza mnie obecnie do rezygnowania z pracy w zawodzie nauczycielskim. Czy jestem w związku z tym zobowiązany do zwrotu zaproszenia?

W myśl art. 22 ustawy z dnia 27 kwietnia 1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63) — zaświadczenie o zagospodarowaniu podlega zwrotowi, jeżeli nauczyciel (wychowawca) wystąpi ze służby nauczycielskiej przed upływem 3 lat pracy.

Złożyłem egzamin dyplomowy w ZSN i w lipcu 1962 roku. Ponieważ Dyrekcja ZSN nie posiadała druków dyplomu, wydała mi zaświadczenie o ważności do chwili otrzymania dyplomu. Czy po przedłożeniu Wydziałowi Oświaty i Kultury tego zaświadczenia powinno nastąpić przeszercegowanie do wyższej grupy uposażeń?

Zaświadczenie Dyrekcji Studium Nauczycielskiego, stwierdzające złożenie egzaminu dyplomowego i niemożność wydania dyplomu z braku formularzy — jest dostateczną podstawą do przeszercegowania nauczyciela warunkowo do wyższej stawki uposażenia od miesiąca następującego po złożeniu władzy szkolnej powyższego zaświadczenia.

Był mój sukces! Na ilem pedagogicznym. Ukończyłem 15 lat. W listopadzie 1961 roku i w kwietniu 1962 roku otrzymałem stypendium po 130 zł. Ostatnio musiałem zwrócić nadpłacone dodatki rodzinne za te miesiące, w których syn otrzymał stypendium. Wiem, że nie należy pobierać zasiłku rodzinnego na uczniów szkół wyższych, którzy otrzymują stypendium. W dekrecie z 1957 roku nie ma takich zastrzeżeń w stosunku do uczniów szkół średnich (Dz. U. nr 49, poz. 414).

Przepisy dotyczące zasiłków rodzinnych na dzieci pobierające stypendium, o których mowa w liście, nie obowiązują.

W myśl obecnie obowiązujących przepisów zasiłek rodzinny nie przysługuje

na dziecko pobierające jakiegokolwiek stypendium: wyższniowe, mieszkaniowe lub gotówkowe — bez względu na jego wysokość.

Jestem słuchaczem studium nocnego WSP. Staram się obecnie o trzymiesięczny urlop płatny na napisanie pracy magisterskiej. W Wydziale Oświaty poinformowano mnie, że mogę otrzymać ten urlop, jednakże tylko za pierwszy miesiąc urlopu otrzymam pobory wraz z dodatkami za godziny nadliczbowe, natomiast za dalsze 2 miesiące — tylko pobory zasadnicze. W uczelni powiedziano mi, że należę mi się pobory wraz z wszystkimi dodatkami przez całe 3 miesiące urlopu.

W myśl punktu 3, litera „h” zarządzenia ministra oświaty z dnia 22 stycznia 1958 roku — nr Os 1-126/53 (patrz: stosunki służbowe pracowników szkolnictwa t. I, str. 426—427) nauczycielowi w okresie płatnego urlopu, udzielonego w celach naukowych lub oświatowych, przysługuje wynagrodzenie za godziny nadliczbowe i czynności dodatkowe do jednego miesiąca.

Komisia Lekarska udzieliła mi w dniu 12 listopada 1962 roku dla poratowania zdrowia urlopu do końca bieżącego roku szkolnego. Podczas pracy oprócz poborów zasadniczych otrzymywałem dodatkowe wynagrodzenie za godziny nadliczbowe i wychowawstwo. W dniu 1 grudnia 1962 roku otrzymałem tylko zasadnicze pobory, mimo że na urlopie zdrowotnym jestem tylko trzy tygodnie.

W myśl punktu 3 zarządzenia ministra oświaty z dnia 22 stycznia 1953 roku (nr Os 1-126/53) zamieszczonego w poradniku „Stosunki służbowe pracowników szkolnictwa” (mgr Jan Buczkowski i mgr Józef Wójcik) t. I, str. 426 — wynagrodzenie za godziny nadliczbowe i czynności dodatkowe, jak wychowawstwo, przysługuje za okres trzech pierwszych miesięcy urlopu dla poratowania zdrowia. Za dalszy okres urlopu dla poratowania zdrowia przysługuje tylko uposażenie zasadnicze.



NA CHOINKĘ...

WYSOKI SĄDZIE! Ja tam jestem prosta kobieta ze wsi, co to sto razy woli pomyśleć niż raz powieścić. Ale skoro już mój tu obecny mąż, Ignacy Topola, chce rozwodu, to muszę i ja coś powiedzieć, żeby Wysoki Sąd nie myślał, że jestem taka zła, jak to świadkowie opowiadają. Ja mam dobre serce. Jak tylko do naszej wioski przyszedł, obecny tu Ignacy Topola, to od razu sobie pomyślał, że muszę się nim zaopiekować.

Majątku żadnego ci on nie miał, oprócz tego, co na sobie, i małej walizki, co ją chłopiec od Agnieszki Piekarskiej niósł za nim ze stacji. Ludzie temu się nie dziwili. Zawsze każdy nowy nauczyciel tak się zjawiał we wsi. I wcale nie ja go złapałam, tylko mi go dokwaterowano, co może zaświadczyć obecny tu na sali — sołtys Rybka. Powiedział mi przy tym: „Ty jesteś wdową, to ci się tam przyda chłop w chalupię, choć się tam po nim dużo nie spodziewaj, bo to nauczyciel i poza uczniem dziećmi nic więcej nie umie”. No, to go przygarnęłam.

Chudziła ci z niego była i do topoli to jeno z nazwiska był podobny. Wyreki z niego nie miałam. Tyle, że parę razy pomógł mi drzewa narażać i wody nanieść bydłom. Do pracy w polu to on talentu nie miał. Sama nie wiem, co mi się w nim podobowało, że go sobie wziąłem na męża. Chyba że jego oczy duże i śmiejące jak u dziecka. Dbałam o niego, a juści. Odżył przy mnie i ubrał się jako tako. Ciągłe mi tylko uciekał na jakieś zabrania.

A to, mój, idźcie na zebranie Gromadzkiej Rady, to znówu jakiegoś komitetu od powodzi, to znówu na zebranie straży pożarnej, związku wędkarzy, pszczelarzy i tak przez cały tydzień. Nie było dnia, żeby nie leciał na jakieś zabranie. To mu powiedziałam: — Nie dość, że nie mam przez cały dzień żadnej pociechy z ciebie, to mam jeszcze wieczorami sama siedzieć w chalupie?

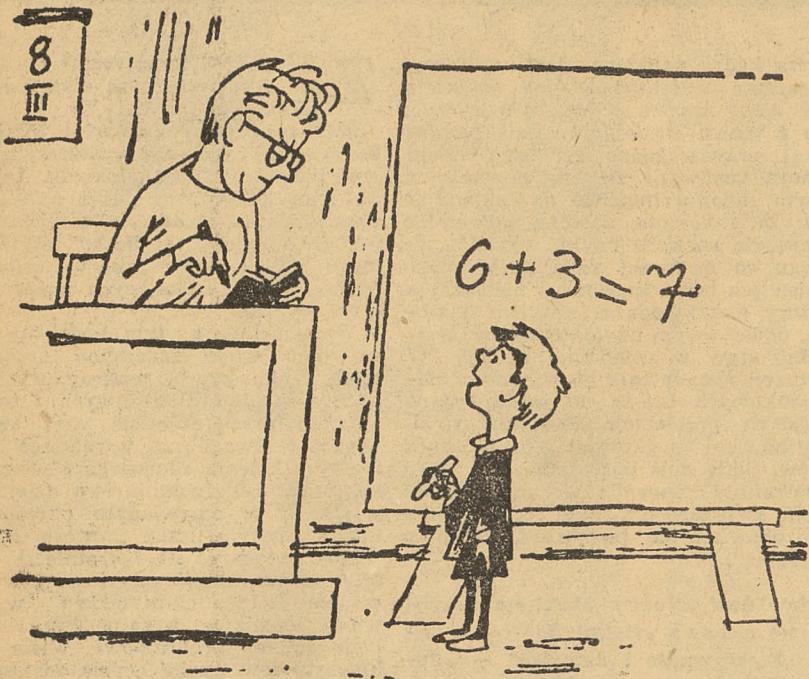
Mojemu nawet tego było mało. W zimie zebrał w szkole parę gospodyń i gospodarzy i coś tam w wielkiej tajemnicy szykował. Zawsze, kiedy go o to pytałam, to mu się tylko oczy śmiały, ale nie z niego nie można było wydusić. Nie dawało mi to jednak spokoju. Któregoś wieczoru poszłam pod szkołę. Już chciałam wejść do środka, kiedy usłyszałam, jak mój mąż mówi: — Kocham cię, Ofelio.

Coś mnie kołowało w sercu. We wsi żadnej Ofelii nie było. W sąsiedniej wiosce też nie. Musiała jakaś z miasta przyjechać i zabłądziła mi męża. Wpadam do środka i co zobaczyłam?

Mój mąż kłęzał przed ubraną, w samą kosażkę, paniusią z wiankiem na głowie — i wyrażnie się oświadczał. Na mój widok nawet się nie zastędił. No, to złapałam za krzesło i trochę go spralam. Paniusie też się coś przy tym oberwało. Muszę jednak — zaproteściłam przeciwko utrącaniu się lekarza do naszych rodzinnych spraw. Lekarz powiedział tu, jako świadek, że Ignacy, to jest mój mąż, doznał obrażeń i stopnia. To nieprawda! To ja zostałam pierwszą obrażoną, a potem dopiero on.

Wysoki Sądzie! Ja tam się już nie gniewam na Ignacego. Niech sobie chodzi na zebrania i robi teatr, jak już tak bardzo muś. Bo, że to był teatr, to się dopiero potem dowiedziałam. Doproszłam się jednak, żebym to ja była tą Ofelią. Czerdzistki jeszcze nie mam, wianuszek też umiem robić, a wdychałam to się przecie chyba nauczyć.

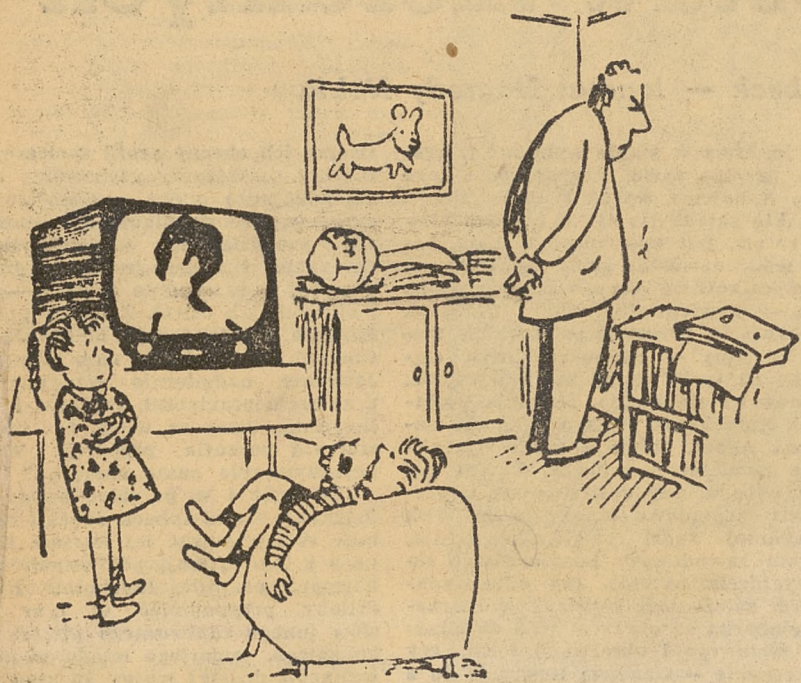
WIKTOR BUGLA



1 — W tym dniu, pani profesorko, powinniśmy być solidarni.



2 REMONTY SZKÓŁ
— A może, mistrzuniu, znowu byśmy trochę pomalowali!



3 NA MARGINESIE DYSKUSJI O REFORMIE SZKOLNICTWA
— Znowu stoi w kacie?
— Tak, dostał dwójkę z mojego zadania matematycznego...



4 — Czy nie ma pan czegoś o wychowaniu?

Kupon plebiscytowy

Nazwisko

Imię

Adres

Spśród zamieszczonych satyr o szkole i nauczycielu za najlepsze i zasługujące na nagrodę:

I — numer

II — numer

III — numer

I w tym roku starą zwyczajem ogłaszamy nasz Doroczny Konkurs — Plebiscyt na najlepszą satyrę o szkole i nauczycielu. W roku ubiegłym w Konkursie — Plebiscycie wzięło udział 954 czytelników, którzy wytypowali trzy najlepsze satyry. Zwycięzcy plebiscytu zostali graficy: Gwido Miklaszewski, Henryk Derwich i Juliusz Puchalski.

W roku bieżącym przedstawiamy naszym czytelnikom 12 satyr rysunkowych wybranych z różnych czasopism („Życie Warszawy”, „Szpilki”, „Świat”, „Panorama Północy”, „Nowa Wieś”) z prośbą o wypowiedzenie się na załączonym kuponie konkursowym, którą z tych satyr uważacie za najlepszą i który z grafików (nazwisk na razie celowo nie podajemy) zasługuje, Waszym zdaniem, na doroczną nagrodę satyryczną „Głosu Nauczycielskiego”. Są tutaj zarówno takie satyry, które biorą w obronę nauczyciela, jak i takie, które dotyczą nas samych, wreszcie inne poświęcone wyłącznie humorowi szkolnemu. Wszystkie traktujemy równorzędnie i mamy nadzieję, że tak samo potraktują je uczestnicy konkursu. A więc oceniamy satyrę ze względu na ich wartość graficzną, satyryczną i humorystyczną, a nie ze względu na to, czy mówią o nas pochlebnie.

Pomiędzy uczestników konkursu zostanie rozlosowanych: 5 rocznych prenumerat „Głosu Nauczycielskiego” oraz wiele cennych książek.

Grafik, który w konkursie uzyska największą ilość głosów, otrzyma upominek z redakcji „Głosu Nauczycielskiego”.

Termin nadsyłania wypełnionych kuponów konkursowych upływa, jak zwykle, 25 stycznia 1963 roku.

W wolne wieczory ferii zimowych zastanów się wraz z rodziną nad tym, które satyry podobają Ci się najbardziej i weź udział w naszym Dorocznym Konkursie — Plebiscycie.



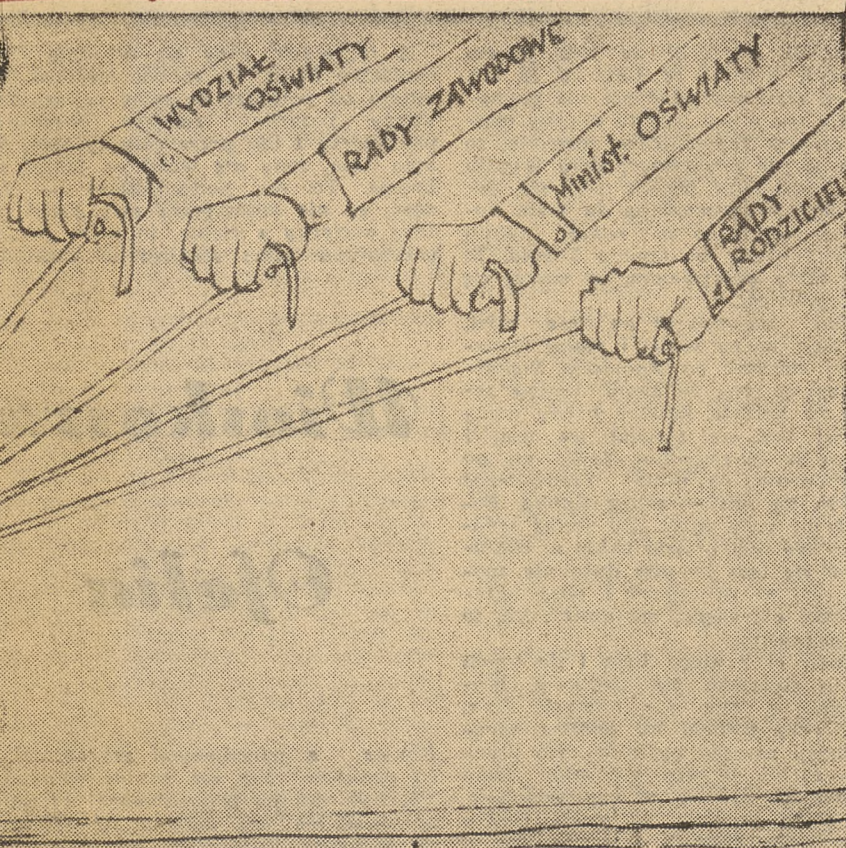
LEKCYJA



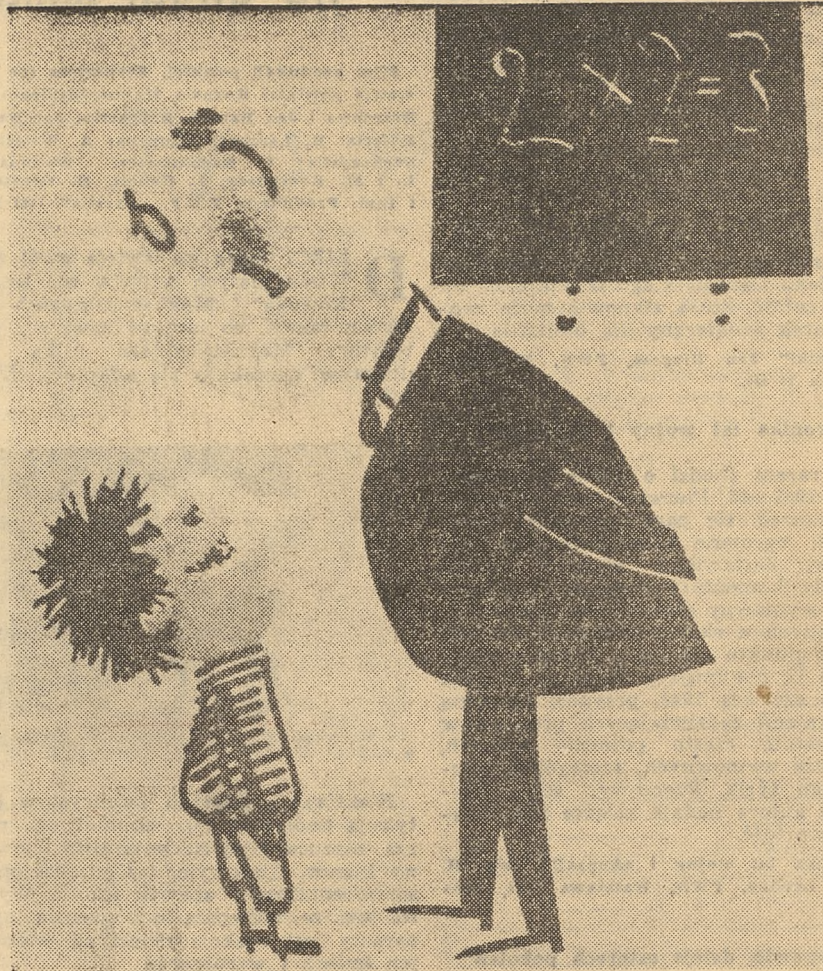
WYWIADOWKA



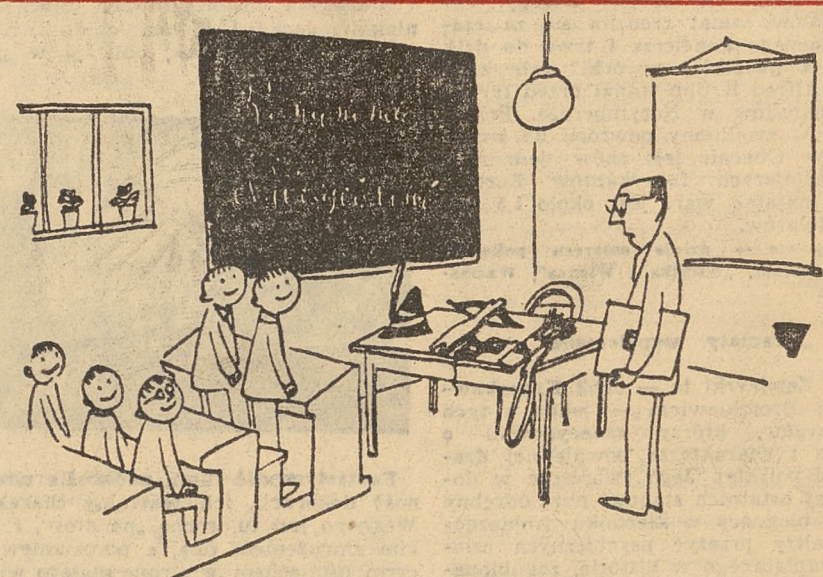
7 — Sądę, że w dniu tak uroczystym nie odmówi pan profesor mojej prośbie o podwyżkę!



8 Kierownicy szkół krępowali się tysiącem zarządzeń i okólników. WYCHOWAWCY



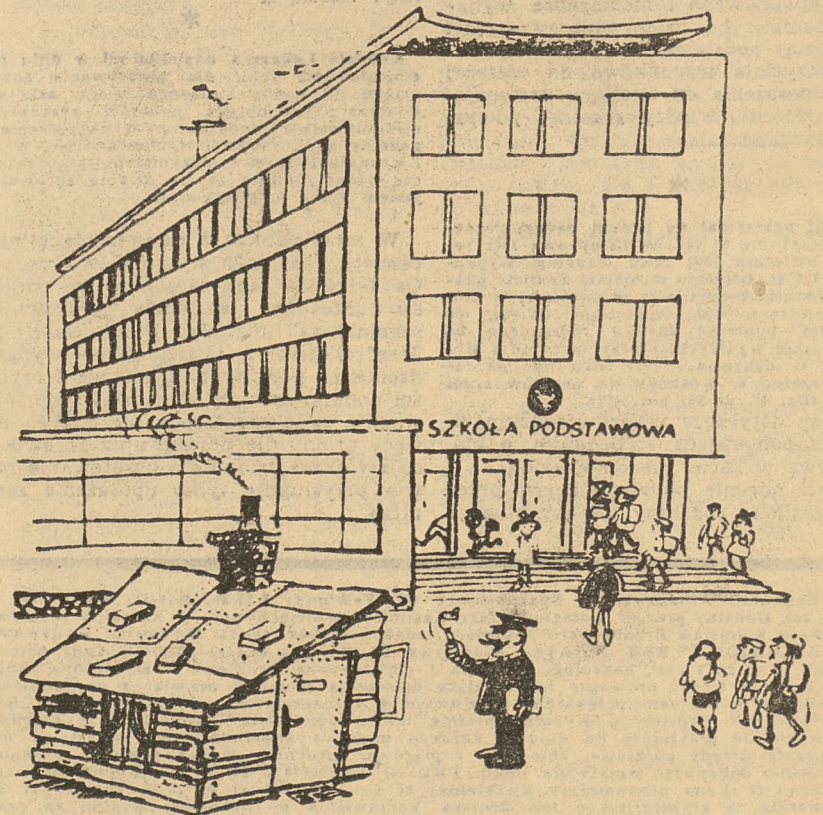
9 — Dlaczego jesteś taki niegrzeczny?
— Bo, ja mam trudnych rodziców.



10 „Kochanemu Nauczycielowi”



11 — Co chcesz? Dziecko nie otrząsnęło się po ostatnim okresie.



12 — Pani nauczycielko, pora na lekcję...